AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

NR. 7-8 LIPIEC-SIERPIEŃ 1929 ROK VIII

TREŚĆ NUMERU:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY“, POZNAŃ, ŚW. MARCIN 65

Cena zeszytu zł 1.—

AWANGARDA

UKAZUJE SIĘ 1-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

PRENUMERATA: roczna zł 10,—, półroczna zł 5,—. Cena egzempl. pojedyńczego zł 1,—

Dla członków Sekcyj Młodych Obozu Wielkiej Polski i dla młodzieży kształcącej się: prenumerata roczna zł 5,— półroczna zł 2,50, egzemplarz pojedyńczy 50 gr.

OGŁOSZENIA: cała strona zł 150,—, ½ strony zł 80,—, ¼ strony zł 45,—, ⅛ strony zł 25,—, 1/16 strony zł 15,—

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

POZNAŃ, Św. Marcin 65, I piętro (w podwórzu) Telefon 19-49

Biura otwarte od godz. 10—12 i od 17—18 (codziennie z wyjątkiem dni świątecznych).

Konto P. K. O. nr. 203851.

Nr. 7-8 Lipiec — sierpień 1929 Rok VIII.

AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

Redaktor naczelny: STEFAN WYRZYKOWSKI.

MŁODZI WOBEC DZIESIĘCIOLECIA TRAKTATU WERSALSKIEGO.

Przemówienie, wygłoszone przez dr. Tadeusza BIELECKIEGO na ogólnonarodowym obchodzie dziesięciolecia Traktatu Wersalskiego w Poznaniu, w dniu 28 czerwca 1929 roku.

Przemawiam w imieniu pokolenia uprzywilejowanego, pierwszego pokolenia, które weszło w życie we własnem już państwie. Myśmy w latach chłopięcych poznali niewolę na tyle, żeby ją pamiętać; w dobie tragicznego zmagania się potęg światowych, z której wyszła zjednoczona, niepodległa Ojczyzna, dorastaliśmy; z biciem serca śledziliśmy losy wojny i walki politycznej podczas wojny; prawie jednocześnie z wejściem w mury uniwersyteckie dostaliśmy Traktat Wersalski.

Weszliśmy w życie wolni od tej zmory, która przygniatała pierś każdego Polaka poprzednich pokoleń, wolni świeżo odzyskaną przez Naród wolnością, z poczuciem, że nic nam nie stoi na drodze do pracy dla Ojczyzny, do tej pracy gotowi i pełni zapału. A choć brak nam było poczucia, żeśmy wolną Polskę własną krwią wywalczyli, bo tego warunki dziejowe naszemu narodowi nie dały, mieliśmy tylko zaszczyt walczyć o utrwalenie granic naszego państwa — to jednak byliśmy dumni, że Polska w tej wielkiej chwili dziejowej nie zmarnowała pomyślnych dla niej warunków, że jej sternicy czujnie i mocną dłonią pokierowali jej polityką i doprowadzili do wielkiego, dla wielu nieoczekiwanego zwycięstwa naszej sprawy.

Z tą dumą, mając przed oczyma przyświecający nam ich przykład, rozpoczęliśmy swoje życie i swoją pracę.

Otrzymawszy, dzięki niezmordowanej a mądrej pracy i wytężonej walce naszych poprzedników zjednoczenie i niepodległość Ojczyzny, zrozumieliśmy, że nie jest to dar, którego mamy teraz wygodnie używać dla siebie, dla swoich korzyści i swoich ambicyj osobistych. Nie czując się niewolnikami, którzy służą dla korzyści lub ze strachu, w zaraniu życia wolni już obywatele własnego państwa, zrozumieliśmy, jak wielki stąd na nas, na nasze pokolenia spada obowiązek, jak wielka odpowiedzialność za losy własnego państwa.

Wespół z naszymi poprzednikami pragniemy Polski wielkiej i potężnej, rozumiemy, że wielkość i potęgę osiągają te tylko narody, które ani na chwilę nie zasypiają, ani chwili nie ustają w pracy dla swych celów i w walce ze stającemi im na drodze przeszkodami. Ta praca i ta walka to nasz obowiązek, nasz żywioł; za to, czy w ramach odzyskanego państwa będzie rosła wielka Polska, czy potęga jej będzie się należycie wzmagała, na nas spada odpowiedzialność.

Z tem poczuciem, z tem rozumieniem my, młodzi, zabraliśmy się do pracy, do pracy nad sobą i dla Ojczyzny.

Nie ulega wątpliwości, że czyny nasze są za słabe na to, czego położenie Polski od nas wymaga — mamy wszakże pewność, że jesteśmy na dobrej drodze i że, pomnażając nieustannie nasze wysiłki, sprostamy swym zadaniom.

My jesteśmy pokoleniem, w którem nastąpiło odrodzenie ducha religijnego, pokoleniem o wiele mocniej katolickiem od poprzednich, a to jest podstawą wielkiej siły, siły moralnej zarówno jednostki jak Narodu.

i podstawą naszej siły jest nasze poczucie polskie, nasze zrozumienie Narodu. Nasz stosunek do Ojczyzny rodzi się nie z literatury i nie z haseł wiosny ludów, jest on bliższy rzeczywistości i głębszy moralnie, jest on wynikiem głębokiego, religijnego nieomal poczucia nierozerwalnego związku duszy jednostki z Narodem, związku nakazującego nieustanną, wierną, wszystkie poczynania ożywiającą służbę Ojczyźnie.

Dlatego jesteśmy pokoleniem, do którego nie mają dostępu żadne prądy, żadne idee, żadne hasła, które niosą w sobie szkodę dla Narodu, jego rozbicie i osłabienie.

Za młodzi byliśmy, ażeby móc skutecznie przeciwstawić się wszystkiemu, co nazajutrz po odbudowaniu państwa dążyło do rozbicia Narodu, do rozkładu politycznego życia w tem państwie, co było przeszkodą do wytworzenia trwałego ustroju politycznego i silnego rządu. Ale siły nasze rosną, młodsze pokolenia, które nie zaznały niewoli, z mocnym duchem polskim napływają i szybko zaleją to wszystko, co dziś Polskę rozkłada, co hamuje jej pochód naprzód.

I nie są to puste słowa, gdy tu w imieniu młodszych pokoleń oświadczam, że my tego wielkiego daru zjednoczenia Narodu we własnem państwie nie zmarnujemy i nie pozwolimy zmarnować; gdy składam ślub, że my, młodzi, do końca życia nie ustaniemy w pracy nad budową życia polskiego na zdrowych, mocnych podstawach; że pójdziemy pewnym krokiem do wielkości i potęgi Ojczyzny, że krwi żałować nie będziemy w walce z każdym, ktoby chciał to nasze dziedzictwo uszczuplić.

Polska już się nie cofnie z drogi, ale pójdzie śmiało naprzód ku swemu wielkiemu przeznaczeniu.

WŁODZIMIERZ LEWIK (Lwów)

NARODOWE ŚWIĘTO

Powinna być pogoda ... nad dachem starostwa
skąd zniknął już na zawsze zły cień: c. k. żandarm
Zwycięskie ramię w wiotkich łopotach rozpostarł
Biało-czerwony narodowy sztandar

Przemawia ktoś z balkonu — dudni mowa krzepka —
To serce, które nigdy myśli nie poplątą,
Serce miasta, czerwienią rozkwitłe w nalepkach —
Burza, czekaniem sprężona przy lontach

Słucha tłum, żywym łanem rozchwiany śród rynku —
Aż mówca łyśnie słowem — co, jak dziewczę w bieli
Przynoszące najsłodszą miłość w upominku
Burzą zachwytu w jasne niebo strzeli.

Tem słowem będzie Polska, wytęskniona w pieśni
I bagnetem żołnierza wyorana żmudnie —
Słowo dźwięknie w powietrzu i słońcem rozelśni
W rozbłękitnione nad miastem południe

Rozewrze usta, płucom przysporzy oddechu,
Uperlonem wzruszeniem zaszemrze, jak potok
I rosnąc akordami w pomnożonem echu
Biało-czerwoną załopoce Rotą

DROGA WIELKIEGO NARODU.

I.

Traktat Wersalski, choć nie zaspokoił wszystkich słusznych naszych praw, stworzył jednak podstawy pod Wielka Polskę. Pod tym względem istnieje w społeczeństwie mniemanie powszechne, choć przeważnie podświadome. Mimo anarchji intelektualnej i politycznej, wprowadzonej do nas przez epigonów doktryn z czasów niewoli, mimo pchnięcia po odzyskaniu niepodległości nawy państwowej na fałszywe tory w dziedzinie politycznej i gospodarczej, co powoduje ciągłe szamotanie się narodu i jego biedę — istnieje w społeczeństwie silne poczucie ambicji, chęć wydźwignięcia się na wyższe szczeble i dorównania wielkim mocarstwom. O sile tego dążenia świadczy choćby patrjotyzm polskiego młodego pokolenia, które w przygniatającej części pozostaje obojętne na hasła klasowe i międzynarodowe, a skupia się przy sztandarze narodowym.

Ogółowi mniej natomiast jasne są czynniki, dla których Polska taka, jaka jest obecnie, może stać się naprawdę wielką. A jeszcze mniej uświadomienia panuje, jeśli chodzi o poznanie drogi, która doprowadziła do obecnej Polski — drogi, po której idąc nadal, wzmożemy siłę narodu.

Powodem, dla którego państwo polskie, może stać się wielkiem, jest: 1) skupienie w jego granicach całego niemal (jeśli bierzemy pod uwagę zwarte terytorjum etnograficzne) narodu polskiego i stworzenie takich warunków, że naród ten przeważa w stosunku do innych narodowości i że jemu tylko przypada rola gospodarza i kierownika państwa; 2) przyłączenie do państwa wysoko kulturalnie i ekonomicznie stojących ziem zachodnich wraz ze Śląskiem; 3) zdobycie dla państwa dostępu do morza.

Te trzy postulaty, wypełnione w Traktacie Wersalskim, są przyczyną naszej istotnej niepodległości, a ich rozwinięcie jest warunkiem zdobycia wielkości. Uprzytomnijmy sobie na chwilę, czy państwo polskie bez Pomorza, Poznańskiego i Śląska, odcięte od morza, pozbawione zagłębia węglowego, bez dzielnic zachodnich, przodujących kulturą i dobrobytem, otoczone od zachodu i północy przez Niemcy byłoby żywotne i naprawdę niepodległe? I naodwrót. O ile bylibyśmy silniejszymi, bardziej zabezpieczonymi, mniej narażonymi na trudności, gdyby program Romana Dmowskiego został całkowicie zrealizowany w Wersalu, gdybyśmy mieli Gdańsk, Opole, Warmję i Mazury, gdyby Prusy Wschodnie zostały odłączone od Niemiec. Tych miast i tych krajów nigdyby nie zastąpił ani Kijów, ani Kamieniec Podolski, ani Mińsk, czy Berezyna.

Jeżeli więc dziś obchodzimy rocznicę Traktatu Wersalskiego, to nie dlatego, że jest to formalna data uznania przez świat cały powrotu do życia Polski zjednoczonej i niepodległej, ale dlatego, że w traktacie tym zatriumfowała idea, która nas doprowadziła do niepodległości i która zdolna nam jest dać w przyszłości wielkość. Roman Dmowski, podpisując Traktat Wersalski, zdobywając dla Polski Pomorze, wytknął narodowi polskiemu drogę, po której winien on nadal kroczyć, o ile chce się doskonalić i zdobyć wielkość, co w okolicznościach, w jakich Polska się znajduje, jest warunkiem Jej niepodległości, Jej utrzymania się przy życiu.

Jak pisał Roman Dmowski w „Polityce Polskiej"?

> „Kto się zrzekał (przed i w czasie wojny) ziem zaboru pruskiego, ten się w istocie zrzekał niepodległej Polski. Jeżelibyśmy w przyszłości z tych ziem co utracili, znaczyłoby to, że odbudowane państwo polskie zaczyna znowu upadać".

Musimy sobie jasno uświadomić, że te słowa Dmowskiego winny pozostać dziejowem hasłem narodu polskiego.

Ale nie wystarczy hasło. Lapidarny dogmat, rzucony przez Dmowskiego, nie był wzięty z powietrza. Był ostatecznym wnioskiem długo i wszechstronnie obmyślonego planu politycznego, którego budowa opierała się na doświadczeniach z historji naszej, na gruntownem poznaniu położenia narodu i zanalizowaniu sytuacji międzynarodowej. Plan ten, dążąc do celu, wydającego się nierealnym, opierał się na rzeczywistości, twardo stał na ziemi i, wykazał w rezultacie swą pełną realność.

Gdyby planu tego nie było, gdyby nie istniał w społeczeństwie, kierowany przez Romana Dmowskiego silny prąd polityczny, świadomy potrzeb narodu, konsekwentnie dążący do zjednoczenia i do morza — nawet zupełne rozgromienie Niemiec nie zapewniłoby nam warunków niepodległości, nie dałoby nam Pomorza, bo sami nie staralibyśmy się zapewne o nie na konferencji pokojowej, skierowując uwagę raczej ku wschodowi. A o Pomorze trzeba było toczyć często na konferencji pokojowej zaciętą walkę.

Tylko upokarzającem niewyrobieniem politycznem naszego społeczeństwa, lub zawiścią zawiedzionych w swoich planach polityków z czasu wojny, można tłumaczyć głosy lekceważenia wysiłku i pracy, podjętej na długo przed wojną celem wyzwolenia Wielkopolski, Pomorza i Śląska. Tylko takie mogą być powody tych opinij, które, zapominając, jak jeszcze po wojnie trzeba było walczyć o Pomorze, dowodzą, że to, co osiągnęliśmy w Wersalu, było tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Niewątpliwie dobra polityka musi umieć wyzyskiwać wszystkie okoliczności. Ale by to zadanie spełnić, musi wpierw wiedzieć, c z e g o c h c e i d l a c z e g o c h c e. Ta polityka jest lepsza, która stawia sobie cel, lepiej odpowiadający potrzebom narodu, która temu narodowi wytyka najlepszą drogę, wiodącą do jego szczęścia.

Otóż droga, po jakiej doszliśmy do Wersalu,

jest jeszcze za mało znana i zrozumiana. Jeszcze nie rozumiemy, dlaczego ten, a nie inny kierunek przyniósł narodowi niepodległość w chwili przełomowej. Poznanie tej drogi jest ważne nie tylko dla ustalenia prawdy historycznej, lecz i po to, by wiedzieć, którędy i jak iść dalej, celem dalszego rozwoju i doskonalenia się. Narody nie mają różnych dróg, wiodących do wielkości. Nie mogą iść zygzakiem i nie mogą przeskakiwać z jednego kierunku na drugi. Niezmienne warunki geograficzne, klimatyczne i gospodarcze, niezmienność w ciągu wieków pozycyj skupień narodowych, niezmienność charakteru każdego narodu sprawia, że każdy z nich ma też jedną niezmienną drogę, po której idąc, utrzymuje niepodległość, zdobywa wielkość. Gdy od niej się oddala, gubi busolę, błąka się po uroczyskach, i traci tragicznie wolność. Gdyby Polska nie zatraciła przy końcu okresu jagiellońskiego swojej linji politycznej, gdyby nie zagubiła się w walkach na wschodzie, gdyby nie zapomniała o morzu — nie byłoby rozbiorów, bo nie byłoby Prus.

II.

Chwila Traktatu Wersalskiego jest dlatego tak wielka, że zaświadcza o zawróceniu przez naród polski z drogi złej, na jaką zaczęto go nastawiać częściowo już w okresie jagiellońskim, i o powrocie do tych wytycznych, które zawsze stanowiły o jego wielkości. Kierunek polityczny, który doprowadził do tego zwrotu, był reakcją nietylko przeciw prądom, które zaczęły kiełkować przed okresem królów elekcyjnych, a które w okresie niewoli jeszcze więcej zwyrodniały. Był zarazem reakcją przeciw kilkuwiekowej bierności narodu, pozbawionego wyraźnej i wielkiej polityki zagranicznej, nie posiadającego niezależnej myśli politycznej i idącego zawsze drogą najmniejszego oporu.

Boć nawet ruchy powstańcze i wywodzące się z nich wystąpienie legjonów w r. 1914, mimo najlepszych intencyj, nie były całkowicie samodzielne. Pomijamy zastanawiający udział w tych ruchach żywiołów uzależnionych i związanych z międzynarodówkami, co zwłaszcza ujawniło się w działaniu legjonistów, wśród których przeważali socjaliści. Motywem tych ruchów był patrjotyzm, pozbawiony głębszej myśli politycznej, a częściej nienawiść wroga, w tym wypadku Rosji. Nienawiść jest zawsze nietwórcza. Nad nienawiścią musi górować zrozumienie realnych potrzeb własnego kraju i kierowanie się jedynie dobrze przemyślanym interesem narodowym. Wystąpienia, oparte tylko na nienawiści, do niczego wielkiego nie prowadziły, jakkolwiek były wyrazem dążeń do wolności. Zostały nawet wykorzystane przez czynniki obce często w celach wrogich naszemu narodowi. Powstanie z r. 1830 ułatwiło Belgji zdobycie niepodległości. Powstanie z r. 1863 scementowało sojusz niemiecko-rosyjski.

Jeżeli wystąpienie legionów nie miało już tak ujemnych następstw, aczkolwiek było wyzyskiwane przeciw interesom polskim, to dlatego, że istniał już wówczas silny prąd polityczny polski, który przeciwstawiał się polityce odruchów i polityce najmniejszego oporu. Bo mimo wszystko, mimo krwi przelanej przez legiony, była to z punktu widzenia koncepcji politycznej polityka najmniejszego oporu. Szła ona starem łożyskiem walki z Rosją. Zwrócona była na wschód, zaniedbywała zachód. Była polityką najmniejszego oporu, bo godziła w najsłabszego zaborcę, trawionego nieuleczalną chorobą rewolucyjną. Niemcy uważała za niepokonalne, również Austrję, zwłaszcza od chwili, gdy się z Niemcami sprzymierzyła. Więc z Niemcami nie walczyła. W chwili wybuchu wojny uderzyła w Rosję, w oparciu o niepokonalne w jej pojęciu siły niemiecko-austrjackie.

Walki o ziemie zachodnie Polski ta polityka się nie podejmowała. Józef Piłsudski, wstępując, jako naczelnik państwa na Śląsk, wyznał szczerze, że nigdy nie „marzył" o tej ziemi. Należy mieć szacunek dla ofiar, jakie ta polityka pochłonęła, ale nie sposób nie stwierdzić, że rezygnowała ona z części i to najważniejszej narodu, że nie usiłowała wydobyć z niego największego wysiłku, potrzebnego do walki z największym wrogiem, nie rozumiejąc, że warunkiem niepodległości jest zdobycie Pomorza.

Byłoby niedobrze, aby tradycje tej polityki utrwaliły się w społeczeństwie. Gdy się idzie na wschód, nie potrzeba wielkiego postępu w dziedzinie kulturalnej, gospodarczej, politycznej. Wystarczą posiadane zasoby twórczości. Lecz naród, który się ciągle nie doskonali, nie rozwija, nie stara się dorównać najsilniejszym krajom, cofa się, zaniedbuje, upada. Tak się zaniedbała i upadła Polska szlachecka. Gdyby sobie postawiła za zadanie trzymania się zębami i pięściami morza, musiałaby ciągle pracować nad sobą, by nie tylko dorównać, ale stanąć pod każdym względem na czele narodów zachodnich. Polska taka nigdyby niepodległości nie postradała. I dziś, jak zawsze, stoi przed nami zagadnienie: albo pójdziemy drogą najmniejszego oporu na wschód i zaniedbamy się, albo skierujemy naszą uwagę na zachód, a wówczas narazimy się na walkę ciężką, systematyczną, zmuszającą nas do ciągłych wysiłków i do świetnej organizacji wewnętrznej. Wówczas jednak udoskonalimy się, bo tylko w walce i pracy zdobywa się wielkość. Otóż na tę drogę, wiodącą ku wielkości, na drogę, gardzącą najmniejszym wysiłkiem, na drogę, przeciwstawiającą się kilkuwiekowej żałosnej tradycji, wskazał na trzydzieści lat przed wojną polski kierunek narodowy, założony przez Popławskiego, Balickiego i Dmowskiego. Naród dobrze wyszedł na zwycięstwie tego kierunku w Traktacie Wersalskim. Dlatego też nie powinien drogi tej porzucić, bo prawa polityki narodu i zasady jego najlepszego postępowania są niezmienne.

Nie jest naszem zadaniem kreślenie historji powstania i rozwoju ruchu narodowego w Polsce, co wymagałoby specjalnego, szczegółowego opracowania. Można znaleźć świetne do niego przyczynki w „Pismach politycznych" Jana Ludwika

Popławskiego, w pismach Dmowskiego, a zwłaszcza w jego fundamentalnym traktacie politycznym „Polityka Polska“ i w znakomitem dziele, opartym na sumiennie zebranym materjale: „Polska na przełomie dziejów“ Marjana Seydy. Nam chodzi dziś o nakreślenie tylko pewnego rzutu.

Roman Dmowski jasno postawił sprawę w swojej „Polityce Polskiej“:

„Odzyskanie naszej ziemi nadbałtyckiej, odzyskanie Pomorza i Gdańska stało się osią naszego planu odbudowania państwa“.

To był punkt wyjścia wielkiego planu politycznego i wielkiej akcji politycznej. Zrozumiano, że kto walczy o niepodległość musi przedewszystkiem walczyć o Pomorze, a więc musi się zdecydować na walkę z Niemcami. I z tego aksjomatu wypływał już cały obszerny, świetnie przemyślany plan polityczny, nakreślony następnie w r 1908 przez Romana Dmowskiego w dziele: „Niemcy, Rosja i kwestja polska“, które może się wydać dziś proroczem.

Otóż, jak stwierdza Dmowski w Polityce polskiej“:

„Człowiekiem, który otworzył oczy naszemu pokoleniu na znaczenie ziem zaboru pruskiego dla przyszłości Polski, który jasno widział, że bez tych ziem możemy być tylko słabym, uzależnionym od sąsiadów, stopniowo topniejącym narodkiem, w którego nieocenionych i do dziś niedocenionych pismach politycznych ta myśl przewija się nieustannie — był Popławski. Do mnie już tylko należało wyciągnąć z tego założenia konsekwencje dla polityki polskiej. I to, żem postanowił wytrwać w tych konsekwencjach do końca, żem uczynił to wbrew wszelkim zakorzenionym w psychologji naszego społeczeństwa przesądom, wstrętom i histerjom, wbrew silnym wpływom obcym, działającym na naszą myśl polityczną, żem osiągnął to, iż wyrwanie naszych ziem zachodnich z rąk niemieckich stanęło na pierwszem miejscu w planie odbudowania Polski, że do tego celu udało mi się nagiąć naszą politykę — uważam za najlepszą rzecz, jaką w życiu zrobiłem“.

Przerzucając pisma Popławskiego widzimy, że w każdym niemal artykule, omawiając sprawę polską, przedstawiał położenie jej we wszystkich trzech zaborach, traktując je jako jedną, nierozdzielną całość Była to rewolucja w stosunku do pojęć, jakie pod wływem kordonów, polityki ugodowców oraz ignorowania przez prądy rewolucyjne części kraju zaczęły się wyrabiać w społeczeństwie.

Popławski w pewnem miejscu przytacza program Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego z następującym ustępem:

„Podział polityczny narodu rozkłada jego siły i obniża doniosłość jego pracy kulturalnej, a przynależność do obcego państwa, nawet na zasadzie autonomji oparta, nietylko krępuje swobodę działalności politycznej... ale bezpośrednio i pośrednio powstrzymuje również swobodny rozwój życia narodowego w różnych dziedzinach. Dlatego to stronnictwo, szczerze narodowe i rozumiejące, co stanowi istotę narodowego życia, nietylko nie może się zrzekać dążenia do niepodległości politycznej, ale, uważając ją za warunek, przy którym jedynie jest możliwe rozwinięcie życia narodowego w całej pełni, musi osiągnięcie jej postawić, jako cel główny swoich usiłowań“.

A sam pisał na innem miejscu:

„Przyszła Polska niepodległa jest dla nas nie celem idealnym, ale koniecznym postulatem naszego istnienia narodowego. Gdybyśmy o możliwości urzeczywistnienia tego postulatu zwątpili, kwestja polska przestałaby istnieć, bo my przestalibyśmy być Polakami“.

Powstanie Ligi Narodowej, kierunku wszechpolskiego w Stronnictwie Narodowo-Demokratycznem uważał Popławski słusznie za „reakcję narodową“ przeciw szerzącej się podówczas anarchji politycznej i umysłowej w okresie, gdy „jedynem zadaniem politycznem była w danych warunkach obrona indywidualności narodowej od grożącej jej zagłady, a więc wytworzenie w tym celu zapomocą łącznej, organizacyjnej, syntetycznej pracy — spójnej i jednolitej siły narodowej“

„Myśl polityczna — pisze Popławski — miotająca się w rozpaczliwych wysiłkach ratowania od zagłady indywidualności narodowej, której groził nietylko wróg zewnętrzny, ale i rozstrój wewnętrzny, szukała jakiegoś punktu oparcia w rzeczywistości, szukała w życiu narodu sił, na których można było oprzeć pracę nad jego odrodzeniem. I te siły znalazła w poczuciu samodzielności narodu, opartej na jego jedności przyrodzonej, utrwalonej tradycją historyczną i kulturalną“.

Skłoniło to Popławskiego do postawienia konkretnie projektu organizacji ogólno-narodowej, obejmującej wszystkie trzy zabory.

„Zadania naszej polityki narodowej — pisał — coraz bardziej się komplikują, a zarazem coraz wyraźniej występuje potrzeba nadania jej pewnej jednolitości, t. j. jedności planu działania.

„Jedność i ciągłość polityki narodowej są niezbędnemi warunkami jej powodzenia. Usiłowaniom, dążącym do rozbicia naszej całości przyrodzonej, przeciwstawić należy nietylko świadomość solidarności narodowej, ale i pracę celową dla jej rozszerzenia, wzmocnienia i utrwalenia“

Organizacja ta ujęta została podówczas w jedynie możliwą formę Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego

Z obszernych cytat dzieł Popławskiego, widzimy, że ruch narodowy powstał jako kierunek, dążący do niepodległości, nie iluzorycznej i częściowej, ale pełnej — był to bowiem ruch, obejmujący swojemi dążeniami cały naród polski, opierający wyzwolenie na siłach tego narodu i dążący w pierwszym rzędzie do odzyskania zaboru pruskiego.

Te cechy sprawiły, dlaczego się nazwał i był narodowym. Do dziś słyszy się jeszcze głosy, że przymiotnik „narodowy“ został niesłusznie i nieprawnie przezeń zmonopolizowany.

Tymczasem czy można było nazwać inaczej prąd, który w świadomości narodowej, w rozwoju sił narodu, jego tradycji i jego twórczości widział szczęście Polski? Czy można było inaczej nazwać ruch, który obejmował w swoich planach i zamiarach cały naród, który szukał warunków wolności

dla całego narodu? Czy wreszcie nie należał się przymiotnik „narodowy“ tym, którzy widzieli wyzwolenie narodu w samodzielnem jego działaniu, według n i e z a l e ż n e g o planu politycznego?

Wielkość koncepcji, której zasadnicze nastawienie omówiliśmy powyżej, wypływa z jej istotnej niezależności. Ruch narodowy zwalczał zarówno kierunki ugodowe, jak klasowe. Potępiał wszelkie poczynania, oparte na siłach międzynarodowych. Uważał, że popieranie akcji niepodległościowej w jednej dzielnicy do niczego nie prowadzi, a przez nieuwzględnianie położenia innych dzielnic, sankcjonuje rozbiory. Niezależności działania dopatrywał się nie w bezmyślnych odruchach, lecz w akcji przemyślanej konsekwentnie, uwzględniającej potrzeby całego narodu, a zatem skoordynowanej, wychodzącej z założenia, że istnieje nierozdzielny naród polski, który dla dokonania wyzwolenia musi sam się stać podmiotem, a nie przedmiotem czynu politycznego. Plan polityczny, wywodzący się z takich zasad, nabierał cech niezależności, bo patrzał na naród, jako na odrębny, samoistny czynnik polityczny, działający jedynie w myśl własnego interesu. A tylko samoistny czynnik może mieć wielką politykę zagraniczną.

Dziejową zasługą Romana Dmowskiego pozostanie wydobycie sprawy polskiej z marazmu przez stworzenie, po wielowiekowej bierności, samodzielnej polityki zagranicznej, jako wyrazu samoistności narodu.

Dmowski, w dziele swojem, zaznacza wyraźnie, że celem jego było „wprowadzenie sprawy polskiej w zakres polityki europejskiej“, że chciał „zdobyć dla Polski rolę czynnika w polityce europejskiej“, czynnika przeciwniemieckiego Gdy ukazała się książka „Niemcy, Rosja i sprawa polska“, jakiś krakowski stańczyk powiedział z przekąsem o Dmowskim, że wydaje mu się, iż jest „polskim ministrem spraw zagranicznych“. Tymczasem Dmowski tak właśnie swoje zadanie rozumiał. Uważał, że musi spełniać rolę polskiego ministra spraw zagranicznych. „I dlatego właśnie — pisze — zdołaliśmy zorganizować, w zakresie naszych sił i środków, politykę polską po długim okresie, w którym Polska polityki istotnej, zasługującej na to miano, nie miała.“

Dziś zaczynamy rozumieć wielkość tego dzieła Trzeba było przeciwstawić sie nietylko nastrojom i przesądom ówczesnym, ale kilkuwiekowej tradycji bierności i bezwładu narodowego, kiedy własnej polityki zagranicznej nie mieliśmy, wskutek czego na długo przed rozbiorami przestaliśmy odgrywać w Europie samodzielną rolę.

Prąd narodowy w Polsce stworzył politykę polską. Ta polityka przez to, że była niezależna i ogólnonarodowa, doprowadziła nas do niepodległości i zjednoczenia. Lecz pozostaje ona nadal drogą wielkiego narodu, bo opiera się na czynnikach stałych, niezmiennych, przez historję doświadczonych.

Zewnętrznym jej wyrazem jest polityka zagraniczna, której cechą charakterystyczną jest parcie na zachód, ku morzu. Otóż musimy sobie zapamiętać, że polityka zagraniczna nie jest czemś oderwanem i niezależnem od ogólnego planu politycznego. Jest ona tego planu najwyższem, niezbędnem wiązadłem. Naodwrót, wielkość narodu, jego siłę i znaczenie mierzy się dobrą, czynną i skuteczną polityką zagraniczną. Zależy ona oczywiście od siły wewnętrznej narodu, od jego organizacji i zwartości. Ale postawienie sobie konkretnych celów w polityce zagranicznej, mającej za zadanie nietylko zabezpieczenie bytu narodowego, lecz i zapewnienie mu potęgi, oddziaływa zasadniczo na wewnętrzne urządzenie tego narodu. Inaczej będzie się naród organizował, gdy zapatrzy się na wschód, inaczej, gdy jego ambicją będzie morze.

Dziś zadaniem młodego pokolenia polskiego jest kroczenie nadal po tej drodze wielkiego narodu, jaką wskazał Dmowski, jest praca, by tą drogą szła również Polska, jeżeli ma być wielka „Nasza polityka narodowa — jak pisał Popławski — nie może być tylko obronna... musi być zdobywczą i twórczą w swej istocie, zaczepną w taktyce“.

By jednak praca nasza dała całkowite owoce, nie zapominajmy, że wszystko w życiu narodu jest związane. Jeśli mówimy: celem naszym jest morze, to zmusza nas to do pracy nad zorganizowaniem narodu w jednostkę zwartą, sharmonizowaną, żyjącą swoistą tradycją i kulturalnem życiem zachodniem, przodującą pod każdym względem innym narodom. O zorganizowaniu narodu pisał niegdyś Popławski. Dziś to samo zadanie, tylko w odmiennych warunkach i w innej, nowoczesnej formie, spada na młode pokolenie polskie, które wysoko winno dźwigać sztandar niezależności polityki narodowej, polityki polskiej.

Nie jesteśmy już małym krajikiem. Droga wielkiego narodu jest wytknięta. Trzeba tylko nią iść i umieć nią iść.

Poznań. *RYSZARD PIESTRZYŃSKI*

ROMAN DMOWSKI I MŁODE POKOLENIE.

Dmowski jest dla młodych pokoleń, dla pokoleń odbudowanego państwa człowiekiem, jednoczącym w sobie nie jedną osobę: postać czasów już zamkniętych i zasuniętych w historję łączy się i miesza z kimś żywym, obecnym i działającym na naszych oczach, aktualnym kierownikiem pracy. Potężną wymowę tworzonych kiedyś pism uzupełnia, wyjaśnia i barwi słowo żywe, padające z ust polityka oszczędnie a ważnie — martwe ryciny obala spojrzenie bystrych oczu.

Dzisiejszy Prezes Obozu, któremu podporządkowana jest nasza praca, to wszakże ten sam z przed trzydziestu laty współtwórca z Janem Popławskim polskiego ruchu narodowego, współzałożyciel „Przeglądu Wszechpolskiego" — stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, to autor „Myśli nowoczesnego Polaka". Ten sam człowiek, zdobywca duszy narodu i fundator jego nowej świadomości politycznej, od wieków pogrzebanej w popiołach

A także inne, drugie oblicze rysuje się na następnej karcie historji: znawca położenia międzynarodowego Europy, bystry odgadywacz kierunków jego rozwoju i znakomity sceny tej artysta w decydujących aktach ostatniej tragedji światowej, zakończonej wśród marmurowych sal podparyskich zamków królewskich. Ze stronicy tej mówią dzieje o jasnej, potężnej myśli, o nieustępliwej woli, o mózgu pozbawionym niemal ramienia, gdy drugie było skierowane przeciw Polsce — który umiał stoczyć zwycięską walkę wśród grona uzbrojonych mocarstw z komplotami zdrajców i wrogów. Nie istniejąca z tytułu Polska, pojawia się za pośrednictwem swego przedstawiciela, jako pierwsze mocarstwo i główny organizator przyszłej, narodowej i przeciwniemieckiej Europy środkowej.

Postać Dmowskiego, zarysowana wyraźnie w niedległej historji, staje się źródłem energji dla organizującego się w odbudowanem państwie na nowo ruchu narodowego młodzieży. Nie znany jeszcze bezpośrednio i nie widzialny, jest już jednak symbolem przymierza między dawnemi a nowemi laty, wybrany bez wahań na opiekuna ruchu — honorowy Prezes wszystkich, począwszy od pierwszego, zjazdów Młodzieży Wszechpolskiej — jest w tej roli żywym wyrazem „nawiązania — przez tę młodzież — do świetnych tradycyj ruchu wszechpolskiego", nawiązania, stwierdzonego uroczyście w pierwszem zdaniu jej deklaracji ideowej.

Rychło wszakże urywa się już stosunek jednostronny i czysto symboliczny — Roman Dmowski pojawia się wśród młodzieży w trakcie drugiego z kolei zjazdu jej ogólnego, odbytego w kwietniu r. 1923 w Poznaniu — i odtąd pomiędzy politykiem tym a młodszem pokoleniem nawiązuje się stosunek żywy i bezpośredni, urzeczywistniony w skąpych, niemniej jednak stałych zetknięciach oraz wystąpieniach jego wobec młodzieży, dość mocy w sobie zawierających, by utrzymać wpływ i łączność gruntowną.

Związek ten zacieśnia się coraz bardziej — ma widać głębokie, instynktowne podstawy. Wojenne pokolenie polskie, kształtowane w atmosferze tworzącego się państwa, w walce o jego granice i porządek prawny, ujawnia osobowość zarysowaną jednolicie i mocno, a w duchu wyzwolonym już z wpływów obcych, pozbawionym ich deformującego piętna. Indywidualność ta nosi przeto znamiona rzymsko-europejskiej starej kultury narodowej: równowagę wewnętrzną, bezpośredni, prosty stosunek do rzeczywistości, myśl jasną, mocną i zdecydowaną świadomość swoich dążeń, poczucie nie cierpień i żalów, ale rosnącej siły i dumy polskiej, zdolność do hierarchicznego zorganizowania się, poczucie autorytetu—i wreszcie pewną twardość, surowość ludzi, umiejących cierpieć, a więc nie poddających się roztkliwieniu wobec bólów indywidualnych. Czyż nastawienie to nie musiało się stać naturalnem podłożem decydującego wpływu polityka, w którym rosnąca potęga odrodzonego narodu, świadomość jego położenia i dążeń, głębkie pierwiastki starej cywilizacji narodowej, zatartej i przyprószonej okresem rozprzężenia i upadku — doszły do wyrazu największej siły i rzeczywistości?

Stosunki pomiędzy Romanem Dmowskim a młodem pokoleniem polskiem otrzymują nową, ściślejszą jeszcze formę w momencie wystąpienia tego polityka w odbudowanem państwie z ogłoszeniem zasad, na których wewnętrzna struktura tego państwa ma być oparta, oraz z chwilą wezwania do organizacji narodu pod zasad tych sztandarem. Na wezwanie Obozu Wielkiej Polski odpowiada młode pokolenie powszechnym, masowym ruchem, poddającym się hierarchicznej organizacji z Dmowskim na czele. W ten sposób człowiek ten w sile wieku, łączący w swojej osobie etapy dziejów narodu, staje się w odbudowanem państwie istotnym przywódcą młodych, rosnących pokoleń.

Ten szczególny związek, będąc chlubą i siłą polskiej kultury politycznej, nie jest rzeczą martwą i jednostajną, nie jest doktryną, przymusem albo przepisem, nie jest sztucznością ani pozą — jest czemś żywem, czyli ulega naturalnym prawom rozwoju, ma swoją rozwijającą się treść, ma swoje tętno zbieżności i odskoków, sił oddziaływających wzajemnie, ma płaszczyzny gładsze i szorstkie. Pewne szczególne i charakterystyczne momenty zarysowują się w tem wyraźniej.

Przypomnę dwa znamienne i pamiętne przemówienia Dmowskiego, zwrócone do Młodzieży Wszechpolskiej. Raz — było to z wiosną r. 1923 w Poznaniu — mówił o potrzebie samodzielnej twórczości. Mówił o tem, jak trudna była droga, która szedł polski ruch narodowy, zmuszony wciąż nowe ustalać tezy, nowe programy, porzucając dawne, jako przestarzałe: mówił, że konieczność tego wynikała z zapóźnienia polskiej kultury politycznej

wobec innych narodów, wynikała z tego, że trzeba było długie drogi przejść, zanim osiągnęło się jaką taką znajomość położenia Polski. Stąd ruch narodowy wymagał znacznie większej pracy i wysiłków umysłowych od swoich działaczy, niż naprzykład żyjący suchemi formułkami Marksa socjaliści, stąd odpadało wielu, nie mogąc nadążyć naprzód. I dziś tego samego należy wymagać od ruchu narodowego, nowe dziedziny musi zdobywać jego świadomość. Nie bądźcie talmudystami, nie idźcie tylko in verba magistri, uczcie się myśleć samodzielnie — temi wnioskami kończył swoje przemówienie wówczas p. Dmowski. Przypominam i inne przemówienia i wystąpienia. Ich punktem wyjścia były zapewne dojrzane błędy, wady i zaniedbania — tonem surowe karcenie, treścią ostre słowa pod adresem braku poczucia odpowiedzialności, niezdolności do trwałego wysiłku, ignorancji czy niekarności, albo przerostu miłości własnej. Takie przemówienie słyszeliśmy naprzykład na zjeździe warszawskim jesienią roku 1925.

W tym zacytowanym wyżej dwugłosie zachęty i skarcenia trudno nie dopatrzyć się także typowej i odwiecznej metody wychowawczej w postaci dwu skrajnych odchyleń jej wahadła — trudno nie dojrzeć troskliwej ręki ojcowskiej, podającej wodze i naprzemian przykrócającej, można się dorozumiewać odpływów i przypływów optymizmu, wiary w wartości następujących szeregów.

A jakkolwiek oceniać te fakty, trzeba umieć ocenić i pojąć odpowiadające tętno tego współdziałania ze strony drugiej, prowadzonej, przygotowywanej, wychowywanej — w niej płynie także życie: mniej okiełznane, bogatsze w błędy i słabości, mniej odporne wobec ambicyj namiętnych lecz szlachetnych, gorętsze uczuciami, które trzeba zrozumieć i których nie należy obrażać, pełne dobrych chęci w które nie należy wątpić i poczucia odpowiedzialności za przyszłość, którego nie należy wyśmiewać, ani lekceważyć.

Kultura polityczna stawia ludziom w jej dziedzinach pracującym między wieloma jedno kapitalne zadanie: koordynacji różnorodnych, twórczych wysiłków w tę samą skierowanych stronę, uzgodnienia doświadczeń, przekazanych tradycją, z inicjatywą, zrodzoną z ujęcia świeżej rzeczywistości, podporządkowania wysiłków i dążeń indywidualnych polityce trwałej i zbiorowej. Cel ten wymaga uniknięcia zarówno anarchji jak wyjałowienia, zarówno przerostu miłości własnej jak wytępienia indywidualności — wymaga zarówno jednolitości jak bogactwa. Warunkiem osiągnięcia tego stopnia kultury są przedewszystkiem podstawy moralne, panujące w życiu organizacji: dobór ludzi, którym można ufać, że samodzielni nie zawiodą, że twórczość indywidualna nie zmieni się w anarchję, ambicja w zdradę, godność osobista w miłość własną. Te możliwości zależą od panującej atmosfery, od dobieranych zarówno jak od dobierających — ostatecznie od stanu kultury narodu.

Ruch narodowy młodych pokoleń w odbudowanem państwie polskiem, oparty niezmiennie o świetne tradycje przeszłości, podporządkowany hierarchji Obozu z p. Romanem Dmowskim na czele, dążyć będzie uparcie wytyczoną drogą zasilenia polityki narodowej najpełniejszem bogactwem nowych, narastających pierwiastków siły polskiej.

Lwów. *ZDZISŁAW STAHL.*

TRAKTAT WERSALSKI A CIĄGŁOŚĆ DZIEJÓW NARODU

Traktat Wersalski jest pierwszym dokumentem, przez którego podpisanie weszła Polska do zespołu równorzędnych formalnie względem siebie państw. Ale błędem byłoby upatrywać w tem jedyne jego znaczenie, jedyną jego treść — i tylko tak go rozumieć. Poza tą oczywistą jego wartością, o charakterze bardziej — powiedziećby można — zewnętrznym, jest Traktat Wersalski dokumentem polityki polskiej wogóle. Nie zrodził się on jako dokument polityki polskiej nagle, ani też nie leżą jego źródła gdzieś za morzem, w „czternastu punktach Wilsona", czy w żądzy t. zw. „wielkich demokracyj Zachodu niesienia wolności narodom uciśnionym. Jest on natomiast logicznem zakończeniem jednego z etapów polityki polskiej, jest też dokumentem nieubłaganie stanowczo stwierdzającym prawdziwość, słuszność tych dróg, po których polityka obozu narodowego, polityka polska, szła ku odzyskaniu niepodległości. Dokument to tego rodzaju, który niemożliwą, co więcej śmieszną czyni polemikę o to, czy drogi, po jakich szła ta polityka, która doprowadziła do Wersalu, były jedynemi drogami polityki polskiej. Traktat Wersalski jest tu dowodem prawdy, którego żadne rozumowanie nie zaćmi: jest faktem. To jest jego walorem wewnętrzno-polskim: przed trybunałem historji polskiej jest on świadectwem prawdy.

* * *

Dzieje narodu są w dwojakiem znaczeniu pochodem, jednolitą ciągłością. Z jednej strony jest to pochód pokoleń, z których żadne w oderwaniu, czy to od poprzednich, czy następnych — nie może o sobie powiedzieć, by wypełniało całą treść pojęcia „naród"; pokolenia, idące jedno po drugich, są czemś jednolitem w swej ciągłości, żadne z nich nie byłoby sobą bez poprzednich, ani też nie miałoby celu istnienia bez tych, co nadejdą. Jednak, jeśli się je rozróżnia, jeśli stwierdza się, że nadchodzą coraz to nowe, młode pokolenia, to nie dlatego, by nowemi były tylko faktem późniejszego następstwa w czasie, a młodemi tylko latami — a dlatego, że przed każdem z pokoleń nowe stają zadania, nowe

obowiązki, które im życie narodu do rozwiązania zadaje. Naród na to, by był żywy i mocny, musi w każdem swem pokoleniu takie zadania mieć do rozstrzygnięcia, musi wiecznie iść naprzód, wiecznie mieć młodych, co potrafią podjąć złote nici jego historji, a zerwać te, co już zbutwiały.

Z drugiej strony dzieje narodu są pochodem w tem znaczeniu, że być w nich nie powinno wyrwanych i obcych epizodów, że mają swą logikę i cel, którym może być tylko wielkość i potęga narodu. Dzieje narodu są obrazem jednolitym i ciągłym, są wypływem tych sił wewnętrznych, co — choć różne — ku jedynemu zmierzać muszą celowi sharmonizowane, bo inaczej przeczyłyby swej istocie, przez co na naród nadszedłby okres zastoju, martwoty i — zagłady, przyśpieszonej wpływem sił zewnętrznych. Jeden jest motor dziejów narodu i jeden jest ich ton, choć rytm bywa to wolniejszy, to szybszy. Obcym naturze narodu jest stan, w którym w różnych życia jego dziedzinach losami swemi kieruje wedle różnych kryterjów: jest wtedy polem działania sił sprzecznych, niesharmonizowanych. W naturze narodu leży konieczność jednolitych przesłanek w różnorakich jego życia przejawach; naród, co po innych drogach pójdzie, idzie ku swej zgubie.

* * *

Z pierwszego rozumienia ciągłości dziejów narodu — na pierwsze pokolenia Polski niepodległej może i większe spływają obowiązki, niźli na długo przedtem — i potem. Bo okres, przeżywany dziś przez świat, jest okresem przełomowym, w którym widocznie kruszeje już świat starych pojęć — świat Wielkiej Rewolucji francuskiej, który przyszły historyk może i połączy w jedną epokę z poprzedniemi laty, co rozpoczęły się Reformacją. Zmienia się myśl, zmienia się treść życia i nie brak znaków, że okres nadchodzący będzie okresem cywilizacji narodowej. Ale zanim oblicze nowego okresu stanie się jasnem, w zamęcie przełomu nietrudno nawa narodu może natrafić na rafy i większej czujności wymagać wtedy trzeba od jej sterników i załogi.

Praktycznem ujęciem drugiego rozumienia dziejów narodu jest przeświadczenie, że polityka narodu jest czemś jednem, całością — i w każdem swem odgałęzieniu z jednych musi płynąć źródeł. Paradoksalną byłaby sytuacja narodu, który w życiu społecznem szukałby natchnień w socjalizmie, zagraniczną swą politykę oparł na przesłankach narodowych, a w pozostałych dziedzinach liberalizmowi hołdował: ta, czy inna, równie nielogiczna konstelacja byłaby znanym w Polsce „grochem z kapustą".

Dziesięć lat dopiero upływa, gdy Polska, przez podpis swój pod Traktatem Wersalskim weszła jako państwo w świat polityki międzynarodowej. Ale polska polityka — zagraniczna, jakbyśmy dziś to określili — nie od dziesięciu lat dopiero istnieje. Jej triumfem była właśnie możność położenia podpisu Polski pod Traktatem Wersalskim — po stronie państw zwycięskich. Polityka polska, w swej dziedzinie zagranicznej ma niezbity dowód swej trafności, jakim jest Traktat Wersalski. Ta tylko polityka może zwać się prawdziwą, która stwarza narodowi pomyślne warunki rozwoju; tę tylko politykę możemy nazwać polską; inaczej jest fałszywą, niewłaściwą dla narodu, niepolską.

Polityka polska, która ma w swym dorobku Traktat Wersalski jest polityką, opartą o ideę narodową. Traktat Wersalski jest tem doświadczeniem, które nie dopuszcza do wątpliwości, że przesłanki, na jakich oparła się polityka, co doń doprowadziła — były właściwemi przesłankami prawdziwej polityki polskiej.

Inne dziedziny polityki polskiej, by istotą swą nie przeczyły swej nazwie, muszą wyrastać z tych samych przesłanek, które doprowadziły do zwycięstwa w Wersalu. Nie wolno zlekceważyć tego dowodu prawdy polityki narodowej, jakim jest Wersal i sięgnąć do innych źródeł; nie wolno też w polityce zagranicznej iść po linji, która szła przez Wersal, a w wewnętrznej szukać na ślepo szczęścia gdzieindziej. Polityka jest czemś jednolitem — inaczej jest właśnie „grochem z kapustą".

Idea narodowa jest właśnie tą złotą nicią, której podjęcie jest obowiązkiem pokoleń Polski niepodległej.

* * *

Ale Traktat Wersalski jest laurem, który wieńczy głowy naszych ojców. Pokolenie starsze spełniło swój obowiązek: dało nam Polskę niepodległą — taką, jaką dać mogło. W żaden jednak stan rzeczy nie można zapatrzyć się z zachwytem i nie pragnąć, by był on tylko podstawą dalszego rozwoju. Tembardziej, że Traktat Wersalski nie dał nam wszystkiego tego, czego pragnął dla Polski Roman Dmowski wraz z Komitetem Narodowym, ani czego i my dziś chcemy. Stał się nam jednak tą podstawą, w oparciu o którą można iść ku wielkości Polski.

Poznań. *JAN ZDZITOWIECKI.*

WIDMO NOWEJ WOJNY.

Minęło właśnie lat dziesięć od chwili, kiedy Traktat Wersalski z 28 czerwca 1919 roku zamknął okres wielkiej wojny, tworząc nowy terytorjalny status quo w Europie i powołując do życia Ligę Narodów celem utrzymania i zachowania pokoju światowego.

Starano się przytem oprzeć stosunki między państwami na zgoła nowych zasadach specjalnej etyki międzynarodowej, której główną podstawą miało być stopniowe zrównanie zwycięzców i zwyciężonych czasu wielkiej wojny, to jest niedawnych mącicieli pokoju i jego obrońców.

Zawarto szereg układów arbitrażowych i traktatów gwarancyjnych, od paktu Ligi Narodów począwszy, poprzez umowy lokarneńskie, aż do zawartego w dniu 27 sierpnia 1928 r. w Paryżu paktu Kellogga, który w czasach ostatnich ratyfikowała znaczna ilość państw z Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej na czele.

Liga Narodów rozwinęła ożywioną działalność, wkraczając we wszystkie niemal dziedziny życia międzynarodowego; udało jej się przytem w szeregu konfliktów, wynikłych między mniejszemi państwami, zażegnać, lub nawet powstrzymać wybuch zatargów zbrojnych.

Arbitraż, bezpieczeństwo i rozbrojenie stały się się główną osnową prac instytucji genewskiej i tematem powszechnego zainteresowania. Związki pacyfistyczne rozwinęły niebywałą dotychczas akcję propagandową, powstała specjalna prasa, poświęcona szerzeniu haseł pokojowych, rzucono nawet myśl usunięcia wspomnień wojennych z podręczników historji. Słowem: zorganizowano wielką k r u c j a t ę p a c y f i s t y c z n ą, wypowiadając w o j n ę w o j n i e.

Działo się to przez dziesięć lat. Dziś zatem, przy końcu tego dziesięcioletniego okresu, ważną jest rzeczą zestawić bilans tych wysiłków i dążeń z całokształtem wyników, osiągniętych w dziedzinie zapewnienia i utrwalenia pokoju w Europie.

Bilans ten — powiedzmy odrazu — nie jest niestety pomyślny. Na horyzoncie europejskim zbierają się nowe chmury, atmosfera międzynarodowa coraz bardziej naładowana jest elektrycznością, od czasu do czasu — słychać nawet wyraźne grzmoty. Czyżby miały one zwiastować nową burzę krwi i żelaza, czyżby dzieje naszego pokolenia raz jeszcze miały być przeorane ogniem i mieczem nowej wojny, straszniejszej niż wszystkie, jakie dotychczas zna historja ludzkości, bo operującej niezwykle wyrafinowanemi środkami zniszczenia i zagłady?

* * *

Artykuł IV konstytucji Rzeszy Niemieckiej z 11 sierpnia 1919 r. głosi uroczyście, co następuje: „P o w s z e c h n i e u z n a n e z a s a d y p r a w a n a r o d ó w s t a n o w i ą o b o w i ą z u j ą c ą c z ę ś ć s k ł a d o w ą n i e m i e c k i e g o p r a w a p a ń s t w o w e g o". Można jednak przypuścić, że Niemcy nie zaliczają obowiązku poszanowania prawomocnych traktatów do „powszechnie uznanych zasad prawa narodów", lub też nie przywiązują do przepisów swej własnej konstytucji większego znaczenia, niż to ma miejsce w stosunku do prawa międzynarodowego. Nie przestają oni bowiem dążyć z żelazną wytrwałością do podważania, a z czasem — przy sprzyjających okolicznościach — do całkowitego obalenia tego stanu rzeczy, jaki po porażce Niemiec ustanowił Traktat Wersalski.

Z konsekwencją, godną takiego samego podziwu, jak ich niedawna czteroletnia walka z całym niemal światem, wyzwalają się Niemcy stopniowo z roli zwyciężonych i ze ze swoich traktatowych zobowiązań, stając już dziś prawie w pozycji triumfującego zwycięzcy.

Cały szereg przepisów Traktatu Wersalskiego jest już dziś martwą literą, inne zostały znacznie osłabione, a apetyty niemieckie rosną w oczach naszych ze zdumiewającą szybkością. I jeżeliby wypadki potoczyły się i nadal tym samym torem i w tem samem tempie jak dotychczas, to nie jest zgoła niemożliwe, iż pewnego dnia na konferencji międzynarodowej, obradującej nad jednem z pięknych jezior szwajcarskich, Niemcy mogliby otwarcie zażądać rewizji swych obecnych granic, zgłaszając może jeszcze ponadto swoje pretensje do odszkodowania za narzuconą im — Niemcom — wojnę, wskutek „polityki okrążania", stosowanej względem nich, w okresie poprzedzającym wybuch wielkiej wojny, przez mocarstwa Ententy. Znając bowiem niepospolitą arogancję i zachłanność Niemców, gdy chodzi o ich interesy, oraz ich powszechnie znany brak taktu w sprawach międzynarodowych, można sobie wyobrazić, przy pewnej dozie fantazji, nawet tak paradoksalną sytuację.

Niemcy jednak są zbyt inteligentni, aby wierzyć w możliwość zaspokojenia wszystkich swych aspiracyj na drodze pokojowej rewizji przepisów traktatowych wersalskich. Wierzą oni po dawnemu w niezachwianą wartość starej taktyki pruskiej, widzącej w wojnie naczelny argument w stosunkach między państwami, w myśl słynnych słów Fryderyka Wielkiego, gdy wkraczał zbrojnie na Śląsk: „„B i e r z m y p r z e d e w s z y s t k i e m! Z n a j d ę p ó ź n i e j p e d a n t ó w, k t ó r z y d o w i o d ą m y c h p r a w".

Do tej wojny Niemcy gotują się dzisiaj z całą systematycznością i przy pomocy znakomitych talentów organizacyjnych, które są właściwe ich rasie. A czynią to z zapałem, bo dążenia imperjalistyczne są u nich przyrodzone, a wojna była oddawna „narodowym przemysłem" ich przodków. Trzeba bowiem pamiętać, że istotnych rysów, podpatrzonych już przez Tacyta w charakterze Germanów, pochód kultury w niczem nie zmienił: pozostała ta sama bezwzględna, wilcza skłonność do najazdu, rabunku i zaboru, utrzymywana stale w stanie wrzącej potencji, wylewająca się morzem krwi i łez ludzkich, gdy tylko okoliczności na to pozwolą. A „okoliczności" układają sie dla odwetu Niemiec coraz pomyślniej. Niedokładnie odcięte przed dziesięciu laty głowy hydry germańskiej, odrastają z zadziwiającą szybkością. A do naturalnych predyspozycyj zaborczych rasy niemieckiej przybywa, wielkiego psychologicznego znaczenia, czynnik rewanżu, odwetu za „krzywdy" doznane i dążenia do restytucji tego wszystkiego, co Niemcy utraciły skutkiem przegranej wojny.

* * *

Niedawna mowa prezydenta Rzeszy, Hindenburga w Opolu, zwrócona w sposób bojowy, jak i późniejszy memorjał gen. Groenera, ogłoszony parę miesięcy temu przez Steeda w miesięczniku „The Review of Reviews" — przeciw Polsce, dalej

uroczystości odbyte z okazji urodzin b. cesarza Niemiec w Doorn, podczas których pułkownik Strunsee, delegat armji, oświadczył w jej imieniu, iż: „Naród niemiecki czuje się podawnemu złączony z Wilhelmem II i razem z nim będzie walczył, tak jak walczył podczas wojny, przeciwko postanowieniom Traktatu Wersalskiego“, — wreszcie znany memorjał paryski Schachta, dowodzą niezbicie, jakiego rodzaju są zamiary niemieckie.

„Kölnische Zeitung“, wielki i wpływowy dziennik niemiecki, pisząc niedawno o sprawach gdańskich i wschodniopruskich, kończy swój artykuł słowami: „to, co Traktat Wersalski stworzył na Wschodzie, było z początku miękką masą cementową, którą narazie można było łatwo przekształcić; obecnie cement stężał — i tylko przez gwałtowny wybuch da się ten blok cementowy usunąć“ — Niestety przyznać musimy, że pismo kolońskie wiernie wyraża nastroje i poglądy opinji niemieckiej. Każdy bowiem bezstronny obserwator, badający stosunki i dążenia Niemiec niechybnie musi przyjść do wniosku, że celem ich konsekwentnych wysiłków, ich gorących pragnień i nadziei jest przygotowanie w najdrobniejszych szczegółach zwycięskiej wojny odwetowej, która ma wybuchnąć znienacka, aby zaskoczyć niespodziewanie sąsiadów, a dzięki znakomitej organizacji ataku, oraz użyciu nowych, w najgłębszej tajemnicy przygotowanych, środków bojowych, musi zapewnić Niemcom upragniony odwet i zwycięstwo, to znaczy: trwałą hegemonję w Europie, wolną rękę w koloniach i swobodną ekspanzję na morzu.

Na odbytym niedawno w Szczecinie wielkim zjeździe Związku Wszechniemieckiego, prof. dr. Falkenberg, rektor politechniki gdańskiej, mówiąc o konieczności wojny odwetowej użył następujących słów: „Celu nie osięgnie się za pomocą traktatów handlowych, kompensat, umów międzynarodowych i rokowań w Lidze Narodów. Stracone w przegranej wojnie terytorja odzyskać można tylko za pomocą miecza, albo wówczas, gdy nastąpią powikłania europejskie i Niemcy — działając śmiało a mądrze — będą mogły odzyskać swoją własność. Wszelkie względy moralne muszą zamilknąć wobec chłodnych rozważań męża stanu!“

Prawie równocześnie najbardziej miarodajny przedstawiciel przeciwnego kierunku myśli politycznej Niemiec, prezydent Reichstagu, Loebe, zabrawszy głos na zjeździe partji social-demokratycznej we Wrocławiu w sprawie zbrojeń wojennych oświadczył wymijająco, że „silna i dobrze uzbrojona armia jest Niemcom potrzebna — między innemi — i na wypadek konieczności niedopuszczenia interwencji Anglji i Francji w razie konfliktu zbrojnego Polski z Rosją“.

Obie deklaracje powyższe, pochodzące z przeciwległych krańców frontu politycznego Rzeszy, przyczynią się znakomicie do wyjaśnienia wątpliwości i rozwiania złudzeń, co do zamiarów niemieckich u nielicznych już optymistów, którzy je jeszcze dotąd żywili.

Warto także zwrócić uwagę na wydaną niedawno w miljonach egzemplarzy przez potężną organizację „Volksbundu“ mapkę przyszłych granic Rzeszy zatytułowaną: „Das ganze Deutschland soll es sein“. Widzimy tam, prócz Austrji, Alzacji i Lotaryngji, Luksemburga i części Belgji, Tyrolu południowego, części Czech i Moraw, również Wielkopolskę, Pomorze, Gdańsk, oraz zagłębie węglowe sosnowickie — a nawet jedyny port Litewski, Kłajpedę — włączone do przyszłych „Wielkich Niemiec“.

Mapkę tę, szeroko kolportowaną, może nabyć każdy za cenę 15 fenigów.

A dzieje się to wszystko, gdy państwo niemieckie ma rząd lewicowy, kanclerza socjalistę i ministra spraw zagranicznych, który dąży jakoby do stabilizacji pokoju Europy.

* * *

Widzimy więc jasno i wyraźnie, że cele polityki niemieckiej pozostały niezmienione od czasu wielkiej wojny, a nawet — dalej jeszcze — od chwili, gdy je wyznaczył i sformułował Bismarck po zjednoczeniu Niemiec.

Czy jednak w czasach obecnych, w pełni ery pacyfistycznej, w okresie Ligi Narodów, Locarna i paktu Kellogga, wybuch wojny odwetowej, spowodowanej przez Niemcy, jest wogóle możliwy? Na to wielkiej wagi pytanie trzeba dać na tem miejscu jasną i zdecydowaną odpowiedź.

Odwieczny problem trwałego pokoju, będąc dzisiaj — rzec można — przedmiotem powszechnego zainteresowania, nabiera w naszych czasach szczególnej doniosłości.

Już to samo może świadczyć o kruchości obecnego układu stosunków międzynarodowych, dowodząc jasno, że ideał „pokoju na ziemi“ daleki jest jeszcze od swej realizacji. Obawa bowiem nowej pożogi wojennej, której zgubne skutki nie budzą już dzisiaj — na mocy niedawnych doświadczeń — żadnych wątpliwości i złudzeń, jest głównem źródłem dążności pacyfistycznych.

Z otchłani cierpień, z morza krwi i łez ludzkich oraz z ogromu zniszczenia, które stało się plagą narodów, biorących udział w krwawych zapasach wielkiej wojny, wyłoniło się potężne, powszechnie odczuwane, żywiołowe i nieodparte pragnienie trwałego pokoju i bezpieczeństwa. Chociaż bowiem myśl osiągnięcia możliwie trwałego pokoju w oparciu o majestat prawa wisiała już dawno w powietrzu, to jednak czasy powojenne, niosąc ze sobą przełom myślowy wśród naszego pokolenia, wysunęły ją na pierwszy plan zagadnień doby obecnej.

Po zawarciu pokoju dla wszystkich stało się jasnem, że Traktat Wersalski, będąc końcowym punktem wojny, nie może być uważany za począt-

kowy punkt pokoju. Nie przyniósł bowiem ze sobą definitywnego rozstrzygnięcia sytuacji, która była powodem wielkiego konfliktu, nie zapewnił zwycięzcom ostatecznego zwycięstwa, nie stworzył warunków niezbędnych dla ugruntowania i zapewnienia trwałego pokoju w Europie. I gdy rękojmie bezpieczeństwa, zawarte w statucie Ligi Narodów, okazały się wkrótce niedostatecznemi, zaczęto myśleć o tem, jakby znaleźć sposoby, aby je uzupełnić i wzmocnić. Owocem tych starań stały się układy zawarte w Locarno, oraz — w czasach ostatnich — paryski pakt Kellogga, o którym tak głośno było niedawno w prasie całego świata.

Lecz zapewnienie trwałego pokoju i ugruntowanie bezpieczeństwa nie należą do rzeczy łatwych i prostych, jak się to wkrótce okazało. Szlachetne bowiem zamiary i pobożne życzenia ideologów pokoju utknęły odrazu w twardym gruncie życia praktycznego, gorące pragnienia zmroził chłód rzeczywistości, a siła rzeczy zdruzgotała niejedną, teoretycznie piękną konstrukcje pacyfizmu. Zarówno protokół genewski z września 1924 r., jak i polski projekt rezolucji antywojennej, zgłoszony na VIII. Zgromadzeniu Ligi Narodów, nie mogły wejść w życie; dziś więc struktura bezpieczeństwa opiera się głównie — poza statutem Ligi — na układach lokarneńskich i na pakcie Kellogga.

Artykuł 10-ty paktu Ligi Narodów, głosząc, że państwa, w jej skład wchodzące, obowiązują się nawzajem „szanować i chronić przed wszelką napaścią z zewnątrz całość terytorjalną i obecną niezależność polityczną" państw — członków Ligi Narodów, nietylko potwierdza w sposób wyraźny ogólny postulat wzajemnego poszanowania całości i suwerenności państw, tworzących społeczność międzynarodową, co jest — jak wiadomo — naczelną zasadą prawa narodów, lecz mówi również o obowiązku „chronienia przed wszelką napaścią ich całości terytorjalnej i niezależności politycznej" — co stanowi już samo przez się — specjalną gwarancję międzynarodową.

Niestety jednak interpretacja przepisów tego artykułu, a w szczególności sprecyzowanie pojęcia napaści napotyka od samego początku w łonie instytucji genewskiej na tyle sprzecznych poglądów, nieporozumień i trudności, że realna wartość gwarancji paktu Ligi Narodów maleje z każdym rokiem w sposób wyraźny i oczywisty.

Wobec takiego stanu rzeczy zaczęto szukać nowych dróg, wiodących do zapewnienia trwałego pokoju w oparciu o wzajemną, możliwie największą ilość państw obejmującą, gwarancję bezpieczeństwa.

Owocem tych zamierzeń miał być szereg umów, zawartych dnia 16 października 1925 roku w Locarno między Anglją, Belgią, Francją, Niemcami, Włochami, oraz Czechosłowacją i Polską. W systemie jednak umów lokarneńskich bezpieczeństwo Europy potraktowane zostało w sposób dziwnie niejednolity. O ile bowiem granica Renu została w nich wyraźnie zagwarantowana, to bezpieczeństwo Polski i Czechosłowacji zlekceważono i zapoznano, nie bacząc na to, że problem pokoju europejskiego ma — jak bożek Janus — dwa oblicza: jedno zwrócone na zachód — w stronę Renu, drugie na wschód — w stronę Wisły[1]). Ponieważ równocześnie z „paktem reńskim", gwarantującym status quo na zachodzie Europy, nie zawarto analogicznego „paktu nadwiślańskiego", zawierającego rękojmię zachowania i utrzymania istniejącego stanu rzeczy w Europie środkowo - wschodniej, przeto mąciciele pokoju mogliby uważać, że bezpieczeństwa Europy nie traktuje się jednolicie, że nawet na wschodzie pozostawia się im niejako „wolną rękę" do zamachów na Traktat Wersalski, co jest równoznaczne z wzniecaniem nowej wojny. Z tego już choćby powodu należy uznać pakt reński za szkodliwe i groźne podkopanie art. 10 statutu Ligi Narodów, będącego punktem centralnym obecnej struktury bezpieczeństwa.

Pozatem układy, zawarte w Locarno, osłabiły w sposób wyraźny artykuł 16 paktu Ligi Narodów, który przewiduje użycie środków przymusowych przeciwko państwu, które, łamiąc przepisy paktu, ucieka się do wojny, oraz dotkliwie skrępowały normalną grę sojuszów, opartych na traktatach przymierza, jakie Francja zawarła z Polską w dniu 19 lutego 1921 i Czechosłowacją w dniu 25 stycznia 1924 r.

Jak z tego, co powiedziano wyżej, wynika — nie można uważać Locarna za pozytywny krok naprzód na drodze do organizacji bezpieczeństwa i utrwalenia pokoju w Europie. Przeciwnie, jest to dzieło niekompletne, zawierające groźne luki i nieszczęśliwe ujęcia niektórych zagadnień pierwszorzędnej wagi. I dlatego pożytek dzieła Locarna dla pokoju Europy jest problematyczny, a jego szkodliwe skutki — wyraźne[2]). To też dzisiaj bankructwo Locarna jest już powszechnie uznane, nawet wśród jego niedawnych entuzjastycznych zwolenników i obrońców.

Dalszym aktem międzynarodowym, któremu szeroka opinja publiczna przypisuje decydujące znaczenie w dziedzinie utrwalenia pokoju i organizacji bezpieczeństwa jest t. zw. „wielostronny traktat antywojenny", inaczej: pakt Kellogga, zawarty w Paryżu 27 sierpnia 1928 r. Jest to właściwie oświadczenie (bo słowa „zobowiązanie" starannie się unika), że sygnatarjusze „potępiają uciekanie się do wojny" i że wyrzekają się go, we wzajemnych stosunkach, jako narzędzia swej polityki narodowej; przyczem do tej deklaracji, ubranej w formę traktatu wielostronnego, nie jest przywiązana żadna sankcja. Pakt paryski ma zatem zna-

[1]) Por. pracę B. Bouffała: „Układy w Locarno a bezpieczeństwo Polski", Warszawa, 1926.

[2]) Por. mój artykuł p. t. „Prawdziwy duch Locarna" w „Kurjerze Poznańskim" z dnia 10 czerwca 1927 r.

czenie wyłącznie natury moralnej i nie stwarza dla państw, które go podpisały, żadnych prawnych zobowiązań.

To też prezydent Coolidge mógł spokojnie oświadczyć, że: „J e ż e l i b y p a k t b y ł z g w a ł c o n y, t o t e n g w a ł t w y t w o r z y ł b y d l a S t a n ó w Z j e d n o c z o n y c h t a k ą s a m ą s y t u a c j ę, j a k a b y i s t n i a ł a, g d y b y p a k t u w o g ó l e n i e b y ł o“. Mógł także senat amerykański uchwalić, nazajutrz niemal po ratyfikowaniu paktu Kellogga, specjalne kredyty nadzwyczajne na budowę piętnastu nowych pancerników, mających zapewnić — na innej coprawda drodze — potężnej republice amerykańskiej spokój posiadania i bezpieczeństwo granic.

* * *

Tak się przedstawia niestety obecny stan bezpieczeństwa w świetle traktatów międzynarodowych.

Lecz pamiętajmy, że od traktatów ważniejsza jest rzeczywistość! I ona jednak nie wygląda pocieszająco.

Trzeba bowiem jasno zdawać sobie sprawę, że na drodze pokojowych usiłowań, od Wersalu poprzez Locarno aż do paktu Kellogga, wśród pięknych lecz wątłych kwiatków pacyfizmu, pleni się i rozkrzewia nieustannie chwast rewanżu Niemiec, będący zarodkiem nowej wojny i to w miarę jak postępuje zadziwiająco szybki wzrost sił i apetytów imperjalizmu niemieckiego. I jeżeli temu zalewowi żądz odwetowych przeciwstawimy tylko papierową barjerę traktatów, to pożoga wojenna rozleje się swobodnie szerokim, niszczycielskim strumieniem. Żaden bowiem „ś w i s t e k p a p i e r u“ — jak to wiemy ze smutnego doświadczenia Belgji w ostatniej wojnie — nie powstrzyma wykonania przez niektóre państwa ich planów wojennych, nie pohamuje w szczególności wilczych apetytów niemieckich[3])

Czyżby więc należało szukać zabezpieczenia pokoju na innej drodze, myśląc przedewszystkiem o zorganizowaniu sił politycznych, które będąc na usługach prawa, mogłyby trwale zapewnić panowanie pokoju i dać mu w razie potrzeby niezbędną obronę i oparcie?

Najbliższa przyszłość musi nam przynieść na to palące pytanie zdecydowaną odpowiedź

Tymczasem jednak w ostatecznej konkluzji tych naszych rozważań musimy dojść do wniosku, iż bezpieczeństwa, a z niem prawdopodobieństwa naprawdę trwałego pokoju, nie można opierać na istniejących gwarancjach międzynarodowych. Przeciwnie — należy to wyraźnie i jasno stwierdzić: bezpieczeństwo, mimo licznych usiłowań i prób, jakie w tym kierunku podejmowano, nie jest dzisiaj zapewnione, a poglądy odmienne, oparte na niedostatecznem liczeniu się z rzeczywistością, należy uznać za szkodliwe złudzenia i groźną w swych skutkach iluzję.

Natura bowiem stosunków międzynarodowych, tak samo zresztą jak i natura ludzka — pozostały wciąż niezmienione mimo licznych wysiłków, jakie w celu realizacji idei trwałego pokoju przedsiębrano ostatniemi czasy. I dlatego, nie lekceważąc bynajmniej dotychczasowych prób w dziedzinie organizacji bezpieczeństwa, musimy je uważać za pierwszy krok jedynie na tej długiej i mozolnej drodze wiodącej do zapewnienia pokoju, która jeszcze pozostaje do przebycia.

* * *

Cała część piąta Traktatu Wersalskiego, zawierająca długi szereg jasno ujętych klauzul wojskowych, lotniczych, morskich i szczegółowych przepisów prawnych, dotyczących rozbrojenia pokonanych w wielkiej wojnie Niemiec „w c e l u u c z y n i e n i a m o ż l i w e m i p r z y g o t o w a ń d o o g ó l n e g o o g r a n i c z e n i a z b r o j e ń p r z e z w s z y s t k i e n a r o d y“ — jest już od szeregu lat przez stronę niemiecką systematycznie obchodzona. Dzięki takiemu stanowi rzeczy „r o z b r o j o n e“ Niemcy są dzisiaj na drodze do stania się — w krótkim już czasie — największą potęgą militarną w Europie

Stworzono bowiem w Rzeszy Niemieckiej pod postacią „R e i c h s w e h r y“ znakomitą armję kadrową, będącą doskonałą szkołą teoretyczną i praktyczną dla przyszłych instruktorów i dowódców różnych stopni nowej armji niemieckiej, która z niezliczonych związków i stowarzyszeń o charakterze przysposobienia wojskowego czerpać będzie mogła pierwszorzędny materjał żołnierski. Tym sposobem — mobilizacja i całkowite zaopatrzenie sześciomiljonowej armji wymagać będzie według obliczeń majora Sorb'a, znanego we Francji pisarza wojskowego, około p i ę c i u d n i czasu[4])

Ten sam autor zwraca przytem uwagę na planową rozbudowę dworców, torów i linij kolejowych, co — jego zdaniem — jedynie motywami natury strategicznej wytłomaczone być może. To samo dotyczy uderzającego zjawiska rozbudowy dróg bitych i niespodziewanego rozwoju trakcji automobilowej na całym obszarze Rzeszy. A przecież uznanie wielkiego znaczenia przewozu oddziałów wojskowych na autobusach i samochodach ciężarowych — odciążając linje kolei żelaznych i wymykając się z pod kontroli wywiadu — jest jedną z głównych zdobyczy strategji powojennej.

Wszystkie te linje komunikacyjne budowane są przytem — jak to można wnosić z ich kierunku — w wyraźnych celach usprawnienia i przyśpieszenia transportu mas wojskowych.

Na polu lotnictwa „cywilnego“, które jednak łatwo i szybko przekształcone być może na wojskowe, zajmują dziś Niemcy wśród innych państw europejskich bezspornie pierwsze miejsce.

---

[3]) Por. mój artykuł p. t. „Widmo odwetu“ w zeszycie 16 „T ę c z y“ z r. 1929.

[4]) Commandant S o r b: „L a g u e r r e q u i v i e n t“ — Paris, 1928, Tallandier, str. 281.

Zapasy broni i amunicji wojennej — jak stale o tem czytamy w prasie — nietylko nie zostały zniszczone, ale stale są powiększane dzięki stałej produkcji nowych środków wojennych, jaką w sposób intensywny — aczkolwiek w ukryciu i wbrew przepisom Traktatu Wersalskiego — prowadzi konsekwentnie i niezmordowanie stojący na świetnym poziomie technicznym wielki przemysł niemiecki.

Ciągle obiegają prasę światową pogłoski o nowych wynalazkach uczonych niemieckich w dziedzinie tworzenia nowych gazów wojennych — o nieznanych dotąd zdolnościach niszczycielskich — a słynne już w świecie całym, regularnie się przytem powtarzające w szeregu większych ośrodków przemysłowych Niemiec, wybuchy f o s g e n u, jednego z najbardziej typowych gazów wojennych, nie są już dziś dla nikogo rewelacyjną niespodzianką.

W ostatnich czasach zaczęto myśleć nawet o odbudowie floty wojennej, a sprawa budowy „pancernika A" — słynnego olbrzyma morskiego — była na całym świecie dostatecznie komentowana.

Niedawno również na łamach prasy światowej zwrócono wreszcie uwagę na znamienny fakt, iż b u d ż e t s t o t y s i e c z n e j R e i c h s w e h r y przekracza — nawet przy oparciu obliczeń na parytecie złotym — przedwojenny budżet licznej podówczas armji niemieckiej.

Jest więc rzeczą jasną i powszechnie nawet znaną, że zbrojenia niemieckie — dokonywane wbrew przepisom Traktatu Wersalskiego — mają wyraźnie na celu akcję wojenną. Wojna taka — według gorących pragnień niemieckich — ma wybuchnąć znienacka, aby niespodziewanie zaskoczyć sąsiadów, a dzięki znakomitej organizacji ataku, oraz użyciu nowych, w najgłębszej tajemnicy przygotowanych środków bojowych, ma zapewnić Niemcom upragniony odwet i zwycięstwo, to znaczy: trwałą hegemonję w Europie, wolną rękę w kolonjach i swobodną ekspanzję na morzu.

Nie powstrzymają ich przytem w tego rodzaju przedsięwzięciu żadne układy i pakty, żadne barjery z papieru. Jedynie zorganizowana siła, w postaci s o j u s z u z b r o j n e g o państw, którym na utrzymaniu tego status quo w Europie, jaki po wielkiej wojnie stworzył traktat pokojowy wersalski, przedewszystkiem i ponad wszystko zależy, może być tamą dla wilczych apetytów niemieckich.

Wypadki ostatnich tygodni, jak zmiana rządu w Anglji i bliski realizacji projekt ewakuacji Nadrenji — mogą tylko apetyty te spotęgować i wzmocnić.

Widmo nowej wojny, niby krwawy koszmar ludzkości, stoi dziś na progu najbliższej przyszłości Europy. Musimy sobie z tego jasno zdać sprawę w dziesiątą rocznicę podpisania Traktatu Wersalskiego.

Musimy przytem, my Polacy, zwrócić czujną uwagę na nasze granice, na środki obrony państwa oraz na to, co się wokół nas dzieje — na wielkiej arenie wypadków międzynarodowych Z sytuacji, jaka się wytworzyła, należy wysnuć wnioski konieczne.

Poznań. *WITOLD BRONOWSKI*

ZAGADNIENIE NASZYCH GRANIC ZACHODNICH.

I.

Cośmy uzyskali w Traktacie Wersalskim, a co pozostało po drugiej stronie granicy.

Problem naszej granicy zachodniej i północnozachodniej jest niewątpliwie jednem z czołowych zagadnień życia narodowego i państwowego Polski; takim był w ciągu wieków minionych i takim też pozostanie w przyszłości. W chwili, w której święcimy dziesięciolecie aktu międzynarodowego, który położył podwaliny pod wskrzeszony byt państwowy Polski, warto się zastanowić, w jakim stopniu Traktat Wersalski uczynił zadość dziejowym postulatom naszego rozwoju narodowego — i w jakim kierunku winny iść pożądane przez nas korektury jego postanowień terytorjalnych.

Przedewszystkiem parę cyfr orjentacyjnych. Traktat Wersalski (względnie zarządzone na jego podstawie plebiscyty) przydzielił Polsce większą część ziem zachodnich, posiadanych przez nią w r. 1772, a stanowiących były zabór pruski — z obszarów zaś, które w chwili rozbiorów nie wchodziły w skład Państwa Polskiego, dał mu część Górnego Śląska oraz drobne skrawki Śląska Średniego, Pomeranji, wreszcie powiatów kwidzyńskiego i niborskiego z dawnych Prus Książęcych. Poza granicami Polski pozostał nietylko spory szmat jej posiadłości z r. 1772, ale także znaczne obszary ziem etnograficznie polskich, które bądźto nigdy nie wchodziły w obręb Państwa Polskiego, bądź też w biegu dziejów dostały się pod obce panowanie — jeszcze przed epoką rozbiorów.

Z i e m i e b y ł e g o z a b o r u p r u s k i e g o, w c h o d z ą c e w s k ł a d R z e c z y p o s p o l i t e j w r. 1772 (t. j. d z i s i e j s z a Wielkopolska i Pomorze nadwiślańskie z Warmją), obejmowały przestrzeń około 64.000 km. kwadr. Z terytorjum tego odzyskaliśmy 42.011 km. kwadr., a więc niecałe dwie trzecie (dokładnie 65.6%), tracąc jedną trzecią na rzecz Niemiec i wolnego miasta Gdańska.

Straty te rozdzielają się na poszczególne prowincje nierównomiernie. Obszar dawnego Wielkiego Księstwa Poznańskiego w granicach z r. 1815 obejmował 29.989 km. kwadratowych. Traktat Wersalski oddał nam 26.111 km. kwadr., strata tedy na rzecz Niemiec wynosi 3878 km. kwadr., czyli 12.9% dawnego obszaru. Pozostało nam z niego temsamem 87.1%.

O wiele boleśniejsze są straty, poniesione przez nas na obszarze dawnego Pomorza nadwiślańskiego wraz z Warmią. Z 34.100 km. kwadr., posiadanych w r. 1772, odzyskaliśmy tylko 15.900 km. kwadr., t. j. 46.6%. Utraciliśmy 16.300 km. kwadr. na rzecz Niemiec, a 1900 km. kw. na rzecz wolnego miasta Gdańska.

Pozostawienie Niemcom tak znacznych obszarów, które należały do Polski w r. 1772, zarówno jak utworzenie wolnego miasta Gdańska uzasadniano względami natury etnograficznej, które zresztą na konferencji pokojowej stosowane były bardzo elastycznie, zależnie od chwilowego układu sił i gry interesów. Nie przeważyła niestety okoliczność, że znaczna część pozostawionych Niemcom terytorjów uległa zniemczeniu już w czasie panowania pruskiego na skutek przemożnej akcji germanizacyjnej. Zresztą Niemcom pozostawiono nawet niektóre obszary, zamieszkałe w większości przez ludność polską—w szczególności skrawki powiatów wschowskiego, babimojskiego, międzyrzeckiego i skwierzyńskiego w Wielkopolsce, a na Pomorzu spory szmat etnograficznie polski powiatu złotowskiego (ze względu na biegnącą tamtędy linję kolejową Piła—Chojnice) oraz skrawek powiatu malborskiego po prawym brzegu Wisły. Do wolnego miasta Gdańska przyłączono polski skrawek powiatu gdańskiego wyżynnego. Wreszcie w następstwie plebiscytu pozostała przy Rzeszy Niemieckiej polska część Warmji, t. j. powiat olsztyński i południowa część powiatu reszelskiego.

Ogółem na przeszło 22.000 km. kwadr., utraconych przez nas z obszaru, posiadanego w r. 1722 na korzyść Niemiec i w. m. Gdańska — około 2600 km. kwadr. jest etnograficznie polskich, t. j. posiada przewagę ludności, mówiącej po polsku. Z tych 2600 km. kwadr. przypada ok. 200 na Wielkopolskę, ok. 750 km. kwadr. na Pomorze (z czego 650 km. kw. obejmuje polska część pow. złotowskiego) i 1650 km. kwadr. na Warmję polską. Ogólna liczba Polaków na tym obszarze zamieszkałych, wynosi ok. 100.000 (ok. 15.000 w oddzielonych skrawkach Wielkopolski, tyleż na Pomorzu i ok. 70.000 na Warmji).

Zaznaczyć należy, że w myśl uchwały komisji, której konferencja pokojowa poleciła wykreślenie granicy polsko-niemieckiej, Polska miała otrzymać zarówno wspomnianą powyżej polską część powiatu złotowskiego, jak wolne miasto Gdańsk wraz z czterema powiatami po prawym brzegu Wisły przez które przechodzi linja kolejowa z Warszawy przez Mławę do Gdańska[1]). Wskutek oporu Lloyd George'a uchwała ta uległa zmianie na naszą niekorzyść w wiadomym kierunku. Złotowskie pozostawiono przy Niemczech, z Gdańska utworzono wolne miasto, a w powiatach prawobrzeżnych zarządzono plebiscyt, zgóry przesądzony na naszą niekorzyść.

———

[1]) Z powiatów tych powiat malborski wchodził w skład Polski w granicach z r. 1772, powiaty zaś suski, kwidzyński i sztumski należały do Prus Książęcych

Tyle, o ile chodzi o nasz stan posiadania z r. 1772. Słów parę poświęcić teraz należy obszarom etnograficznie polskim, które dostały się pod panowanie Niemiec jeszcze przed epoką rozbiorów Polski, bądź też wcale do niej nie należały.

Głównem skupieniem ludności polskiej jest tu Śląsk Górny wraz ze skrawkami Śląska Średniego. Na Śląsku niemieckim zwarty etnograficzny obszar polski obejmował 11.150 km. kwadr. z ludnością 1.800.000 osób, w czem Polaków 1.300.000[2]) tj. ponad 72% Obszar ten początkowo został nam przyznany w całości, z wyjątkiem polskich skrawków Śląska Średniego (w pow sycowskim i namysłowskim). Złowrogie wpływy Lloyd George'a i tu jednak zadały poważny cios naszym interesom — po przeprowadzeniu bowiem dyskusji nad odpowiedzią niemiecką na warunki pokojowe aljantów, postanowiono urządzić na Górnym Śląsku plebiscyt. Bezpośrednio przyłączono do Polski tylko dwie trzecie (dokładnie 492 km. kwadr.) wspomnianego powyżej polskiego obszaru etnograficznego na Śląsku Średnim, którego poprzednia decyzja nam nie przyznawała.

Po plebiscycie mocą uchwały Rady Ligi Narodów do Polski przyłączono z Górnego Śląska 3225 km. kwadr. z ludnością 893.000 (według spisu z r. 1910) — w tem Polaków ok. 650.000 W rezultacie więc z etnograficznie polskiej części Śląska niemieckiego odzyskaliśmy tylko jedną trzecią, jeśli chodzi o obszar, a połowę, jeśli chodzi o ilość ludności polskiej. Po stronie niemieckiej pozostało przeszło 7800 km. kwadr. z ok. 650 tys. Polaków.

Podobnie po drugiej stronie granicy pozostała także większa część Polaków-Kaszubów, zamieszkałych w powiatach lęborskim i bytowskim w Pomeranji. Powiaty te ongiś należały do Polski, później jednak odpadły od niej. Pierwotna decyzja konferencji pokojowej przyłączała do Polski spory kawałek powiatu lęborskiego z zamieszkałymi tam Polakami, natomiast zgóry pozostawiała przy Niemcach polską część pow. bytowskiego. Przy korekturze wytyczonych poprzednio granic pozostawiono Niemcom także wspomnianą część pow. lęborskiego, zadawalając się przyłączeniem do Polski maleńkiego skrawka, odgraniczonego od reszty powiatu rzeczką Piaśnica. W rezultacie przy Niemczech w obu powiatach pozostało w Pomeranji ok. 300 km. kw. obszaru etnograficznego polskiego z około 10.000 Polakami.

Przechodząc z kolei do lewego brzegu Wisły, należy tu rozróżnić dwa obszary: Powiśle, obejmujące wspomniane już powyżej trzy powiaty: sztumski, kwidzyński i suski (czwarty — malborski wchodził w obręb granic Polski z r. 1772) oraz Mazury wschodnio-pruskie. Polskie terytorjum etnograficzne obejmuje tu: 1) blisko cztery piąte obszaru pow. sztumskiego (ponad 500 km. kw. z 15.500 Polaków); 2) skrawek pow. kwidzyńskiego na pograniczu pow. sztumskiego przy Wiśle (120 km. kw.

[2]) Według spisu niemieckiego z r. 1910.

z ok. 6.000 Polaków); 3) dwa skrawki pow. suskiego, położone na pograniczu pow. lubawskiego (ok. 80 km. kw. z 4.500 Polaków). Razem polskie terytorjum etnograficzne we wspomnianych trzech powiatach Powiśla obejmuje ok. 700 km. kwadr. z 26.000 Polaków.

W następstwie plebiscytu, odbytego w r. 1920, przyłączono do Polski ze wspomnianego obszaru tylko parę wsi, położonych nad Wisłą.

Idźmy jednak dalej na wschód. Mazury wschodnio-pruskie są po Śląsku Opolskim drugiem wielkiem skupieniem etnograficznem Polaków w Rzeszy Niemieckiej — niestety bardzo nisko stojącem pod względem uświadomienia narodowego. Terytorjum, zamieszkałe zwarcie przez Polaków obejmuje tu 8 powiatów i rozciąga się na przestrzeni zgórą 10.000 km. kw. Liczba zamieszkałych tam Mazurów wynosi ok. 185.000.

Traktat Wersalski przyznał nam z całego obszaru Mazur tylko część pow. niborskiego z miastem Działdowem (dokładnie 486 km. kw.) z ok. 25.000 mieszkańców, w tem 15.000 Polaków[3]). W reszcie Mazur zarządzono plebiscyt, którego przebieg i wyniki są znane. W wyniku plebiscytu, podobnie jak na Powiślu, przyznano nam zaledwie parę wsi, położonych na pograniczu.

Tak więc — w ostatecznym rezultacie z całych Mazur dostaliśmy zaledwie niecałe 5 proc. polskiego terytorjum etnograficznego, a 7.5 proc. ilości Polaków, na terytorjum tem zamieszkałych.

Zesumowując nasze obliczenia, stwierdzamy, że na 67.614 km. kw. polskiego obszaru etnograficznego w państwie niemieckiem[4]). Traktat Wersalski i przeprowadzone na jego podstawie plebiscyty przyznały nam 46.214 km. kw., t. j. 68.3%, a pozostawiły przy Niemczech (i w. m. Gdańsku) 21.400 km. kw., t. j. 31.7%. Na ogólną zaś liczbę 3.270.000 Polaków, na tym obszarze zamieszkałych (według spisu niemieckiego z r. 1910), przydzielono Polsce 2.300.000 t. j. 73.4%, pozostawiono zaś poza jej granicami 971.000, t. j. 26.6%, czyli zgórą jedną czwartą. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Poznań. *STEFAN WYRZYKOWSKI.*

[3]) Ze skrawka tego utworzono powiat działdowski.

[4]) Skrawki, posiadające poprzednio większość niemiecką, a włączone do Polski (np. okręg nadnotecki) zaliczyliśmy do polskiego obszaru etnograficznego, do którego zresztą przeważnie już należą dzięki odpływowi Niemców.

OBCHODY 10-LECIA TRAKTATU WERSALSKIEGO.

OGÓLNONARODOWY OBCHÓD W POZNANIU.

W dniu 28 czerwca odbył się w Poznaniu ogólnonarodowy obchód 10-lecia Traktatu Wersalskiego, którego przebieg był niezwykle uroczysty i podniosły. W skład komitetu obchodu weszło dwustu kilkudziesięciu wybitnych przedstawicieli społeczeństwa ze wszystkich stron kraju z ks. arcybiskupami i biskupami na czele. W komitecie reprezentowani byli również Młodzi przez członków Wydziału Wykonawczego i przedstawicieli poszczególnych dzielnic — w ogólnej liczbie kilkunastu osób. Na czele komitetu stał Adolf hr. Biński.

Samą organizacją obchodu zajął się ściślejszy komitet, złożony z 12 osób, wśród których reprezentował Młodych p. Jan Zdzitowiecki, przewodniczący Komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej.

W dzień obchodu mimo niepogody panował w Poznaniu nastrój świąteczny. Ulice przybrano bogato w sztandary narodowe. W niektórych oknach wystawowych umieszczono obraz, przedstawiający Dmowskiego i Paderewskiego, podpisujących Traktat Wersalski.

Na uroczystem nabożeństwie w kościele farnym zebrały się tysiączne rzesze wiernych przybyłe z całej Polski. Stawili się b. członkowie Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, przedstawiciele różnych zrzeszeń społecznych i organizacyj narodowych, m. i. Młodych, jak również reprezentanci narodów sprzymierzonych.

Pontyfikalną mszę św. przed rzęsiście oświetlonym ołtarzem odprawił ks. biskup Dymek w asyście licznego duchowieństwa. W stalach siedzieli członkowie episkopatu oraz prałaci i kanonicy.

Po mszy św. ks. arcybiskup Teodorowicz wygłosił podniosłe kazanie patrjotyczne.

Po nabożeństwie rozpoczął się uroczysty obchód w Dworze Huggera. Sala była szczelnie zapełniona przedstawicielami społeczeństwa z całego kraju. Na podjum zasiedli członkowie Komitetu Narodowego w Paryżu i członkowie prezydjum ogólnonarodowego komitetu obchodu rocznicy Traktatu Wersalskiego.

Wchodzącego na salę Romana Dmowskiego zebrani powitali powstaniem z miejsc, długotrwałą owacją i niemilknącemi okrzykami na jego cześć. Również gorąco witano ks. arcybiskupa Teodorowicza, ks. biskupa Dymka i ks. infułata Kłosa, oraz gen. Józefa Hallera, głównodowodzącego armji polskiej, walczącej w szeregach wojsk sprzymierzonych.

Wśród ogólnego skupienia przystąpiono do przemówień, przyjmowanych i przerywanych hucznemi okaskami.

Przemawiali kolejno: Adolf hr. Biński, prof. dr. Kazimierz Tymieniecki, poseł prof. dr. Stanisław Stroński, Roman Dmowski — dalej imieniem Pomorza ks. Bolt, imieniem Śląska Józef Dreyza, imieniem Wileńszczyzny pos. Aleksander Zwierzyński, imieniem Ziemi Czerwieńskiej Witold ks. Czartoryski i imieniem Młodych dr. Tadeusz Bielecki (przemówienie jego podajemy osobno na czele numeru). Wszystkie przemówienia przyjmowano burzliwemi oklaskami — a Dmowskiemu zgotowano długotrwałą, gorącą owację.

Po wspaniałej tej uroczystości odbył się bankiet

Przemówienie Romana Dmowskiego.

Roman Dmowski przemówił na obchodzie w następujące słowa:

Odbudowanie państwa polskiego zarówno dla szerokiej opinji, jak dla polityków i pisarzy politycznych wszystkich krajów było naogół faktem nieoczekiwanym. Było nim nawet dla wielu ludzi w naszem własnem społeczeństwie. Niejednemu wydawało się ono wprost niemożliwością. Nawet ci, którzy się uważali za bojowników niepodległości, śmieli dążyć często co najwyżej do urządzenia części ziem polskich we względnej samoistności pod zwierzchnictwem jednego z państw rozbiorczych.

Kamień, który przygniatał grób Polski, był zbyt ciężki, ażeby odosobniony wysiłek narodu naszego, choćby nawet największy, mógł go odwalić. Powstania nasze nie miały żadnych widoków zwycięstwa i w wynikach swoich dawały coraz większe ujarzmienie narodu.

Niewiara wszakże w zmartwychwstanie naszego państwa pochodziła z niedostatecznego rozumienia historji.

Wykreślenie tak wielkiego obszarem swym państwa z karty Europy, rozbiory Polski stały się możliwemi tylko skutkiem tego, że rozkład władzy państwowej w Rzeczypospolitej XVIII wieku doprowadził do całkowitego zaniku polityki zewnętrznej państwa. Polska przestała być czynną siłą w stosunkach międzynarodowych, przestała wywierać wpływ na układ tych stosunków zgodnie ze swojemi celami. Pozostała ona jedynie objektem polityki państw innych, zmuszona była biernie patrzeć na powstawanie porozumień i sojuszów między temi państwami, powiększających potęgę państw dla niej niebezpiecznych, a przygotowujących zgubę jej i jej naturalnym sojusznikom.

Całkowita bierność Polski nazewnątrz, tak krańcowo ujawniona podczas wojny siedmioletniej, pociągnęła za sobą niesłychanie doniosłe skutki, nietylko dla niej samej, ale dla Europy i dla całego świata. Wynikiem jej było wyrośnięcie Prus na pierwszorzędną potęgę europejską, utrata przez Francję jej przewodniej roli w Europie oraz zniszczenie jej potęgi na oceanach, w Ameryce i w Indjach, wreszcie zniknięcie samej Rzeczypospolitej z mapy.

Jeżeli zniszczenie naszego państwa stało się możliwem tylko przez bezwład polityczny Rzeczypospolitej i wytworzenie w jego skutku związków między państwami, przygotowujących nam zgubę — trzeba powiedzieć zgubę państwa bez możności zniszczenia narodu — to z tego nie wynikało, że państwo to nie może zmartwychwstać, nie może zjawić się napowrót, jako państwo całkiem niezawisłe i że Polska nie może stać się napowrót potężnym czynnikiem położenia międzynarodowego. Z tego wynikało, że odbudowanie Polski istotnie niezawisłej, silnej, posiadającej wszystkie swoje ziemie, stanie się możliwe dopiero wtedy, kiedy rozwój stosunków międzynarodowych doprowadzi do rozluźnienia i w dalszym ciągu zerwania zgubnych dla nas związków między państwami, kiedy nowe interesy i nowe współzawodnictwa dadzą początek nowym sojuszom, przygotowującym nowe konflikty, w których strony przeciwne zaczną wygrywać sprawę polską i tem otworzą pole dla czynnej polityki polskiej. I stanie się ono możliwem dopiero wtedy, gdy naród polski zdobędzie się napowrót na swoją własną politykę zewnętrzną, to znaczy, kiedy w trudnych warunkach niewoli wyda organizację, która będzie zdolna działać nazewnątrz z ramienia narodu, w jego imieniu, a która będzie dość samodzielna w swej myśli politycznej, żeby nie dać się użyć za narzędzie żadnym obcym interesom, żeby służyć wyłącznie Polsce i jej celom.

Wytworzenie takiej organizacji stało się możliwem dzięki rozwojowi silnego ruchu narodowego w pokoleniach polskich końca zeszłego stulecia i dzięki wpływowi na ich psychikę życia w państwie nowoczesnem, choć obcem. Wpływ ten, jak słusznie tu stwierdził prof. Tymieniecki — który nam tu dał płynący z głębokiego rozumienia dziejów rzut oka na znaczenie Traktatu Wersalskiego — wyraził się między innemi w postępie karności społecznej.

Skutkiem rozwoju tej organizacji powstała na przełomie dwóch stuleci polityka polska, polityka zewnętrzna, szukająca dróg ku odbudowaniu państwa. Wyzwalając patrjotyzm polski z mglistych rojeń, raczej poetyckich, dążenia swoje starała się ona oprzeć na zrozumieniu rzeczywistości, ale rzeczywistości europejskiego, światowego widnokręgu.

Ci, którzy sądzą, że wszystko co zrobiono dla odzyskania niepodległości, zrobiono dopiero po wybuchu wojny światowej, są w błędzie. Najważniejsze bodaj rzeczy zrobiono w latach poprzedzających tę wojnę. Wtedy już polityka nasza znalazła miejsce dla Polski w nowych ustosunkowaniach międzynarodowych, wtedy już zaczęła współdziałać z tą stroną, w której widziała sojuszników dla swej sprawy, wtedy już usiłowała przyczyniać się swemi posunięciami do pogłębienia konfliktu, wtedy już pracowała nad tem, ażeby po wybuchu wojny nie być jedynie objektem polityki innych narodów. Akcja podczas wojny była tylko dalszym ciągiem i realizacją skutków wieloletniej pracy, pracy całej organizacji.

Jak powiedziałem, państwa polskiego nie mógł odbudować żaden odosobniony wysiłek narodu polskiego. Mogło się to było stać tylko w wielkim konflikcie europejskim, a jak się okazało światowym, tylko w sojuszu narodu naszego ze związkiem państw, kierowanym przez narody, nie zainteresowane w zniszczeniu naszej Ojczyzny, i tylko po ich zwycięstwie.

Traktat Wersalski, który nam przywraca miejsce między niezawisłemi państwami Europy, podpisany został krwią szeregu wielkich i mniejszych narodów, kupiony kosztem życia miljonów ludzi. Synowie często dalekich nam krajów, krwią swoją, swojem życiem zapłacili za naszą wolność, za naszą wielką przyszłość, do której dziś idziemy. I dziś w dziesięciolecie chwili, kiedyśmy miejsce swoje wśród tych narodów odzyskali, tym żołnierzom i naszej wśród innych sprawy, ich pamięci hołd składamy, na pierwszem zaś miejscu pamięci synów najokrutniej skrwawionej i najściślej współdziałającej z naszemi wysiłkami Francji.

Niemniejsze od uznania niezawisłego państwa polskiego ma dla nas znaczenie ta część traktatu, która ustanawia granicę naszą na zachodzie: między Polską a państwem niemieckiem.

Po tem, co tu powiedziano, co sam wielokrotnie wykazywałem, co, zresztą, każdy myślący Polak już dziś rozumie, nie będę tu dłużej dowodził, że granica to najważniejsza. Od przebiegu linji granicznej, od tego, jakie z zagarniętych w przeszłości ziem przywracała ona Polsce, zależało, czem ta Polska będzie, ku czemu ją będzie rozwój życia państwowego prowadził. Od tej granicy zależało wprost, czy Polska bę-

dzie państwem istotnie niezawisłem, czy też przy formalnej niezawisłości będzie uzależniona od sąsiada, stanie się jego narzędziem politycznem i polem wyzysku gospodarczego.

Granica zachodnia Polski, wykreślona Traktatem Wersalskim, jest wynikiem wytężonej walki politycznej.

Walka ta rozpoczęła się wyraźnie już po dwóch pierwszych latach wojny, kiedy konieczność odbudowania państwa polskiego stała się widoczną, i odtąd już stanowi ona istotę sprawy polskiej w wojnie i na konferencji pokojowej.

Jest to walka między dwoma biegunowo przeciwnemi sobie dążeniami.

Stanęło do niej z jednej strony nasze dążenie do odbudowania Polski w roli wielkiego państwa, politycznie i gospodarczo niezawisłego od sąsiadów, nie będącego niczyjem narzędziem, ale prowadzącego własną mocarstwową politykę, podyktowaną mu przez dobro narodu i dobro wspólnej z innemi narodami cywilizacji. Źródłem tego naszego dążenia nie były tylko ambicje narodowe, jak to twierdzili nasi przeciwnicy, — ambicje fałszywe, jak to wyraźnie dawali do zrozumienia. Polacy nie są małym narodkiem, ani swą liczbą, ani obszarem, który zajmuje ich rasa i ich cywilizacja, ani swą twórczością, rozwijaną od dziesiątków pokoleń, nie ustępującą, ale, przeciwnie, najświetniejszą w swych przejawach po upadku państwa, ani rolą polityczną, którą odgrywało w przeszłości państwo polskie, ani pracą dziejową, której dokonała cywilizacja polska. Niemałym, w późniejszych czasach, dowodem wielkości naszego narodu była sama działalność państw, które rozgrabiły Polskę, potworne środki, do których musiały się uciekać, ażeby tłumić nasze samoistne życie, naszą twórczość, powstrzymywać rozwój sił naszego narodu. Rzeczy to wszak świeże jeszcze w naszej pamięci.

Zamknięcie naszego narodu w ramy małego państewka byłoby niewiele mniejszą krzywdą od rozbiorów.

Z drugiej strony, ktokolwiek zdolen jest głębiej się zastanowić nad położeniem geograficznem Polski, zrozumieć musi, że tu, na naszej ziemi, niema miejsca na małe, słabe państewko, niezdolne do zachowania swej samoistności wobec sąsiadów.

Dążenie nasze spotkało się z zaciekłym odporem licznych, nie zawsze odsłaniających swe oblicze przeciwników, którzy często nie przebierali w środkach.

Dzień dzisiejszy nie jest chwilą na analizowanie tej walki, na charakteryzowanie jej motywów i metod. Poprzestanę tu na stwierdzeniu, że będąca jej wynikiem zachodnia i północno-zachodnia granica Polski nie objęła wprawdzie wszystkich ziem, które do państwa polskiego należeć powinny, i których się domagaliśmy, niemniej przeto dała Polsce podstawy bytu niezawisłego, rozwoju gospodarczego i politycznego, którego postęp, o ile będzie się odbywał szybko i zdrowo, musi jej dać poważne stanowisko mocarstwowe.

Wspomnę tu tylko, że ta granica pozostała przez parę lat jedyną granicą Polski, uznaną przez mocarstwa: walka przeciw pojęciu Polski, jako wielkiego państwa, opóźniła znacznie ostateczne uznanie reszty granic, z wielką szkodą dla zdrowego rozwoju życia państwowego nazajutrz po jej odbudowaniu. Granice te musieliśmy przeważnie własnemi wysiłkami ustanawiać, czynić je faktem dokonanym, uznawanym później przez mocarstwa.

I wspomnę tylko, że przeciwnicy nasi w walce o granicę zachodnią Polski nie zamilkli po uznaniu jej przez Traktat Wersalski. Po dziś dzień mamy do czynienia z próbami kwestjonowania tej granicy, próbami wprost nieprzyzwoitemi ze stanowiska obyczaju międzynarodowego w świecie cywilizowanym. Niestety, zuchwalstwo to znajduje często zachętę w niedość energicznej reakcji rządów polskich.

W dniu dzisiejszym upływa lat dziesięć od położenia tych podstaw pod nowoczesne państwo polskie. Czy to dziesięciolecie potwierdziło słuszność naszych założeń? Czy dowiodło ono, że Polska jest przeznaczona na to, żeby w tej części Europy zająć stanowisko mocarstwa, które na swoim obszarze jest panem, żyje życiem samoistnem cywilizacyjnem, gospodarczem i politycznem, nazewnątrz zaś swoją wolą i swoim czynem reguluje swój stosunek do sąsiadów, i swym udziałem w życiu międzynarodowem przyczynia się skutecznie do postępu pokojowej pracy cywilizacji europejskiej?....

Pomimo wszystko, co o niedomaganiach naszego życia państwowego możemy powiedzieć, tylko ludzie bardzo powierzchowni, nie umiejący widzieć i rozumieć faktów, o ile nie kłamią tendencyjnie, mogą na te pytania odpowiedzieć przecząco.

Przeciwnicy nasi twierdzili, że dzielnice nasze, należące przez długi czas do różnych państw, żyjące pod różnemi prawami i różnemi systemami politycznemi, nie będą umiały żyć wspólnem życiem państwowem. Paru lat wystarczyło do wykazania, jak sztucznym, jak przeciwnym naturze był ten podział, jak potężne były węzły, łączące nas w jeden naród. Dziś każdy już widzi, że wystarczy, ażeby nasza praca kodyfikacyjna została zakończona, ażeby doprowadziła do ujednostajnienia prawnego na całym obszarze państwa, a reszta różnic pomiędzy dawnemi zaborami zniknie. Pozostaną różnice prowincjonalne, istniejące w każdem państwie, w każdym narodzie, tylko mniejsze znacznie, niż w innych państwach europejskich.

W Polsce, państwie zbudowanem na kresach cywilizacji zachodniej, zawsze istniały i dziś istnieją wielkie różnice poziomu cywilizacji między ziemiami zachodniemi a wschodniemi. Można było przewidywać, że ponowne połączenie tych ziem w jedno państwo spowoduje obniżenie poziomu cywilizacji na zachodzie. Życie wykazało, że to były obawy płonne. Najlepszą na nie odpowiedzią jest porównanie naszego Poznania, w którym się dziś znajdujemy, z Poznaniem z przed lat kilkunastu, pozostającym pod rządami niemieckiemi. Najzaciętszy nasz wróg musi przyznać, że odbył się tu niesłychanie szybki postęp, który uczynił to nasze historyczne miasto większem, bogatszem, żyjącem na wyższą o wiele stopę gospodarczą i cywilizacyjną, wreszcie piękniejszem. A wszystko to się stało przy całkowitem prawie zaniknięciu w niem żywiołu niemieckiego, który niedawno jeszcze szeroko tu się rozsiadał.

Ten jeden przykład świadczy, jak olbrzymią siłę żywiołową, cywilizacyjną i gospodarczą, wykazał naród polski po swojem zjednoczeniu. To samo widzimy w mniejszym lub większym stopniu wszędzie — od Poznania do Wilna i Łucka, od wschodnich Karpat do Gdyni.

W jak wielu dziedzinach cywilizacyjnych i gospodarczych Polska szybko poszła naprzód w ciągu pierwszego dziesięciolecia swej niepodległości, najlepiej świadczy wystawa, którą obecnie w Poznaniu oglądamy.

Ten nasz postęp jest wyrazem żywiołowych sił zjednoczonego narodu, wyrazem tem potężniejszym, że w planowem kierowaniu jego pracą popełniliśmy i popełniamy liczne

błędy. Okres, który przeżyliśmy przed odzyskaniem własnego państwa, nie przygotował ludzi wyższej miary, umiejących dać należyte kierownictwo życiu narodu, przy którem wysiłki jego osiągnęłyby o wiele doniośliejsze wyniki.

Jeżeli słusznie można powiedzieć, że naród nasz w dziesięć lat po zjednoczeniu we własnem państwie nie osiągnął jeszcze równowagi politycznej, nie wytworzył sobie trwałej formy rządów, nie oparł swego życia politycznego na niewzruszonych podstawach prawnych — to każdy, kto umie myśleć, zrozumie, że inaczej być nie mogło, że w warunkach, w których odzyskaliśmy byt państwowy, dziesięciu lat nie mogło starczyć na ustalenie form naszego politycznego bytu i na wytworzenie rządów, odpowiadających potrzebom narodu.

Okres, któryśmy przeżyli w niewoli, był okresem wielkich przeobrażeń w całym świecie naszej cywilizacji. W tych przeobrażeniach Polska została zapóźniona przez utratę niezawisłości, przez rozdarcie narodu i przez związanie głównego obszaru jej ziem z państwem, stojącem na znacznie niższym od niej poziomie cywilizacyjnym, o wiele mniej posuniętem w rozwoju społecznym, gospodarczym i politycznym. Nie zapominajmy, że w głównej części Polski chłop został samodzielnym gospodarzem dopiero po ostatniem powstaniu. Późno rozpoczęte przeobrażenia społeczne poszły naprzód w ostatnich latach kilkudziesięciu z szybkością, naruszającą równowagę społecznego życia, wytwarzającą wielkie niebezpieczeństwo społeczne, tem większe, że towarzyszyło im zapóźnienie mas w oświacie. Skutki tego nienormalnego, pozbawionego należytej ciągłości rozwoju, dziś ponosimy i przez dłuższy jeszcze czas ponosić będziemy. Odbijają się one przedewszystkiem w życiu politycznem narodu, czyniąc bardzo trudnem znalezienie odpowiedniej formy ustroju państwa.

Z temi trudnościami można się było uporać skutecznie, gdyby warstwy przewodnie narodu, warstwy oświecone w dzisiejszem pokoleniu, posiadały dostateczną dojrzałość i wytrawność polityczną. Warstwy te wszakże, odsunięte pod obcem panowaniem od udziału w rządach, nie wykształciły się ani umysłowo, ani moralnie do spełnienia wielkich zadań, które na nie czekały. Brak im nietylko umiejętności, ale i poczucia odpowiedzialności. Dopiero nowe pokolenia, wyrastające we własnem już państwie, rozwijają w sobie to poczucie, dochodzą do zrozumienia, że każdy oświecony, świadomy Polak jest odpowiedzialny za swe państwo, za rządy tego państwa, za błędy rządzących i za ich zbrodnie.

Trzeba pamiętać, że państwo nasze narodziło się nanowo wśród rewolucyj, ogarniających wszystkie sąsiednie kraje, i że przypadła mu rola frontu zachodniej Europy wobec rosyjskiego bolszewizmu. Pomimo, że Europa nie zawsze mu tę rolę ułatwiała, odegrało ją ono własnemi siłami wcale pomyślnie. Granica polsko-rosyjska pozostała granicą między europejskim ustrojem politycznym i społecznym, a rewolucją bolszewicką.

To położenie i ta rola nie pomaga nam do ustalenia form ustroju i do rozwoju naszego życia politycznego na zdrowych podstawach. Walka o te podstawy ciągle trwa i trwać jeszcze przez pewien czas musi. Tem rychlej się ona zakończy i tem pomyślniejsze da wyniki, im całkowiciej będziemy w niej pozostawieni sami sobie, im mniej będą się w nią wtrącały czynniki obce, im mniej będzie prób narzucania nam skądkolwiek reguł postępowania politycznego, czy to jawnie i rzekomo legalnie, czy też na drodze intryg i knowań podziemnych. Polska sobie ze swoim ustrojem politycznym poradzi, byle się nią z zewnątrz w tym względzie nie opiekowano.

Długie trwanie naszego organizowania się politycznego nawewnątrz powoduje słabość naszej polityki zewnętrznej, która dotychczas nie dorosła do roli, jaką jej obszar, zaludnienie naszego państwa i wartość naszego narodu przeznacza. Nie może się ona w tych warunkach zdobyć na plan jasny i konsekwentny, skazana jest na różne zboczenia, szkodliwe i niebezpieczne, ani na stanowczość i siłę, czasami nawet na godność należytą. Skutkiem tego daje ona nieraz nazewnątrz fałszywe pojęcie o postawie i dążeniach narodu. Jest to złe i dla nas, i dla innych państw, w naszej polityce zainteresowanych. Gdy np. kwestjonuje ktoś naszą granicę zachodnią pod hasłami ustalenia w Europie pokoju, najuczciwiej jest i najużyteczniej powiedzieć bez osłonek prawdę — że podnoszenie tej kwestji jest najprostszą drogą do rozkiełznania wojny. Bo naród nasz nie pozwoli sobie odebrać ani piędzi ziemi swojej bez walki o nią, do ostatniej kropli krwi. Kto myśli, że jest inaczej, tego spotka wielki zawód.

Wielki zawód jest, i w coraz większej mierze będzie udziałem tych, którzy liczyli, że Polska nie podoła swoim trudnościom wewnętrznym i trudnościom swego położenia zewnętrznego. Naród polski licznemi faktami zaświadcza o swojej jedności, sile i żywotności; jego praca cywilizacyjna i gospodarcza dźwiga szybko jego życie zbiorowe na wyższy poziom i pomnaża jego siły. Coraz więcej będzie on ważył w naszej części świata.

W miarę dorastania nowych, niewyrosłych w niewoli pokoleń, coraz szybciej przezwyciężać on będzie trudności wewnętrzne: ustali on formy swego bytu i pójdzie szybkim krokiem do należnego mu stanowiska mocarstwowego.

Wielkie, silne państwo polskie potrzebne jest nietylko nam do naszego rozwoju narodowego, do urzeczywistnienia naszych celów i spełnienia naszych zadań. Niemniej jest ono potrzebne do utrwalenia pokoju, a z nim warunków wielkiej pracy cywilizacyjnej całej Europy.

*

Niezależnie od obchodu ogólnonarodowego odbył się w d. 23 czerwca uroczysty obchód 10-lecia Traktatu Wersalskiego przez Związek Towarzystw Uczestników Powstania Wielkopolskiego w Poznaniu.

W WARSZAWIE.

W dniu 27 czerwca w stolicy odbyła się na ratuszu uroczysta akademja, zorganizowana przez Obóz Wielkiej Polski, Stronnictwo Narodowe, Narodową Org. Kobiet i Legjon Rzeczypospolitej Polskiej (Polski „Fidac").

Przy szczelnie zapełnionej publicznością, delegacjami powstańców 1863 r., Dowborczyków, Hallerczyków itd. sali rady miejskiej, otworzył akademję p. mec. Jan T ł u c h o w s k i. Na sali było wiele wybitnych osobistości i licznych wojskowych w stanie nieczynnym.

Pierwszy przemawiał pos. Roman R y b a r s k i. Kolejno zabierali po nim głos: prezes Legjonu Rzeczypospolitej gen. M i c h a e l i s, imieniem Hallerczyków pułk. M o d e l s k i, imieniem Młodych red. Jan R e m b i e l i ń s k i.

Gdy pułk. Modelski wspomniał, że akt Traktatu Wersalskiego, na którym widnieją podpisy Dmowskiego i Paderew-

skiego, był dziełem Komitetu Narodowego i armji błękitnej — na sali wybuchły długo niemilknące wiwaty.

Akademję zakończono wśród burzliwego entuzjazmu owacją dla sztandarów Hallerczyków, Dowborczyków, Młodych O. W. P. i okrzykami na cześć sprawy narodowej.

Do Romana Dmowskiego wysłało prezydjum depeszę tej treści:

„Obywatele Stolicy, zebrani w ratuszu w dniu 26 czerwca 1929 r., dla uczczenia 10-ej rocznicy podpisania Traktatu Wersalskiego, składają wyrazy hołdu Wielkiemu Budowniczemu Polski!"

Do Ignacego Paderewskiego wysłano depeszę, jako do wielkiego orędownika sprawy polskiej na obczyźnie.

Z okazji dziesięciolecia Traktatu Wersalskiego Warszawa przyozdobiona była flagami narodowemi.

W WOJEWÓDZTWACH CENTRALNYCH.

W województwach centralnych odbyły się liczne obchody ku upamiętnieniu wielkiej rocznicy. Wszędzie Młodzi brali w tych obchodach wybitny udział.

Pierwszy taki obchód, urządzony staraniem Młodych O. W. P., odbył się w dniu 16 czerwca w Łodzi w lokalu O. W. P. przy ul. Żeromskiego 74-76. Obchód rozpoczęło uroczyste nabożeństwo, które odbyło się o godz. 10 w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej. Odprawił je ks. kanclerz Dzioba, podniosłe zaś kazanie wygłosił w pięknych słowach ks. prałat Kaczyński.

Akademję zagaił p. Władysław Łyszkowski — wiceprezes zarządu wojewódzkiego Stronnictwa Narodowego, który w krótkich i treściwych słowach wyjaśnił zebranym doniosłość Traktatu Wersalskiego dla Rzeczypospolitej Polskiej, udzielając głosu b. posłowi, p. dr. prof. Marcelemu Prószyńskiemu.

Prelegent przedstawił genezę zmagań przedstawicieli narodu polskiego na terenie polityki międzynarodowej o jak najkorzystniejsze dla Polski zakończenie rokowań o Traktat Wersalski.

Następnie zabrał głos kierownik Wojewódzkiego Wydziału Młodych O. W. P. p. Wincenty Chadziński. Mówca w swoim świetnie opracowanym referacie udzielił zebranym cennych wyjaśnień z doby kształtowania się myśli przewodniej żywiołów narodowych pod kierownictwem Romana Dmowskiego, dzięki któremu, mimo nieprzychylności Polsce pewnych polityków, mających bezpośredni wpływ w rokowaniach pokojowych, Polska uzyskała większą część tego, co jej się należało.

Po produkcjach wokalnych członków kółka scenicznego przy O. W. P. i odśpiewaniu „Roty" akademję zakończono.

W Mławie odbyło się liczne zebranie obywatelskie w sali „Lutni". Przewodniczył mec. W. Reinhard, asesorami byli pp. Wróblewski i Wiśniewski. Uchwalono rezolucje, wyrażające cześć dla twórców Traktatu Wersalskiego, w szczególności dla Romana Dmowskiego i Komitetu Narodowego w Paryżu oraz wyrażające gotowość obrony granic Polski przed zakusami Niemiec.

Uroczyste zebrania odbyły się też m. in. w Ciechanowie z udziałem pos. Wierczaka, w Ostrołęce z udziałem pos. Staniszkisa, w Białej Podlaskiej, gdzie referowali posłowie Czetwertyński i Milik, w Piotrkowie z udziałem pos. Berezowskiego.

Obchód w Węgrowie zgromadził licznie ludność miasta i okolicznych gmin. Historję Traktatu Wersalskiego skreślił w pięknym referacie, przyjętym gorącemi oklaskami pan Zbigniew Stypułkowski, kierownik Grodzkiego Wydziału Młodych Obozu Wielkiej Polski w Warszawie. Uchwalono następującą rezolucję:

„Zebrani na obchodzie 10-lecia podpisania Traktatu Wersalskiego, ustalającego nasze granice, mieszkańcy pow. węgrowskiego protestują przeciwko wszelkim zakusom rewizji naszych granic oraz uszczuplenia naszego stanu posiadania, piętnują barbarzyńskie metody walki z naszymi rodakami na Śląsku Opolskim, przyrzekają bronić do ostatniej kropli krwi ziem naszych na Wschodzie i Zachodzie".

W Garwolinie odbyła się uroczysta akademja, na której przemawiał sen. Kozicki.

W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIEM.

Dzięki Młodym uroczystości z okazji 10-lecia Traktatu Wersalskiego wypadły w Zagłębiu Dąbrowskiem bardzo pięknie. Moment to ważny i pocieszający, gdy się weźmie pod uwagę, że Zagłębie Dąbrowskie jest jednym z zakątków kraju, najbardziej przeżartym przez agitację bolszewicką i antynarodową.

W Sosnowcu na obchód przybyły liczne organizacje ze sztandarami. Rozpoczął się on odegraniem przez orkiestrę fabryki Hulczyńskiego Hymnu Narodowego.

Zagaił obchód p. Stanisław Płodowski, poczem przemawiali: redaktor „Myśli Narodowej" i przewodniczący Komitetu Głównego Młodych O. W. P. p. Jan Rembieliński z Warszawy, oraz drugi przedstawiciel Młodych, p. Władysław Kański. Oba przemówienia przyjęto entuzjastycznemi oklaskami.

Wśród dźwięków „Roty" i okrzyków ku czci Dmowskiego i Paderewskiego obchód dobiegł do końca.

W Dąbrowie Górniczej obchód odbył się w wielkiej sali „Ogniska", szczelnie wypełnionej publicznością. Świetne przemówienia wygłosili: prof. Uniw. Jagiellońskiego Wł. Konopczyński i przedstawiciel Młodych, prezes Krakowskiego Komitetu Akademickiego p. Klimecki.

Obchód odbył się w podniosłym nastroju, przyczem w zakończeniu postanowiono wysłać depesze z wyrazami uznania i wdzięczności do Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego. Po odczytaniu depesz rozległy się burzliwe oklaski i okrzyki na cześć Dmowskiego i Paderewskiego.

Odbył się też obchód w osadzie górniczej Niemce. Przemawiali prelegenci z Krakowa przy wypełnionej słuchaczami sali.

NA POMORZU.

Ziemia pomorska, która Traktatowi Wersalskiemu zawdzięcza swój powrót na łono Macierzy, godnie uczciła dziesięciolecie tego wiekopomnego aktu. W wielu miastach Pomorza odbyły się uroczyste obchody, w których organizowaniu Młodzi wzięli wybitny udział.

I tak w Grudziądzu w dniu 25 czerwca odbyło się w sali „Tivoli" uroczyste zebranie, urządzone z inicjatywy Młodych O. W. P., Stronnictwa Narodowego i Narodowej Organizacji Kobiet. Zebranie zagaił p. dr. Maj, poczem redaktor „Słowa Pomorskiego", p. Stefan Sacha wygłosił dwugodzinny, doskonały referat o Traktacie Wersalskim i jego znaczeniu. Przemówienie to nagrodziła zgromadzona publiczność żywemi oklaskami. Uroczystość, która miała przebieg niezwykle poważny, zakończono odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę".

W Starogardzie odbyło się przy bardzo licznym udziale zebranie Obozu Wielkiej Polski. Przewodniczył oboźny powiatowy dr. Balewski, referat o dziesięcioleciu Traktatu Wersalskiego wygłosił red. Matłosz z Pelplina, nagrodzony burzą oklasków. W zebraniu wzięli liczny udział Młodzi.

W Chojnicach odbyło się uroczyste zebranie w sali hotelu Centralnego. Przemawiał p. mec. Feliks Kopicki z Chojnic, oraz p. Sacha, redaktor „Słowa Pomorskiego". Do uświetnienia zebrania przyczyniła się wielce „Lutnia", wykonywając kilka bardzo ładnych utworów.

W STRZELNIE.

Powiatowy Wydział Młodych O. W. P. w Strzelnie urządził w dniu 14 lipca obchód celem uczczenia dziesięciolecia Traktatu Wersalskiego. Na uroczystość przybyli licznie Młodzi, a także grono przedstawicieli starszego społeczeństwa, m. i. prezes Stronnictwa Narodowego, p. Wegner.

Uroczystość zagaił kierownik Pow. Wydziału Młodych p. Józef Gąsiorowski, kreśląc w krótkich słowach zasługi obozu narodowego w dziele odbudowania Polski. Następnie p. Kerber, kierownik strzelińskiej Placówki Młodych, zadeklamował z siłą piękny wiersz Bogusława Jeziorskiego p. t. „Młodzi".

Z kolei dłuższe przemówienie wygłosił delegat Komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej w Poznaniu, p. Jan Wyganowski. Przedstawił on pracę, która doprowadziła do odbudowania Państwa Polskiego — dalej mówił o zadaniach Młodych i obecnej sytuacji w Polsce.

Przemówienie p. Wyganowskiego przyjęto hucznemi oklaskami, poczem uchwalono jednomyślnie rezolucję, przedstawioną przez przewodniczącego. Oto jej treść:

„Uczestnicy obchodu 10-tej rocznicy podpisania Traktatu Wersalskiego, który odbył się w dniu 14 lipca w Strzelnie·

„1) wyrażają hołd b. prezesowi Komitetu Narodowego w Paryżu, Romanowi Dmowskiemu za jego twórczą, nieugiętą politykę, dzięki której Polska odzyskała byt niepodległy, jako państwo zdolne do samoistnego istnienia;

„2) ślubują walczyć niezmordowanie o katolicki i narodowy charakter państwa;

„3) ślą podziękowanie lwowskiej młodzieży akademickiej za jej męskie stanowisko wobec prowokacyj żydowskich".

Po uchwaleniu rezolucji nastąpiła deklamacja chóralna wiersza „Wesoło żeglujmy, wesoło" — w wykonaniu Młodych. Produkcja, wykonana bardzo starannie, spotkała się z sympatycznem przyjęciem.

Wśród ogólnego entuzjazmu wzniesiono okrzyki na cześć Wielkiej Polski, Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego. Odśpiewanie „Roty" i Hymnu Młodych złożyło się na piękne zakończenie podniosłej uroczystości.

W ODOLANOWIE.

Obóz Wielkiej Polski, Pow. Wydział Młodych O. W. P. i Stronnictwo Narodowe w Odolanowie urządziły w dniu 7 lipca w sali p. Blocha, pięknie udekorowanej sztandarami stowarzyszeń i Orłem Białym, oraz obrazem, przedstawiającym podpisanie Traktatu Wersalskiego przez Dmowskiego i Paderewskiego — uroczyste zebranie celem uczczenia 10-lecia Traktatu Wersalskiego.

Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem hymnu ‚Bogarodzica" przez miejscowy chór pod batutą p. Przymuszyńskiego, kierownika elektrowni miejskiej.

Nawiązując do historycznego znaczenia tej pieśni, zagaił podniosłą uroczystość prezes Stronnictwa Narodowego ks. proboszcz Piszczygłowa, zwracając uwagę słuchaczów na tysiącletnią walkę narodu polskiego z parciem niemieckiem na wschód. Podniósł przytem zasługi współtwórcy ruchu narodowego w Polsce J. L. Popławskiego, którego polityka, kontynuowana przez R. Dmowskiego, doprowadziła naród polski do Traktatu Wersalskiego. Wkońcu wezwał obecnych do dalszej usilnej pracy w obozie narodowym, bo w ten jedynie sposób naród polski stanie się gospodarzem Polski, a religja rzymsko-katolicka zdobędzie należne jej miejsce w państwie.

Wśród uniesienia zgromadzonych wzniósł mówca okrzyk na cześć Dmowskiego, Paderewskiego, Komitetu Narodowego w Paryżu i zmartwychwstałej Rzeczypospolitej.

Referat o Traktacie Wersalskim wygłosił oboźny powiatowy i kierownik Młodych p. dr. Harembski, podnosząc zasługi wielkiego Polaka, Romana Dmowskiego, który na konferencji pokojowej w Paryżu o zachodnie ziemie polskie, tę kolebkę narodu i państwa polskiego walczył twardo i nieugięcie nietylko z Niemcami, lecz także z naszymi przeciwnikami w obozie sojuszniczym. Jeżeli zachodnia granica Polski jest taka, jak obecnie, jeżeli zwłaszcza należy do nas Pomorze, to jest to już wyłączną zasługą Dmowskiego.

Po wezwaniu młodego pokolenia, ażeby wytrwało w pracy w myśl wskazań obozu narodowego i Romana Dmowskiego, naszego duchowego wodza, zakończono tę podniosłą uroczystość odśpiewaniem „Boże coś Polskę".

W KRAKOWIE.

W dniu 23 czerwca w sali Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń odbyła się akademja ku uczczeniu dziesięciolecia Traktatu Wersalskiego. Na akademję przybyły tłumy publiczności ze wszystkich warstw społeczeństwa krakowskiego, tak, że sala była wypełniona po brzegi.

Zebranie zagaił prof. dr. W. Konopczyński. Główny referat o znaczeniu i istocie Traktatu Wersalskiego wygłosił prof. uniwersytetu lwowskiego dr. Stanisław Grabski, członek Komitetu Narodowego w Paryżu, który czerpiąc z autentycznych materjałów, w przeszło półtoragodzinnym wykładzie, wysłuchanym z niesłabnącem zainteresowaniem, dał syntezę traktatu.

Mówca podniósł wiekopomne zasługi Komitetu Narodowego i jego prezesa, Romana Dmowskiego.

Po przemówieniu przedstawiciela Młodych, prezesa Krakowskiego Komitetu Akademickiego p. St. Klimeckiego i po produkcji chóru „Lutni" zebranie zakończono w podniosłym nastroju wśród gromkich okrzyków ku czci Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Romana Dmowskiego.

W PRZEMYŚLU I MAŁOPOLSCE ŚRODKOWEJ.

Staraniem zrzeszeń katolickich i narodowych, m. i. Okręgowego Wydziału Młodych, odbył się w Przemyślu uroczysty obchód dziesięciolecia Traktatu Wersalskiego.

Przed południem odprawiono uroczyste nabożeństwo w kościele Serca Jezusowego, gdzie podniosłe kazanie wygłosił ks. prof. St. Biernat, podkreślając wielkie zasługi Dmowskiego i Paderewskiego. Kościół był wypełniony po brzegi publicznością — brakowało tylko przedstawicieli „sanacji".

Wieczorem w sali „Sokoła" odbył się uroczysty obchód. Po odśpiewaniu przez chór „Harfa" „Gaude Mater", znakomity referat o znaczeniu Traktatu Wersalskiego wygłosił se-

nator prof. Stan. Głąbiński wśród niemilknących oklasków. Publiczności było bardzo dużo, mimo, że ani z oficjalnych ani z nieoficjalnych przedstawicieli „sanacji“ nikt się nie zjawił.

Poza Przemyślem odbyły się uroczyste obchody: w Sanoku z udziałem sen. Głąbińskiego, w Brzozowie i Jaśle z udziałem pos. Wierczaka, wreszcie w dniu 14 lipca w Rzeszowie, gdzie przemawiał prof. dr. Stanisław Grabski na akademji, która zgromadziła ponad 1000 osób, w tem wielu włościan z okolicy.

RUCH MŁODYCH A KWESTJA ROBOTNICZA.

Ruch Młodych w Polsce, którego założenia ideowe i wytwarzająca się niezwykle korzystna konjunktura, dają pełną gwarancję odniesienia całkowitego sukcesu już w niedalekiej przyszłości, nie może przejść do porządku dziennego nad kwestją robotniczą. Co więcej, kwestję tę musi potraktować, jako jedno z najistotniejszych zagadnień w całokształcie wytycznych Obozu Wielkiej Polski.

Nie trzeba bowiem udawadniać i przypominać zbyt znanych faktów z lat dawniejszych i ostatnich, które świadczą, jak doniosłą rolę odgrywają rzesze robotnicze, czyli modnie tak zwany „proletarjat“ w każdym ruchu, mniej lub więcej mającym wspólnego z rewolucją, czy też z jej przeciwważnikiem — ewolucją. Przyczyną poważnych klęsk obozu narodowego w okresie przed i powojennym, jest niedocenianie tej roli; jest częstokroć „wypożyczanie“ rzesz robotniczych niepowołanym do tego wychowawcom, którzy sprowadzili polskiego robotnika do roli wyborcy na rzecz nowozałożonych stronnictw z podejrzanem kierownictwem. Tak przeważnie prowadzone rzesze robotnicze zawodziły w decydujących momentach, a następnie szły w objęcia socjalizmu.

Obóz Wielkiej Polski nie może pod żadnym pozorem popełniać tych błędów. Musimy sobie otwarcie powiedzieć, że powiększające się z miesiąca na miesiąc rzesze robotnicze winny być, jeśli już nie specjalnym objektem naszej troskliwości, to przynajmniej równorzędnym z innemi warstwami społeczeństwa polskiego. Na „wypożyczanie“ — robotników nie mamy.

Idea, której Bóg pozwolił nam być wiernymi sługami, musi przeniknąć te masy i porwać je do wielkiej batalji, z której wyjdą zwycięsko: religja i idea narodowa, rozwiewając w puch skamlenie demagogów o „wydziedziczeniu“ warstw robotniczych. W państwie bowiem szczerze katolickiem i narodowem Polaków „wydziedziczonych“ nie będzie.

Zdajemy sobie z tego najdokładniej sprawę, że problem ten należy do specjalnie trudnych i zawiłych, a mówiąc nowszą terminologią, do bardzo delikatnych. Ta delikatność najwidoczniej wpływała na pewne odwlekanie wypowiedzenia jasnego i dokładnie sprecyzowanego „credo“ w tem, jak to już podkreśliliśmy, kapitalnem zagadnieniu. A to na nic się nie zda. Im prędzej my, Młodzi będziemy mieli ostatecznie wyrobiony sąd o kwestjach socjalnych i doceniali doniosłość tychże—i, co więcej, im wcześniej staniemy do ostatecznej rozprawy z fałszem, obłudą, wstrętną demagogją, żerującą wśród robotników—tem bliższa będzie chwila zwycięstwa. Nie wieś, nie mieszczańsko-urzędnicze warstwy miejskie, lecz zorganizowany i narodowo uświadomiony robotnik, górnik i kolejarz, odegrają najgłówniejszą rolę w przemianie ustrojowych niedomagań Polski.

Nie mam zamiaru negować roli innych czynników, w tym zbliżającym się okresie, ale wymowa faktów jest tak dobitna, że raczej należy powyższe stwierdzenie uznać za aksjomat, niż bawić się w bezpłodne polemizowanie. Młodzi, głównie z t. zw. inteligencji, muszą to doskonale zrozumieć i nie pominąć ani jednej okoliczności, któraby przyczyniła się do pogłębienia zasad O. W. P. wśród robotników. Bez robotników ani przeciw robotnikom nie zbudujemy Wielkiej Polski.

Wobec tego, że to nieznane nam, a oczekiwane jutro zbliża się szybko i ma nas zastać w pogotowiu, trzeba po opanowaniu większości młodego intelektu, pójść do „proletarjuszy“. Praca ogromna, trudna, ryzykowna, ale że nieodzowna i że dla nas niema nic niemożliwego, zacząć ją i kontynuować potrzeba. Pod umorusaną bluzą kryją się częstokroć serca, bijące gorącą miłością naszych ideałów; trzeba je tylko odszukać, a tam gdzie ostygły, trzeba je rozgrzać.

By nie skończyć na ogólnikach, rzucę kilka praktycznych wskazówek do pracy na tej niwie.

Pierwszą radą będzie konieczność poznania warunków pracy, płacy i życia robotników, w danym ośrodku przemysłowym; zapoznanie się choćby pobieżne z obowiązującem ustawodawstwem robotniczem, a następnie skupienie jaknajwiększej ilości młodych robotników w: a) organizacji zawodowej, i b) w szeregach Młodych.

Opieranie naszej pracy na t. zw. zawodówkach uważam za rzecz podstawową, bez której robotnicy będą w Obozie Wielkiej Polski tylko w fantazji chorobliwego marzyciela. Głodny żołądek i podarta kapota nie pozwala umysłowi odbierać wzniosłych, a choćby najszczytniejszych haseł. Najpierw należy robotnikowi zabezpieczyć obronę przed zbyt częstym wyzyskiem przez obcy kapitał; dać mu pomoc prawną; fundusze zapomogowe; dobrze ujęte ubezpieczenia, ludzkie traktowanie itd. — o później mówić o ideałach. To może zrobić wyłącznie organizacja zawodowa. Rozumie się, że programem tejże nie może być mikstura z laboratorjum Marxa, lecz rozdział z ogólnych wskazań programowych Obozu Wielkiej Polski. Musi to być

organizacja zawodowa, która nauczy robotnika umiejętnie bronić swych praw; widzieć w pracodawcy człowieka; wydajnie pracować; na interesy własne patrzeć pod kątem widzenia interesów narodu — i tak dalej.

Praca ideowa wśród robotników, znajdujących się jednocześnie w szeregach demagogicznych zawodówek, jest niczem, jak tylko strzelaniem w próżnię. Pójdą oni bowiem zawsze za tymi, którzy choćby tylko w imaginacji starają się o ich byt materjalny.

Jeśli przechodzimy do krótkiego omówienia pracy ideowej, to trzeba położyć nacisk na jej konieczność poza pracą zawodową wśród rzesz robotniczych, by nie wpaść w drugą niebezpieczną ewentualność. Praca wśród robotników wyłącznie na platformie zawodowej oparta, bez jednoczesnego wpajania, a gdzie potrzeba i przekuwania pojęć ideowych, nie przedstawia zasadniczej wartości dla sprawy narodowej. Będą to tylko ludzie, reprezentujący na pewien czas wartość składki miesięcznej dla naszych celów. Stwierdzone jest bowiem, że pod tym względem robotnik zawodowiec, jest bardzo niewdzięcznym materjałem. Organizacja zawodowa może mu 99 razy przyjść z pomocą, lecz niech przy setnym razie nie zadowoli petenta, to o ile nie wiążą go ideowe pobudki z organizacją, bez namysłu ją opuszcza i udaje się do biegunowo przeciwnego związku. Znam całe oddziały robotników, którzy w ciągu ostatnich lat byli po kilka nawet razy w związkach zawodowych, od komunistycznego zacząwszy, a skończywszy na narodowym. Porównanie tychże do stada bezmyślnych owiec nie jest przesadą ani też ubliżeniem.

W ślad za wciągnięciem robotnika do związku zawodowego, musi pójść gruntowna, od podstaw zaczęta praca ideowa, wychowawcza, która zwiąże go, mówiąc lapidarnie, z ideą naszą i nie pozwoli na frymarczenie sumieniem przez opłacanie haraczu na rzecz wrogich Bogu i Ojczyźnie związków zawodowych. Pracę tę należy prowadzić podobnie jak na innych terenach społecznych, a więc przez: wykłady, książki, prace, pogadanki, a w szczególności życie się towarzyskie, które ma się objawiać nie w zniżaniu do poziomu przeciętnego robotnika, lecz w podniesieniu tegoż do wyżyn kulturalnych i cywilizacyjnych. Zastępy młodych robotników czując to ciepło i życzliwość u „starszych" braci, staną się nieustraszonymi pionierami naczelnej naszej idei. Wydziały Młodych w miejscowościach z ludnością robotniczą, muszą na pierwszym planie wyżej omówioną pracę postawić. Jest ona bezsprzecznie najaktualniejsza.

Te, które nie podejmą się jej, lub podjąwszy poprowadzą nieudolnie, nie zdadzą egzaminu i nie spełnią szczytnego posłannictwa. Które z nich poprowadzą tę pracę z efektywnemi rezultatami, zrobią wiele, bo połowę czynu, nałożonego na nie przez Ojczyznę.

A więc czuwajcie i pracujcie Młodzi!

Bielsko Śląskie EDWARD ZAJĄCZEK

WYPADKI LWOWSKIE I ICH ECHA.

PRZEBIEG WYPADKÓW.

Wypadki lwowskie, które wywołały tak silne echo i stały się faktem pierwszorzędnego znaczenia w naszem życiu społeczno-politycznem, wymagają bezstronnego i ścisłego oświetlenia, któreby ustaliło kolejność faktów i ich związki przyczynowe. Dlatego też podajemy poniżej opis wydarzeń — dzień po dniu, na podstawie świadectw bezstronnego obserwatora.

1. **Niedziela 2 czerwca.** Procesja Bożego Ciała przechodziła w niedzielę 2-go czerwca około południa z kościoła św. Anny przez ul. Zygmuntowską, niosąc, jak zawsze, monstrancję z św. Hostją. Gdy przechodziła koło żydowskiego gimnazjum prywatnego z prawem publiczności, męskiego i żeńskiego, z domu gimnazjum podniosły się wrzaski, gwizdy, a nawet padały różne odłamki (kawałki gzymsu, skórki od chleba itp.). Zachowanie się młodzieży żydowskiej w oknach było wyzywające. Wywołało to odrazu poruszenie w procesji. Wierni zaczęli protestować i tylko interwencja policji przeszkodziła wejściu tłumu do gimnazjum. Ostatecznie uspokojono się, widząc, że władze policyjne spisują protokół w gimnazjum. Dawało to podstawę do przypuszczeń, że niesłychana prowokacja żydowska zostanie należycie oceniona i ukarana przez władze administracyjne i szkolne.

Próba twierdzeń, podejmowana przez prasę „sanacyjną" i lewicową, jakoby zajścia nie zauważono w procesji (nie mówiąc już o bezecnym wymyśle, jakoby wogóle żadnego zajścia nie było), a że dopiero nazajutrz „L w o w s k i K u r j e r P o r a n n y", dziennik obozu narodowego, stworzył niejako wiadomość o zajściach, jest poprostu bezwstydnem kłamstwem. Nietylko są świadkowie bardzo liczni, którzy na miejscu to widzieli, ale jest także bardzo dużo domów, w których wiadomość o zajściach rozeszła się w niedzielę po południu, przed ukazaniem się jakiegokolwiek pisma, od świadków zajścia, nadto zaś członkowie Ligi Katolickiej przy parafji św. Anny, znani z nazwiska (prezes M a r k o w s k i, pp. K r z e m i e ń, M e t e r, P a w ł o w s k i i in.) już w niedzielę po południu poczynili kroki, także w dziennikach, o wystąpienie przeciw zniewadze i ukaranie winnych. Kiedy w niektórych pismach lwowskich po dwu dniach zamieszczono rzekome oświadczenia ks. R o k i c k i e g o, który był w procesji, jakoby żadnych zajść nie było, ks. Rokicki oświadczył że przekręcono to, co powiedział, gdyż mówił tylko, że w tem miejscu procesji, w którem on był, o zajściach nie wiedziano, a tylko dotarły krzyki.

2. **Poniedziałek 3-go czerwca rano.** — W poniedziałek koło 10 przed południem grupy młodzieży akademickiej udały się przed gimnazjum żydowskie w ul. Zygmuntowskiej, ma-

nifestując i żądając zamknięcia szkoły. Przeciwdziałała policja. Nadto przybył tam członek Lwowskiego Komitetu Akademickiego (jako naczelnej reprezentacji studentów wyższych uczelni Lwowa) p. Sałabun, który wezwał młodzież, aby udała się na uniwersytet i zaniechała wszelkich manifestacyj, gdyż w najbliższych godzinach będą podjęte starania u władz o wystąpienie z urzędu i danie zadośćuczynienia społeczeństwu katolickiemu przez odpowiednie zarządzenie. Młodzież ustąpiła z pod szkoły.

3. **Poniedziałek 3 czerwca w południe.** Studenci: p. Bogdanowicz, wiceprezes Lwowskiego Komitetu Akademickiego i p. Sałabun, członek L. K. A., udali się do zastępcy starosty grodzkiego p. Nowakowskiego w poniedziałek koło południa, i przedstawili mu dwie prośby: 1. o zamknięcie gimnazjum żydowskiego aż do ukończenia śledztwa, celem powstrzymania odruchowego poszukiwania zadośćuczynienia; 2. o zezwolenie na odbycie wiecu akademickiego w środę. P Nowakowski (zastępujący starostę grodzkiego p. Klotza) odpowiedział, że sprawa zezwolenia na wiec będzie udzielona w urzędowem załatwieniu, a w sprawie zamknięcia gimnazjum żydowskiego dał odpowiedź odmowną. Na to pp. Bogdanowicz i Sałubun oświadczyli, że jednak jakieś zadośćuczynienie szybkie jest potrzebne ze względu na wzburzenie ludności, a szczególnie młodzieży, która już manifestuje. Proszą więc przynajmniej, aby p. starosta grodzki podał do kuratorjum wniosek o zamknięcie szkoły tak, aby mogli zaraz po przedstawieniu takiego wniosku zawiadomić młodzież i sprowadzić uspokojenie. P. Nowakowski oświadczył, że odmawia i wniosku takiego nie zgłosi. Delegacja młodzieży wróciła z niczem.

Wywołało to silne wzburzenie wśród szerokich rzesz młodzieży, tembardziej, że na zewnątrz władze pominęły całą sprawę milczeniem. Starostwo grodzkie nie wydało żadnego komunikatu, a prasa „sanacyjna" i lewicowa — prawdopodobnie inspirowana — zachowała również milczenie. Jedynie „Lwowski Kurjer Poranny", w którego redakcji zjawiła się delegacja Ligi Katolickiej z protestem przeciw prowokacji żydowskiej, zamieścił w poniedziałek rano wiadomość o wypadkach niedzielnych.

Dodać należy, że delegacja Ligi Katolickiej parafji św. Anny, oprócz protestu, ogłoszonego w „Lwowskim Kurjerze Porannym", interwenjowała zarówno u czynników miarodajnych jak i organizacyj społecznych, a między innemi była też w Lwowskim Komitecie Akademickim, prosząc o poparcie ich starań.

Kiedy stało się oczywistem, że władze prowokacji żydowskiej nie ukarzą, grupy młodzieży akademickiej poczęły się zbierać na ulicach i placach samorzutnie—i członkom Lwowskiego Komitetu Akademickiego tylko z trudnością udawało się uspokajać wzburzone umysły Tymczasem jednak odezwa Lwowskiego Komitetu Akademickiego została popołudniu skonfiskowana. Dolało to oliwy do ognia i wywołało znane wypadki wieczorne.

4. **Poniedziałek, 3 czerwca wieczorem.** Około godziny 8-ej wieczorem jedna grupa młodzieży akademickiej udała się do gimnazjum żydowskiego przy ul. Zygmuntowskiej i zdemolowała urządzenie. Policja zjawiła się, gdy część młodzieży już odeszła, a część jeszcze była na parterze budynku. Tu aresztowano ok. 30 studentów, pierwszych z brzegu, czyniąc ich odpowiedzialnymi za wszystko. Inna grupa młodzieży udała się do redakcji dziennika żydowskiego „Chwila" przy ul. Podwale, w pobliżu gmachu województwa, gdzie zniszczyła część urządzeń redakcyjnych i drukarskich, poczem odeszła. Grupę tę spotkała policja i rozproszyła dopiero koło zbiegu placu Marjackiego i ul. Kopernika. Trzecia grupa udała się do żydowskiego Domu Akademickiego, w którym również dokonano zniszczeń i gdzie z policją się nie spotkano.

Zaznaczyć należy, że wyrządzone szkody były zresztą znacznie mniejsze, niż to w kłamliwy sposób podawała zarówno prasa żydowska, jak „sanacyjna"[1]).

5. **Poniedziałek, 3 czerwca w nocy.** Po owych zajściach, gdy dowiedziano się o aresztowaniu około trzydziestu studentów koło gimnazjum żydowskiego w ul. Zygmuntowskiej, udali się koło godziny 10 wieczorem studenci pp. Sałabun, Dżoga, Malko i Jaworski do komendanta policji z prośbą o wylegitymowanie aresztowanych studentów i uwolnienie po wylegitymowaniu. Komendant policji odmówił.

Wracając z policji spotkali oni dyrektora kancelarji Uniwersytetu Jana Kazimierza p. dr. Postępskiego i udali się z nim do starosty grodzkiego, kap. Klotza, aby przedstawić mu tę samą prośbę. P. Klotz nie przyjął studentów, którzy zostali w przyległym pokoju, a wszedł do gabinetu p. Klotza tylko p. dr. Postępski. P. starosta grodzki mówiąc bardzo głośno, tak że słyszeli to studenci, nietylko odmówił p. Postępskiemu, ale wołał: „do łobuzów akademickich każę strzelać!" P. dr. Postępski wyszedł i zawiadomił studentów o rozmowie i jej ujemnym wyniku.

6. **Wtorek, 4 czerwca rano.** Od rana we wszystkich wyższych uczelniach Lwowa, a więc na Uniwersytecie Jana Kazimierza, w Politechnice, Akademji Medycyny Weterynaryjnej i Wyższej Szkole Handlu Zagranicznego, nie dopuszczano żydów na wykłady. Przedpołudniem udali się rektorowie wspomnianych czterech uczelni z rektorem Uniwersytetu profesorem Pinińskim i rektorem Politechniki prof. Zipserem na czele do wojewody lwowskiego, p. Gołuchowskiego, prosząc o uwolnienie aresztowanych studentów. Wojewoda odmówił i oświadczył, że aresztowanych oddaje się władzom sądowym, co rzeczywiście się stało. Aresztowanych akademików osadzono w więzieniu przy ul. Batorego.

Byli to pp.: Chowaniec Stanisław, Flak Piotr, Kreitenberg Juljan, Gudźwa Witold, Hanka Zdzisław, Janiak Juljan, Jaskulski Jan, Jastak Albin, Jęczalik Augustyn, Guszczyński Tadeusz, Kojkinow Arsenjusz, Kochański Adam, Kossowski Tadeusz, Kot

---

[1]) Według oceny rzeczoznawców sądowych, szkody w drzewie zarówno w gimnazjum przy ul. Zygmuntowskiej, jak i w żydowskim Domu Akademickim wynoszą 2000 zł., wartość wybitych szyb 1000 zł., globus 15 zł., tellurjum 25 zł., maszyna do pisania 400 zł. W drukarni zaś „Chwili" koszta naprawy maszyny rotacyjnej wynoszą od 600 do 1000 zł., zaś dwu linotypów, a raczej ich części składowych koszta naprawy ani przez właścicieli, ani przez rzeczoznawców nie zostały dokładnie ustalone.

Przyjmując, że te szkody wynoszą również kilka tysięcy złotych, otrzymamy sumę bardzo daleką od 300—400 tys. złotych, o których mówili żydzi.

Władysław, Ożdrzyński Kazimierz, Tarnicki Teodor, Podhorecki Tadeusz, Przepiórka Julian, Sadlnicki Tadeusz, Skórewicz Henryk, Stawiński Marjan, Szydłowski Dymitr, Tarkowski Józef, Widota Kazimierz, Wisiński Adam, Zarożny Wilhelm, Zboiński Andrzej, Żółtowski Władysław. Pozatem aresztowano nie akademików: Edmunda Lipca, montera, Włodzimierza Majera, urzędnika T. Z. U. W. oraz Wardejsza, bez zajęcia, rodem z Persji.

Aresztowanych osadzono w dwu wielkich celach po 15 osób. Niektórym na żądanie dostarczono książek do nauki.

7. **Wtorek, 4 czerwca w południe.** Około południa starosta grodzki Klotz zawiadomił telefonicznie p. Bogdanowicza, wiceprezesa Lwowskiego Komitetu Akademickiego, o załatwieniu sprawy wiecu z dnia poprzedniego, że nie zezwala na wiec, ani na ogłoszenie afisza, wydrukowanego w poniedziałek po południu.

Afisz ten brzmiał:

„Do ogółu Polskiej Młodzieży Akademickiej!

„Koledzy! Procesję Bożego Ciała, w czasie odprawiającego się przy ołtarzu nabożeństwa, młodzież gimnazjalna żydowska obrzuciła kamieniami. Pluła na objaw najdroższego kultu Polaka-Katolika, dzikim wrzaskiem usiłowała znieważyć nasze religijne uczucia. Bezczelne i plugawe czynniki muszą się nauczyć, że są rzeczy, na które nigdy nie wolno im będzie się targnąć. Rozwydrzonym i rozzuchwalonym synom „wybranego narodu“ musi się wyjaśnić, że jeszcze nie wszystko im wolno!

„Musimy poważnie i stanowczo zamanifestować naszą wolę i nasze oburzenie.

„We środę dnia 5 czerwca br., o godz. 10 min. 30 odbędzie się w sali Tow. Pedagogicznego (Zimorowicza 17) wiec ogólno-akademicki. Jawcie się wszyscy! Lwowski Komitet Akademicki“.

Na zapytanie p. Bogdanowicza, dlaczego afisz, (który właśnie wzywa do poważnej manifestacji) jest skonfiskowany, p. starosta grodzki kap. Klotz odpowiedział: „Nie podoba mi się cały, od nagłówka do podpisu, oraz od treści do koloru papieru“.

Nadto oświadczył p. Klotz p. Bogdanowiczowi w tej rozmowie: „Metody akademickie są bandyckie, na bandytów mam karabiny maszynowe!“

Gdy wiadomość o tej rozmowie otrzymał po południu prezes „Bratniej Pomocy“ Politechniki p. Kwolek, sądził w pierwszej chwili, że tu musi być jakieś nieporozumienie, i koło godziny 2 i pół telefonował sam do p. starosty grodzkiego Klotza.

Ten oświadczył mu: „To są bandyci i metody bandyckie, a na złodziei i bandytów mam karabiny maszynowe i granaty ręczne“.

Wiadomość o tych podwójnych oświadczeniach p. Klotza wywołała wśród całej młodzieży wielkie wzburzenie, a za młodzieżą stanęła cała katolicka i narodowa opinja Lwowa. Powszechnie bowiem wiedziano już, że przed jakiemikolwiek zajściami ze strony młodzieży p. Klotz w poniedziałek rano odmówił zadośćuczynienia za znieważenie procesji i jakiegokolwiek kroku, któryby uspokoił młodzież. Po tem wszystkiem zaś przyszły ze strony p. Klotza.... obelgi.

Wobec takiego stanu rzeczy w nocy zebrał się Lwowski Komitet Akademicki, który uchwalił urządzić strajk we wszystkich uczelniach akademickich aż do czasu uzyskania zadośćuczynienia i wypuszczenia uwięzionych.

8. **Środa, 5 czerwca rano i po południu.** Od rana we wszystkich czterech wyższych uczelniach Lwowa, zawiadomiono młodzież o strajku, przyczem przed bramami uczelni ustawiono posterunki strajkowe. Wykłady nigdzie się nie odbyły.

Koło 2-giej po południu zjawili się pp. Bogdanowicz, Kwolek, Sałabun i Stamper imieniem Lwowskiego Komitetu Akademickiego u prokuratora Swobody w sprawie zwolnienia uwięzionych. Prokurator oświadczył, że będą oni zwolnieni po ukończeniu śledztwa, t. j. koło soboty. Następnie koło godziny 3-ej udali się ci sami przedstawiciele L. K. A. do wojewody Gołuchowskiego, aby złożyć zażalenie przeciw staroście grodzkiemu Klotzowi. Sekretarz wojewody przyniósł odpowiedź, że wojewoda nie przyjmie delegacji, która winna się udać do rektorów.

9. **Środa, 5 czerwca pod wieczór.** — O godzinie 7-ej w Związku Adwokatów Polskich odbyło się zebranie, na którem zgłosili się do obrony studentów polskich adwokaci: dr Jan Pieracki, dr. Stanisław Popiel, dr. Karol Argasiński, dr. Bogusław Longchamps, dr. Marjan Kaliński, dr. Jerzy Rosienkiewicz, dr. Tadeusz Sokołowski, dr. Józef Hecht, dr. Antoni Nowak Przygodzki, dr. Leonard Macieliński, dr. Eugenjusz Gołogórski, dr. Alojzy Szalay, dr. Leopold Niemkiewicz, dr. Wiktor Kwiatkowski, dr. Eugenjusz Plechawski.

Poseł dr. Jan Pieracki (z Klubu Narodowego) objął obronę wszystkich aresztowanych i w tym charakterze udał się do prokuratora i sędziego śledczego, celem zasięgnięcia informacyj o stanie sprawy.

Zorganizował się obywatelski doraźny komitet pomocy aresztowanym akademikom, który dostarczał aresztowanym pożywienia, gazet, książek, papierosów itp. Komitet urzędował przy ul. Zimorowicza 15.

10. **Środa, 5 czerwca wieczorem.** — Po godz. 7-mej wieczorem pojawiły się na ulicach grupy studentów, manifestujące z właściwym Lwowiakom humorem przeciw staroście grodzkiemu Klotzowi. Z Domu Akademickiego przy ul. Łozińskiego wywieziono na ul. Akademicką na taczkach drewniany kloc i śpiewano żałośnie: „Requiescat Klotz in pace judea“. Policja konna szarżą na pochód zdobyła kloc i przewiozła samochodem do starostwa grodzkiego. Wkrótce pojawił się znowu pochód studentów niedaleko tego miejsca koło kawiarni „Roma“ i powiesił tam na latarni kloc. Nastąpiła znów szarża i kloc został zdjęty przez dwóch konnych policjantów. Wreszcie na Placu Akademickim spalono na stosie drewniany kloc.

W czasie rozpędzania młodzieży został aresztowany akademik Kazimierz Lachowski, którego 5 policjantów odprowadziło do aresztu. W nocy zwolniono go.

Szarże policji, połączone z biciem kolbami i szablami, wywołały nowe ogromne wzburzenie. Około godziny 9-ej wieczorem odbył się w westybulu gmachu uniwersyteckiego wielki wiec ogólno - akademicki z udziałem kilku tysięcy studentów ze wszystkich wyższych uczelni. Na wiecu stwierdzono jednolity front całej młodzieży akademickiej lwowskiej i powzięto uchwałę, aprobującą ogłoszenie strajku na wyższych uczelniach. Uchwalono kontynuować strajk do chwili uwolnienia aresztowanych, wy-

razić aprobatę dla działań Lwowskiego Komitetu Akademickiego, wreszcie wysunięto żądanie rozwiązania gimnazjum żydowskiego, którego uczniowie zaatakowali procesję Bożego Ciała. Domagano się także w toku dyskusji dymisji starosty Klotza.

Przez całą dobę krążyły po mieście liczne oddziały policji pieszej i konnej.

11. **Czwartek, 6 czerwca.** Strajk na wyższych uczelniach trwał. W prasie porannej ukazał się komunikat lwowskiego starostwa grodzkiego, który nadmieniając, że do ks. biskupa Lisowskiego przybyła dnia poprzedniego delegacja rabinów, podaje rozmowę ich z ks. biskupem w sposób następujący:

„Rabini wyrazili ubolewanie, wskazując na niemożliwość prowokacji ze strony młodzieży żydowskiej. Ks. biskup Lisowski oświadczył rabinom, że z góry nie wierząc w możliwość jakiejkolwiek prowokacji, traktował zachowanie się dzieci jako zwykłą rekreacyjną niesforność, jednak wyrazić należy ubolewanie z powodu przykrych wypadków, jakim uległy kulturalne objekty ludności żydowskiej."

Tymczasem o godz. 4 po poł. kurja arcybiskupia we Lwowie rozesłała do prasy list otwarty do wojewody Gołuchowskiego, zaprzeczający słowom i komunikatowi starostwa grodzkiego. W liście kurji arcybiskupiej, po zacytowaniu wyżej podanego ustępu z komunikatu starostwa, czytamy:

„Otóż stwierdzamy, że cały ten ustęp nie odpowiada prawdzie. W tym komunikacie słowa rabinów, wyrzeczone do ks. Biskupa, są włożone w jego usta. Tymczasem ks. Biskup żadnego ubolewania nie wyrażał rabinom, w meritum faktu wogóle nie wchodził, ani też rabini — jak to jest niezgodnie z faktycznym stanem rzeczy w komunikacie starostwa grodzkiego podane — nie wyrazili ubolewania. Przyszli bowiem tylko z oświadczeniem, że młodzież żydowska nie miała zamiaru obrażać uczuć religijnych.

„Wyrażamy ubolewanie przy tej sposobności, że starostwo grodzkie nie uważało za stosowne przed ogłoszeniem komunikatu odnieść się w tak ważnej sprawie do ks. Biskupa z zapytaniem o przebieg sprawy.

„Ażeby uchylić wszelkie wątpliwości co do stanowiska Nas, polskich Biskupów, w tem nad wyraz bolesnem zajściu, stwierdzonem ponad wszelką wątpliwość przez organy bezpieczeństwa publicznego i podanem już dzisiaj do publicznej wiadomości, oświadczamy, iż jesteśmy zgodni w potępieniu pierwszego bodaj w Polsce wypadku zakłócenia i zniewagi świętokradzkiej w publicznym obchodzie i hołdzie dla Najświętszej Tajemnicy naszej wiary.

„Wyrażamy przytem nasze przekonanie, iż gdyby zaraz i bezpośrednio winni byli pociągnięci do surowej odpowiedzialności, uniknęłoby się wówczas tak ubolewania godnych zajść, albowiem zaraz i bezpośrednio daneby było zadośćuczynienie dla obrażonych uczuć religijnych.

„Przy tej sposobności zawiadamiamy Pana Wojewodę, że wobec fałszywych informacyj o naszem stanowisku w tej sprawie, obiegających dzienniki, niniejsze nasze sprawozdanie podajemy do publicznej wiadomości.

„Lwów, dnia 6 czerwca 1929.

„(—) Bolesław Twardowski, m. p., Arcybiskup Metropolita o. ł.; (—) Józef Teodorowicz, m. p., Arcybiskup Metropolita orm.-kat.; (—) Franciszek Lisowski m. p., Biskup Sufragan lwowski o. ł."

Powyższy list wraz z komentarzami redakcji ogłoszony został w nadzwyczajnem wydaniu „Lwowskiego Kurjera Porannego", które ukazało się około godz. 6-ej wieczorem. W kilkanaście minut po ukazaniu się nadzwyczajnego wydania przybyła policja do drukarni i zabrała nakład, konfiskując nadzwyczajne wydanie z listem ks. ks. biskupów. W kilka minut później przybył wywiadowca P. P. Grodecki z posterunkowym P. P. i oświadczył, że z polecenia starostwa grodzkiego w jego obecności należy rozrzucić skład czcionek. Polecenie to zostało wykonane.

O godz. 8 wiecz. ukazało się drugie nadzwyczajne wydanie „Lw. Kurjera Porannego", zawierające tylko list ks. biskupów bez żadnych uwag ze strony redakcji. Zawiadomienia o konfiskacie tego dodatku wydawnictwo nie otrzymało. Mimo to funkcjonarjusze P. P. zatrzymali kilku sprzedających wydanie chłopców i odebrali im egzemplarze. I tak m. in. I. komisarjat P. P. zabrał 38 egzemplarzy, a VI. komisarjat 97 egzemplarzy, na co wystawione zostały kwity, będące w posiadaniu wydawnictwa.

Wiadomość o liście ks. biskupów zgromadzone w mieście tłumy przyjęły z entuzjazmem. W pół godziny po ukazaniu się tej wiadomości uformował się samorzutnie olbrzymi pochód, który ruszył ulicami Akademicką, placem Marjackim, Rynkiem i Ruską pod gmach arcybiskupi przy ul. Czarnieckiego.

Tu manifestacja zatrzymała się. W sali recepcyjnej pałacu oczekiwali przybycia delegatów młodzieży ks. arcybiskup Twardowski, ks. arcybiskup Teodorowicz i ks. biskup Lisowski. Delegaci wyrazili swój hołd dostojnym arcypasterzom. Po chwili prezes Lw. Komitetu Akad. p Karpiński z balkonu pałacu zakomunikował tłumom, że ks. biskupi dziękują manifestacji za wyrażony im hołd. Po odśpiewaniu „Roty" manifestacja rozeszła się spokojnie.

12. **Noc z czwartku, 6 czerwca na piątek, 7 czerwca.** O godz. 1 w nocy w redakcji „Lwowskiego Kurjera Porannego" zjawiła się policja z komisarzem na czele, która przeprowadziła szczegółową rewizję w całej redakcji pisma i w „Drukarni Kresowej", gdzie się ono drukuje. Rewizja trwała przeszło godzinę i nie dała pozytywnych wyników.

Równocześnie o tej samej porze odbyły się rewizje u redaktorów „Lwowskiego Kurjera Porannego", a to naczelnego redaktora dra Władysława Świrskiego, oraz u red. Klaudjusza Hrabyka. Rewizje przeprowadzono dalej u sekretarza dzielnicowego Stronnictwa Narodowego i przewodniczącego Dzielnicowego Komitetu Młodych p. Tadeusza Bertoniego, dalej u przewodn. Narodowej Organizacji Kobiet p. Marji Demelównej i u jednego z przywódców młodzieży narodowej p. Sałabuna. Rewizje nie dały żadnych wyników. Wedle doręczonych nakazów rewizji poszukiwano ulotek i materjałów, podburzających do zakłócenia spokoju publicznego, oraz notatek współpracowników redakcji. Pan Broś, dyrektor Drukarni Kresowej został aresztowany.

13. **Piątek, 7 czerwca.** Rano został skonfiskowany nr. 335 „Lwowskiego Kurjera Porannego". O godz. 8 rano ukazał się nr. 336 „Lw. Kurjera Por.", który również uległ konfiskacie. O godz. 10 rano ukazał się nr. 337 „Lw. Kurjera Por.", który także skonfiskowano, wreszcie o godz. 1 w poł. wyszedł nr. 338 tego pisma, zawierający tylko tytuł i ogłoszenia. Numer ten też skonfiskowano. (Jest to niewątpliwie jeden z najosobliwszych przyczynków do dziejów prasy polskiej).

O godz. 4 popoł. wydawnictwo „Lw. Kurjera Por."

otrzymało zawiadomienie starostwa grodzkiego o treści konfiskat. O godz. 5 popoł. ukazało się pierwsze nadzwyczajne wydanie „Lw. Kurjera Por.", o godz. zaś 7 wiecz. drugie nadzwyczajne wydanie, zawierające list episkopatu lwowskiego do woj. Gołuchowskiego (podany już dnia poprzedniego w skonfiskowanych wydaniach nadzwyczajnych). Oba te wydania rozeszły się w wielu tysiącach egzemplarzy i były drukowane bez przerwy do godz. 11 w nocy.

Naczelny redaktor „Lwowskiego Kurjera Porannego" wysłał depesze do premjera Świtalskiego, min. spraw wewn. Składkowskiego, min. sprawiedliwości Cara i marsz. Sejmu Daszyńskiego z przedstawieniem spraw rewizji w redakcji pisma i jego konfiskat. W tych samych sprawach interwenjował przedstawiciel wydawnictwa u prokuratora we Lwowie.

W ciągu dnia sytuacja w mieście uległa dalszemu zaostrzeniu. W wyniku odbytej w Warszawie narady pomiędzy premjerem, min. spraw wewn. Składkowskim i dyrektorem departamentu politycznego płk. Stamirowskim, min. Składkowski odleciał do Lwowa, gdzie przebywał 3 godziny. U wojewody Gołuchowskiego odbyły się narady przedstawicieli władz administracyjnych: starosty grodzkiego Klotza, naczelnika wydziału bezpieczeństwa Rogowskiego, komendanta policji, oraz rektorów wszystkich uczelni. W konferencji brali także udział prokuratorowie i sędziowie. Min. Składkowski po wysłuchaniu referatu starosty Klotza oświadczył, jak twierdzi żydowski „Nasz Przegląd", że rząd nie ustąpi przed „terorem studentów" i zdławi wszelkie próby zakłócenia spokoju publicznego w zarodku.

Rektorzy wyższych uczelni lwowskich udali się celem przyjęcia do ministra, jednakże przyjęcie nie doszło do skutku. Również przyjęcie delegacji Lwowskiego Komitetu Akademickiego nie doszło do skutku.

W godzinach popołudniowych we Lwowie odbyła się olbrzymia procesja. Z wszystkich kościołów wyruszyły procesje, które następnie zlały się w Rynku. Uformował się olbrzymi pochód religijny, liczący około 25.000 osób. Procesja stała się wspaniałą manifestacją uczuć religijnych, a przemarsz pochodu przez Rynek trwał 4 godziny. Procesję prowadzili ks. arcybiskupi lwowscy. Nabożeństwo celebrował ks. arcybisku Teodorowicz, kazanie dla tłumu wiernych wygłosił ks. Tron, rektor zakładu O. O. Jezuitów.

W procesji brało udział 3 tysiące akademików. Po procesji grupa młodzieży skierowała się przez plac św. Ducha, Wały Hetmańskie i ul. Stryjską na plac Powystawowy, gdzie między pawilonem sztuki i panoramą racławicką urządziła zebranie. Zebrano się za miastem umyślnie, aby nie dopuścić do samorzutnych manifestacyj i nie dawać powodu do interwencji policji. Tymczasem od strony parku Kilińskiego nadciągnął silny oddział policji, który kolbami zaczął rozpędzać zebranych, raniąc kilkanaście osób. Ponieważ na czele grupy szły akademiczki, więc one przedewszystkiem ucierpiały.

Ciężko rannych zostało 2 studentów i 3 studentki, które umieszczono w szpitalu powszechnym. Pogotowie ratunkowe opatrzyło około 11 rannych, w tem 3 akademików, 3 policjantów oraz 5 przypadkowych przechodniów, wśród nich 2 kobiety. Nazwiska rannych przy natarciu policji studentek są następujące: Bajerenowiczówna, Jakubowska, (ranna w plecy), Bielakówna (ranna w nogę), Majkówna (uderzona kolbą w plecy), Nadeczky i Krukierkówna — ogólnie potłuczone. Prócz tego jedna studentka doznała wskutek uderzenia załamania czaszki i została w stanie ciężkim przewieziona do prywatnego mieszkania.

Wiadomość o postępowaniu policji przy rozpraszaniu studentów na placu Powystawowym i w parku Stryjskim spowodowała gromadzenie się wzburzonej młodzieży przy ul. Akademickiej. Tutaj policja wystąpiła również gwałtownie, bijąc kolbami. Policja konna szarżowała kilkakrotnie, wjeżdżając na chodniki, przyczem rozbiła dwie latarnie i szybę wystawową w księgarni Akademickiej. Policjant nr. 121 tak silnie kolbą uderzył pewną studentkę, że ta upadła i zemdlała, pewien komisarz znów tak potłukł jednego z akademików, że nadwerężył mu żebro. Zaburzenia trwały prawie do północy.

Przy rozpraszaniu manifestujących tego wieczoru ciężej poturbowani zostali: Ostrowski Marjan, słuchacz politechniki, Wędrychowski, student weterynarji i Terlecki Kazimierz.

Lwowski Komitet Akademicki otrzymał z różnych stron kraju mnóstwo depesz i listów, solidaryzujących się z akcją młodzieży. W samym Lwowie zaznaczył się zupełnie jednolity front akademicki. Bezpośrednio po ogłoszeniu strajku ukazała się odezwa, protestująca przeciw strajkowi, a podpisana przez siedem drobnych organizacyj, bądź „sanacyjnych" bądź lewicujących. Z pomiędzy tych organizacyj pierwszy „Posiew", organizacja młodzieży ludowcowej, oświadczył, że cofa swój podpis na wspomnianej odezwie. Na piątkowem posiedzeniu Lwowskiego Komitetu Akademickiego zostało oficjalnie zakomunikowane, że Związek Myśli Mocarstwowej i Akadem. Związek Strzelecki nie mają nic wspólnego z tą odezwą. Na tem samem posiedzeniu przedstawiciel redakcji „Myśli i Pracy" (akademickiego dodatku do „Słowa Polskiego", organu „sanacyjnego" „Zespołu Stu") oświadczył, że nie solidaryzuje się z treścią piątkowego artykułu „Słowa Polskiego", który występował przeciw akcji młodzieży.

14. Sobota, 8 czerwca. Strajk na wyższych uczelniach trwał w dalszym ciągu.

Po wizycie ministra gen. Sławoj-Składkowskiego, nastąpiło w myśl instrukcyj ministra znaczne zaostrzenie akcji policji. Do Lwowa przybyły oddziały policji z prowincji, uważano bowiem siły policji lwowskiej za niewystarczające. Po mieście w dalszym ciągu krążyły liczne oddziały policji pieszej i konnej.

Urzędowa Polska Agencja Telegraficzna rozesłała do prasy komunikat ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie wydarzeń lwowskich, który — wbrew poprzednim komunikatom tegoż P. A. T.-a — twierdzi, jakoby „o świadomej chęci jakiejkolwiek prowokacji uroczystości religijnych ze strony uczenic żydowskich nie mogło być mowy". Twierdzenie to pozostawało w jawnej sprzeczności z zacytowanym wyżej listem ks. arcybiskupów do wojewody lwowskiego.

W ciągu dnia Lwowski Komitet Akademicki wydał odezwę, wzywającą młodzież, aby zachowała spokój i nie ukazywała się na ulicy, by unikać starć z policją. Odezwa ta zamieszczona została kolejno w dwóch nadzwyczajnych dodatkach „Lwowskiego Kurjera Porannego". Oba te dodatki uległy konfiskacie. Do drukarni „Lwowskiego Kurjera Porannego" przybył agent policyjny, który stale asystował przy maszynach.

Wieczorem na dziedzińcu politechniki odbył się olbrzymi wiec ogólno-akademicki. Mówcy przedstawili ostatnie zajścia. Uchwalono kontynuować strajk. Z entuzjazmem przyjęto wiadomości o zsolidaryzowaniu się młodzieży innych środowisk z akcją Lwowa na wielkich wiecach ogólno-akademickich w Warszawie, Krakowie i Poznaniu.

Na mieście pojawiły się męty, dotychczas we Lwowie niewidywane. Dały się odczuć próby prowokowania zajść ulicznych przez komunistów. Próby te nie dały zresztą rezultatów.

15. **Niedziela, 9 czerwca.** W godzinach popołudniowych ogłoszona została w nadzwyczajnem wydaniu „Lwowskiego Kurjera Porannego" odezwa Episkopatu lwowskiego do młodzieży następującej treści:

„Droga Młodzieży!

„Zaufanie, jakie nam okazałaś, Młodzieży kochana, hołd, jaki nam w tych dniach złożyłaś, twoja wiara, z jaką w eucharystycznym pochodzie tak przeliczny udział wzięłaś — wszystko to skłania nas do zwrócenia się do Ciebie w tem poczuciu naszem i w tem przeświadczeniu, iż znajdziemy u ciebie, Młodzieży, zrozumienie i posłuch.

„Dzisiejsze odezwanie się nasze, Młodzieży droga, jest aż nadto usprawiedliwione zarówno wypadkami ostatniemi, jak i względami na Twoje dobro, które tak bardzo nam na sercu leży.

„Wiemy o tem, że w zajściach ostatnich nie jakieś względy partyjne grały u Ciebie rolę, o czem zresztą przekonać się może każdy, kto, jak my zauważył i widział młodzież różnych, nieraz sobie przeciwnych odcieni i partyj, idącą solidarnie pod wspólnym sztandarem. Mamy też niezbite dowody i świadectwa najpoważniejszych świadków na to, jak wielką była zniewaga najświętszych chrześcijańskich uczuć, że ona właśnie była miarą Twoich motywów, Młodzieży nasza. A o ileby nawet miały sprawdzić się pogłoski na Wasz obiegające rachunek, o ileby ostatecznie w tym wypadku krewkość i szlachetne oburzenie porwać miały kogokolwiek z Was do zajść ubolewania godnych — to, znając Was, jesteśmy przekonani, że nawet i w tym wypadku wy pierwsi byście tego żałowali. Wiemy też o tem, jak Wam dolega los niektórych Waszych kolegów, którym ostatniemi Waszemi wystąpieniami dopomóc pragniecie.

„Wszystko to wzięliśmy pod rozwagę i im są nam cenniejsze wartości serc Waszych, tem żywiej nas obchodzi dobro Wasze i dlatego tem goręcej wzywamy Cię, Młodzieży droga, ażebyś strajku zaczętego poniechała.

„Nie będziemy się rozwodzić obszernie nad najpoważniejszemi względami na dobro Twoje i dobro samej sprawy, o, Młodzieży, która przez dalsze przeciąganie strajku ucierpiałaby niepomiernie. Wierzaj nam jednak, Młodzieży droga, najpoważniejsze względy każą nam Ciebie przestrzec i na wszystko Cię wzywać, byś za wezwaniem naszem poszła. My zaś z naszej strony uczynimy w sprawie losu Waszych kolegów, co się tylko da. Mamy niepłonną nadzieję, że w razie posłuchu nam, o którym na chwilę nie wątpimy, instancja nasza próżną nie będzie.

„(—) Ks. Bolesław T w a r d o w s k i, arcybiskup - metropolita obrządku łacińskiego; (—) Ks. Józef T e o d o r o w i c z, arcybiskup metropolita obrządku ormiańskiego; (—) Ks. Franciszek L i s o w s k i, biskup-sufragan lwowski."

Ojcowskie słowa ks. biskupów, dające moralną satysfakcję młodzieży i gwarancję wypuszczenia aresztowanych, spotkały się z serdecznem echem wśród akademików i wśród ludności całego miasta. Na poniedziałek zwołane zostało posiedzenie Lwowskiego Komitetu Akademickiego celem powzięcia odpowiednich decyzyj.

W niedzielę wydział śledczy we Lwowie odesłał akta śledztwa, dotyczącego prowokacyj żydowskich, do prokuratora. Śledztwo zostało poparte niewątpliwemi zeznaniami pięćdziesięciu świadków, którzy stwierdzili fakt prowokacji, rzucania odpadkami na procesję, plucia na nią itd. Przez całą niedzielę prokuratura lwowska odbywała w tej sprawie narady.

16. **Poniedziałek, 10 czerwca.** Strajk na wyższych uczelniach trwał narazie dalej. Delegacja Lwowskiego Komitetu Akademickiego udała się przedpołudniem do ks. biskupów, którzy zapewnili ją ponownie, że w razie przerwania strajku interwenjować będą u miarodajnych czynników w sprawie zwolnienia uwięzionych studentów. Ks. biskupi wyrazili wiarę, że interwencja ich będzie skuteczną.

Wieczorem zebrał się Lwowski Komitet Akademicki i uchwalił zarządzić — w myśl wezwania ks. biskupów — przerwanie strajku na wyższych uczelniach. Uchwalono równocześnie wydać odpowiednią odezwę do episkopatu i do Miejscowych Komitetów Akademickich we wszystkich środowiskach akademickich.

17. **Wtorek, 11 czerwca.** Przedpołudniem ukazała się odezwa Lwowskiego Komitetu Akademickiego, zarządzająca przerwanie strajku na wszystkich wyższych uczelniach Lwowa. Równocześnie opublikowano w prasie dwie dalsze odezwy następującej treści:

1. D o k s. B i s k u p ó w l w o w s k i c h.

„Najczcigodniejsi Arcypasterze!

„Do głębi wzruszeni i miłością i zrozumieniem nas przez Wasze Ekscelencje, za list, wydany do polskiej młodzieży akademickiej w chwili ciężkiej, z całej duszy dziękujemy, za te słowa silne, wyniesione ponad wszelkie ludzkie względy, tak sprawiedliwe i tak pełne miłości. Nie omyliły się Wasze Ekscelencje, skoro wyraziły przekonanie, że za wezwaniem ich wszyscy pójdziemy. Ufając w zupełności Ich doświadczonej o dobro całej młodzieży polskiej trosce, zapewniamy Wasze Ekscelencje o naszem wdzięcznem oddaniu i najgłębszej czci i donosimy Waszym Ekscelencjom, że na Ich życzenie i wezwanie strajk z dniem dzisiejszym porzucamy.

„(—) L w o w s k i K o m i t e t A k a d e m i c k i."

2. D o K o m i t e t ó w M i e j s c o w y c h w s z y s t k i c h ś r o d o w i s k a k a d e m i c k i c h w P o l s c e.

„Lwowski Komitet Akademicki imieniem ogółu polskiej młodzieży akademickiej Lwowa, składa Wam, koledzy, serdeczne podziękowanie za objawy solidarności i wzywa Was, byście wraz z nami, poszli za głosem Dostojnego Episkopatu, nawołującego nas do przerwania strajku.

„(—) L w o w s k i K o m i t e t A k a d e m i c k i."

Tymczasem jednak pewne grupki postanowiły wykorzystać sytuację dla własnych celów partyjno-politycznych, byle tylko osłabić pozycję znienawidzonych „Wszechpolaków" i Lwowskiego Komitetu Akademickiego, znajdującego się w rękach młodzieży narodowej. Bardzo nieciekawą rolę odegrała tu zwłaszcza nieliczna grupka, grupująca się koło t. zw. „Zespołu Stu". Podjęto próbę podburzenia młodzieży przeciw decyzji Lwowskiego Komitetu Akademickiego co do przerwania strajku — i w tym celu przeprowadzono cały ob-

myślony plan, który rzuca bardzo nieładne światło na jego inicjatorów i wykonawców.

Jako pierwszy „Posiew“, który początkowo głosił oficjalnie, że „nie zajmuje stanowiska“ w związku z wypadkami lwowskiemi i dopiero później zsolidaryzował się z akcją Lwowskiego Komitetu Akademickiego, wydał teraz ulotkę, wzywającą do... kontynuowania strajku. Podobną akcję wszczęły grupki... „sanacyjne“, choć strajk był wymierzony przeciw postępowaniu władz administracyjnych. Stało się rzeczą jasną, że chodzi tu z jednej strony o podstawienie nogi Lwowskiemu Komitetowi Akademickiemu, a z drugiej o podcięcie autorytetu ks. biskupów — do czego dążyła masonerja, stojąca za kulisami tej akcji.

Dla urobienia nastrojów młodzieży nadużyto nazwisk studentów, znajdujących się w więzieniu „na Brygidkach“. Oto — jak czytamy w artykule jednego z aresztowanych, p. Lubina Freidenberga, zamieszczonym na łamach „Lwowskiego Kurjera Porannego“ — do p. Stawińskiego, znajdującego się w więzieniu „na Brygidkach“, zgłosili się p. Roman Prystupa, członek redakcji dodatku akademickiego w „Słowie Polskiem“ i niejaki p. Jerzy Żuralski, komunikując mu, że Lwowski Komitet Akademicki przerywa strajk i dobrze by było, ażeby koledzy uwięzieni napisali pismo, w którem by zaznaczyli, że się nie godzą na przerwanie strajku. Oczywiście towarzyszyła temu odpowiednia argumentacja. Uwięzieni studenci, pozbawieni kontaktu ze światem i nie podejrzewając podstępu, wystosowali pismo do Lwowskiego Komitetu Akademickiego, w którem oświadczyli, że przerwanie strajku uważają za rodzaj kapitulacji.

Jak pisze dalej p. Freidenberg w swym artykule, pismo uwięzionych miało na celu przedewszystkiem zasięgnięcie opinji Lwowskiego Komitetu Akademickiego. Pismo to p. Stawiński wręczył p. Żuralskiemu, który wraz z p. Prystupą zamiast udać się do Lwowskiego Komitetu Akademickiego celem wręczenia pisma, udali się w miejsce bliżej nieznane i tam masowo odbili pismo uwięzionych „brygidkarzy“ w formie ulotki, rozrzucając je potem między studentów, jakkolwiek nie mieli żadnego do tego upoważnienia. Tymczasem właściwy adresat, tj. Lwowski Komitet Akademicki dowiedział się o stanowisku studentów uwięzionych z rozrzuconych ulotek. Później, po udzieleniu „brygidkarzom“ informacyj przez przedstawiciela L. K. A., aresztowani studenci zmienili swą opinję i zsolidaryzowali się całkowicie z postępowaniem L. K. A. Tymczasem jednak „podstęp“ (delikatnie się wyrażając) z pismem aresztowanych akademików zrobił swoje, gdyż obałamucił pewną ilość zdezorjentowanych studentów.

We wtorek popołudniu odbyło się na Politechnice Lwowskiej zebranie młodzieży, mające na celu poinformowanie akademików przez rektorów wyższych uczelni o skutkach dalszego przeciągania strajku. Rektor Politechniki, prof. Zipser, w przemówieniu swem zaznaczył, że nie jest to wiec, nie będzie też żadnych wniosków, ani głosowań.

Grupka wspomnianych powyżej demagogów postanowiła jednak wykorzystać zebranie dla swych celów. Postawiono wniosek o wyrażenie votum nieufności Lwowskiemu Komitetowi Akademickiemu z powodu jego wezwania do przerwania strajku. Nastąpiło operetkowe „głosowanie“, które zarządził wśród ogólnego zgiełku i rozgardjaszu przewodniczący, będący zarazem... wnioskodawcą. Nie zapytał się on zupełnie, kto jest przeciw wnioskowi, zadawalając się podniesieniem ręki przez pewną ilość zbałamuconych podstępną robotą studentów.

Tego rodzaju „głosowanie“ nie przedstawiało oczywiście najmniejszej wartości. Nie przeszkodziło to jednak organowi „sanacyjnego“ „Zespołu Stu“ „Słowu Polskiemu“ ogłosić, że Lwowski Komitet Akademicki otrzymał „votum nieufności“, i że młodzież przerywa strajk nie na wezwanie Episkopatu i L. K. A., lecz na wezwanie rektorów. Było to śmieszne naciąganie faktów; w ciągu bardzo krótkiego czasu okazało się, jak zawodna była radość wrogów obozu narodowego z rzekomego „sukcesu“.

18. **Środa, 12 czerwca.** Strajk na wyższych uczelniach Lwowa został przerwany. Podjęto wykłady i egzaminy.

W ciągu dnia wypuszczono z więzienia 4 aresztowanych studentów.

19. **Czwartek, 13 czerwca.** Zwolniono z więzienia dalszą partję aresztowanych.

20. **Piątek, 14 czerwca.** Rano wypuszczeni zostali na wolność z więzienia śledczego ostatni trzej studenci. W ten sposób ziściła się zapowiedź, zawarta w liście ks. biskupów.

Lwowski Komitet Akademicki uchwalił podjąć kroki o wszczęcie dochodzeń przeciwko organom policji, które w czasie strajku, dokonywanych w celu rozpraszania tłumów w czasie od 3 do 9 czerwca, dopuściły się pobicia i poranienia licznych studentów.

21. **Sobota, 15 czerwca.** Byli więźniowie-akademicy wystosowali do Lwowskiego Komitetu Akademickiego pismo następującej treści:

„Do Lwowskiego Komitetu Akademickiego we Lwowie. — Upoważnieni przez zebranie b. więźniów-akademików, odbyte w dniu 14 czerwca 1929, niniejszem upraszamy o przyjęcie do wiadomości następującego oświadczenia:

„Poinformowani o przebiegu i wyniku zebrania ogólnoakademickiego w dniu 11 czerwca na dziedzińcu Politechniki Lwowskiej, na którem zapadła uchwała, wyrażająca „votum nieufności“ dla Lwowskiego Komitetu Akademickiego i jego członków, nie wchodząc w formalną stronę tejże uchwały, wyrażamy swe wielkie zdziwienie.

„Następnie prostujemy i wyjaśniamy sprawę rozrzuconej przez niepowołane czynniki ulotki, a przez nas rzekomo podpisanej, która przyczyniła się do wyrobienia wrogiego nastroju wobec Lwowskiego Komitetu Akademickiego na wwyż wspomnianem zebraniu. Mianowicie ulotki żadnej nie podpisywaliśmy, jedynie wystosowaliśmy pismo do Lwowskiego Komitetu Akademickiego, w którem prosiliśmy o kontynuowanie strejku, ponieważ w danym momencie było to naszem przekonaniem — byliśmy bowiem jednostronnie poinformowani. Jednakże pismo powyższe doszło do adresata dopiero w czasie wiecu.

„Wobec tego stwierdzamy kategorycznie, że pewne jednostki ze społeczeństwa akademickiego odważyły się wykorzystać naszą nieświadomość i brak kontaktu ze światem.

„Stwierdzamy również, że stanowisko Lwowskiego Komitetu Akademickiego wobec goracej odezwy Najdostojniejszego Episkopatu i serdecznych rad Rektorów w sprawie przerwania strejku było zupełnie słuszne i uzasadnione, i jesteśmy głęboko przekonani, że było ono spowodowane jedynie dobrem ogółu młodzieży akademickiej i nas uwięzionych — i w niczem nie narażało godności akademickiej. Dlatego też po wyjaśnieniu nam swego stanowiska przez przedstawicieli Lwowskiego

Komitetu Akademickiego, wystosowaliśmy o godz. 15.25 nowe pismo, w którem zsolidaryzowaliśmy się ze stanowiskiem Lwowskiego Komitetu Akademickiego.

„Wyrażamy serdeczną wdzięczność Lwowskiemu Komitetowi Akademickiemu za jego tak troskliwą opiekę i materjalną i moralną nad nami w czasie naszego aresztowania, gdyż tylko Lwowski Komitet Akademicki od samego początku aż do czasu naszego zwolnienia najwięcej troszczył się o nas i interwenjował w naszej sprawie u kompetentnych władz, podczas gdy pewne czynniki w momencie decydującym chciały podważyć autorytet Lwowskiego Komitetu Akademickiego, występując rzekomo w obronie obrażonego honoru akademickiego.

„Jeszcze raz składamy podziękowanie Lwowskiemu Komitetowi Akademickiemu za jego tak czynną i ofiarną pomoc i opiekę nad nami, za jego stanowisko w sprawie uwięzienia nas akademików, które naprawdę i jedynie było stanowiskiem, nie narażającem w niczem godności i honoru akademika-Polaka.

„We Lwowie 15 czerwca 1929.

„Za byłych więźniów-akademików: Lubin Freidenberg, Tadeusz Kossowski, Władysław Kot, Marjan Stawiński."

Zacytowane powyżej pismo zrobiło ogromne wrażenie wśród opinji publicznej, gdyż ostatecznie zdemaskowało nieładną grę czynników, scharakteryzowanych już powyżej.

Niezależnie od tego Lwowski Komitet Akademicki otrzymał w kilka dni później następujące pisma:

1) „Do Lwowskiego Komitetu Akademickiego we Lwowie.

„Stosownie do uchwały Lwowskiego Koła Międzykorporacyjnego z dn. 18. 6. br. donosimy uprzejmie Szanownym Kolegom, że Lwowskie Koło Międzykorporacyjne, w związku z ostatniemi wypadkami, jakie miały miejsce we Lwowie i w związku z przeprowadzeniem całej akcji przez Lwowski Komitet Akademicki, na posiedzeniu dn. 18. 6. br. wyraziło Lwowskiemu Komitetowi Akademickiemu pełne zaufanie

„Za Prezydjum L. K. M.: (—) Jan Bielecki, prezes, (—) Tadeusz Moraw, w. z. sekretarza."

2) „Do Lwowskiego Komitetu Akademickiego we Lwowie.

„Mamy zaszczyt zakomunikować, że Zarząd Centrali Towarzystw Samopomocych na W. U. L. na posiedzeniu odbytem dn. 17. 6. br. powziął następującą jednomyślną uchwałę:

„W związku z nieuzasadnioną kampanją, przeprowadzoną przez wrogie Lwowskiemu Komitetowi Akademickiemu czynniki na zebraniu, odbytem dn. 11. 6. br. na Politechnice, z powodu zlikwidowania przez L. K. A. strajku, wywołanego aresztowaniem kolegów i obrazą polskiej młodzieży akademickiej za jej słuszny odruch przeciw prowokacyjnej profanacji uczuć religijnych ludności katolickiej przez żydów, — zarząd Centrali Towarzystw Samopomocowych na W. U. L. przesyła Lwowskiemu Komitetowi wyrazy uznania za jego jedynie słuszne stanowisko w sprawie strejku i zwraca się o dalsze kontynuowanie akcji obrony honoru polskiego akademika".

„Komunikując powyższe, życzymy Szanownemu Komitetowi, ażeby, jak dotychczas, wytrwał na straży obrony uczuć religijnych katolickich i dobrego imienia akademika polskiego.

„Z koleżeńskiem pozdrowieniem

„Za C. T. S.: (—) Zdzisław Dżoga, przewodniczący, Władysław Pańczak, sekretarz.

3) „Do Lwowskiego Komitetu Akademickiego.

„Zarząd T-wa Bratniej Pomocy Stud. U. J. K. we Lwowie, uchwalił na posiedzeniu w dn. 25. 6. br. wyrazić Lwowskiemu Komitetowi Akademickiemu uznanie za zajęcie w wypadkach lwowskich stanowiska w obronie honoru młodzieży akademickiej.

„Za Zarząd: (—) Józef Sałabun, prezes. (—) Marjan Liszkowski, sekretarz."

W ten sposób machinacje wrogów obozu narodowego spaliły najzupełniej na panewce i zemściły się w rezultacie tylko na ich inicjatorach i wykonawcach.

*

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika jasno, że:

1) Polska młodzież akademicka Lwowa, wstrząśnięta do głębi prowokacją jej uczuć religijnych, dokonaną w dniu 2-go czerwca, żądała zadośćuczynienia i ukarania winnych tej prowokacji.

2) Do zaburzeń antyżydowskich doszło dopiero w chwili, gdy się okazało, że władze nie zamierzają pociągnąć do odpowiedzialności sprawców prowokacji.

3) Władze administracyjne, w szczególności starostwo grodzkie nadały odruchowi młodzieży, występującej w obronie sponiewieranych uczuć religijnych, piętno akcji politycznej i wystąpiły w sposób, który spotkał się ze słuszną reakcją ze strony opinji publicznej.

4) Lwowski Komitet Akademicki wykazał w pełni zalety, jakie winno mieć naczelne kierownictwo akcją młodzieży — i zarządził przerwanie strejku w momencie, gdy drugi list ks. biskupów dał pełną moralną satysfakcję młodzieży wraz z zapowiedzią uwolnienia aresztowanych.

5) Próba wniesienia zamętu i dezorjentacji przez pewne czynniki — z jednej strony „sanacyjne", z drugiej komunistyczne — rozbiła się o zwarty front ogromnej większości młodzieży.

6) Cały przebieg wydarzeń lwowskich wykazał raz jeszcze, że młode pokolenie chce być istotnie awangardą Wielkiej Polski — Polski katolickiej i narodowej.

ODRUCH MŁODZIEŻY W INNYCH ŚRODOWISKACH AKADEMICKICH.

Wypadki lwowskie wywołały potężne echo we wszystkich środowiskach akademickich. Wszędzie bez wyjątku młodzież zsolidaryzowała się najgoręcej ze stanowiskiem swych lwowskich kolegów — i raz jeszcze, ku zdumieniu i przerażeniu wszystkich wrogów obozu narodowego, okazało się, jak zwartym i jednolitym jest front całej młodzieży akademickiej nawet w tych ośrodkach, które do niedawna były domeną doktrynerstwa liberalnego i socjalistycznego.

W Warszawie.

Wśród warszawskiej młodzieży akademickiej zapanowało wielkie podniecenie w związku z wypadkami we Lwowie. Z naprężeniem odczytywano nadchodzące wiadomości ze Lwowa.

Do Naczelnego Komitetu Akademickiego, jako najwyższej reprezentacji studentów całej Polski przybyli delegaci Lwowskiego Komitetu Akademickiego z p. Stamperem na czele i złożyli sprawozdanie z przebiegu wypadków i akcji L. K. A. Naczelny Komitet Akademicki zaakceptował w zupełności akcję L. K. A., wydając w tej sprawie specjalny komunikat, wyrażający solidarność z postawą młodzieży lwo-

wskiej. Równocześnie N. K. A. rozesłał odpowiednie instrukcje do Miejscowych Komitetów Akademickich we wszystkich środowiskach.

W dniu 6 czerwca Naczelny Komitet Akademicki interwenjował w ministerstwie oświaty na rzecz aresztowanych we Lwowie akademików. Interwencja ta jednak nie spotkała się z przychylnem przez ministerstwo załatwieniem.

W dniu 7 czerwca w lokalu Naczelnego Komitetu Akademickiego przy ulicy Wilczej nr. 3 odbyła się rewizja. Policjant, który przybył do lokalu, oświadczył studentom, iż ma polecenie obłożenia aresztem ulotki, zaczynającej się od słów: „Koleżanki i koledzy". Ponieważ wszystkie odezwy akademickie zaczynają się od tych słów, oświadczenie przedstawiciela władzy wprawiło w zakłopotanie gospodarzy lokalu. Rewizja ostatecznie nie dała żadnych wyników.

W ciągu dnia delegaci Naczelnego Komitetu Akademickiego zostali przyjęci przez J. E. ks. biskupa Szlagowskiego wobec którego wyrazili hołd polskiej młodzieży akademickiej dla episkopatu polskiego. J. E. ks. biskup Szlagowski przyjął delegatów bardzo serdecznie, zapewniając ich, że silne uczucia religijne, jakie żywi młodzież akademicka, każą patrzeć spokojnie w przyszłość Polski. J. E. ks. biskup podkreślił, że na zajścia lwowskie zapatruje się w sposób, wyrażony przez Arcypasterzy lwowskich w liście do wojewody Gołuchowskiego.

Na sobotę 8 czerwca zwołał Naczelny Komitet Akademicki wielki ogólno-akademicki wiec. Na wiec uzyskał Komitet w dniu 6 czerwca pozwolenie od rektorów uczelni warszawskich, które zostało cofnięte późnym wieczorem w przeddzień wiecu. Ponieważ Naczelny Komitet Akademicki wobec późnego otrzymania odwołania nie mógł ogółu młodzieży o tem zawiadomić — wiec odbył się.

Na wiec tłumnie zdążali studenci, zapełniając dziedziniec uniwersytecki. Otwarto wiec około godz. 1 i pół przy obecności około 4000 studentów.

Pierwszy przemówił p. Arlitewicz, składając imieniem Naczelnego Komitetu Akademickiego oświadczenie, że wskutek cofnięcia przez rektorów uprzednio udzielonego pozwolenia, Komitet, jako taki, udziału w wiecu nie bierze.

Po przyjęciu tego oświadczenia przez zebraną młodzież wiec rozpoczął się od przemówienia p. Harusewicza, który w gorących słowach podkreślił konieczność solidarnego wystąpienia całej warszawskiej młodzieży akademickiej w obronie jej kolegów lwowskich.

Podłoże i przyczyny zajść lwowskich przedstawił p. Tadeusz Piasecki. Przemawiali następnie pp. Mosdorf — prezes rady naczelnej Młodzieży Wszechpolskiej i Stopczyk — b. prezes „Bratniej Pomocy" W. S. H.

Przyjęto jednomyślnie rezolucję, solidaryzującą się ze stanowiskiem lwowskiej młodzieży akademickiej — dalej żądającą dymisji starosty Klotza, zadośćuczynienia młodzieży, zwolnienia aresztowanych, oraz zaprzestania represyj wobec studentów. Episkopatowi lwowskiemu wyrażono najgłębszy hołd a rektorom uczelni lwowskich wdzięczność za ich interwencję w obronie młodzieży. Dalej rezolucja domaga się, ażeby z rozpoczęciem nowego roku uniwersyteckiego podjęto akcję w kierunku wprowadzenia „numerus clausus" na wszystkich uczelniach — i aby społeczeństwo przystąpiło do bojkotu żydów. Wreszcie napiętnowano stanowisko prasy „sanacyjnej", stojącej po stronie żydowskiej przeciwko rodakom, stwierdzającą, że „oszczerstwa najemnych pismaków, wrogich honorowi Poski i świętościom religijnym, dotknąć nikogo nie mogą".

Wiec zakończono odśpiewaniem „Roty" i Hymnu Narodowego.

Nastrój był mocny i jednolity. Próby zakłócenia spokoju przez kilku prowokatorów — spełzły na niczem.

W Krakowie.

W piątek, dnia 7 czerwca odbył się w Krakowie w sali Kopernika Coll. Novi olbrzymi wiec ogólno-akademicki w sprawie wydarzeń lwowskich, zwołany przez Krakowski Komitet Akademicki. Był to jeden z największych wieców akademickich, jakie kiedykolwiek odbyły się na Uniwersytecie Jagiellońskim; wzięło w nim udział ponad 3 000 studentów.

Rezolucja w sprawie wydarzeń lwowskich, przedstawiona przez Krakowski Komitet Akademicki, przyjęta została wszystkiemi głosami przeciw 20 głosom „sanatorów" i socjalistów.

Nawet prasa „sanacyjna" nie tai klęski obozu „sanacyjnego" na uniwersytecie krakowskim i przyznaje, że rezolucję powzięto większością 3000 głosów przeciw 20 .

*

Krakowski „Głos Narodu" pisze o manifestacji krakowskiej młodzieży akademickiej m. i., co następuje:

„Ze wzruszeniem i podziwem odczytujemy rezolucje polskiej młodzieży akademickiej w Krakowie, solidaryzujące się w słowach stanowczych i męskich z protestem lwowskim przeciw zniewadze katolickiej procesji. Doniosły ten dokument, pod którym podpisał się młody kwiat Narodu, rzuca w nasze posępne życie publiczne promień radości i nadziei. Gromki, młodzieńczy głos woła do nas ze starej Jagiellońskiej Wszechnicy, że ci, co będą panami polskiego jutra, uważają się już dzisiaj za legję wybraną dla obrony wiary i narodu. Widzimy w tych rezolucjach, uchwalonych nietylko w Krakowie, ale we wszystkich miastach uniwersyteckich, wnętrza naszych wyższych uczelni i z ogromną radością stwierdzamy, że są to nietylko laboratorja wiedzy, ale i kuźnie idealizmu religijnego i narodowego.

„Jakże to wygląda inaczej, niż było w ubiegłym ćwierćwieczu. Przed 20-tu laty na tejże Jagiellońskiej Wszechnicy młodzież pod wodzą socjalistów uchwala rezolucje antykatolickie i ogłasza strajk w obronie usuniętego z jakiejś austrjackiej katedry antyklerykała Wahrmunda. W tych samych murach zapadały obelżywe uchwały przeciw kard. Puzynie, zabraniające mu wstępu na uniwersytet, i stamtąd ruszył pochód, by demonstrować przed pałacem biskupim. Krótko jeszcze przed wojną mógł tam p. Czapiński przeprowadzać antyklerykalne rezolucje w związku z mianowaniem ks. Zimmermanna.

„Tak było niedawno. Dziś mury te rozbrzmiewają okrzykami nietylko innego pokolenia, ale jakby innego świata..."

W Poznaniu.

Na wiadomość o proklamowaniu strajku na uczelniach lwowskich Poznański Komitet Akademicki wystosował natychmiast do Lwowskiego Komitetu Akademickiego list i depeszę, w której solidaryzuje się najzupełniej z akcją młodzieży lwowskiej, przesyła jej wyrazy gorącego uznania i wyjaśnia, że nie może na znak solidarności proklamować strajku akademickiego, gdyż na Uniwersytecie Poznańskim i poznańskiej Wyższej Szkole Handlowej rok akademicki zakończony został już 30 kwietnia z racji Powszechnej Wystawy Krajowej.

Mimo zakończenia roku akademickiego, szereg organizacyj akademickich, a mianowicie Poznański Komitet Aka-

demicki (naczelna reprezentacja studentów Uniwersytetu Poznańskiego i Wyższej Szkoły Handlowej). Poznańskie Koło Międzykorporacyjne, Młodzież Wszechpolska, „Odrodzenie“, „Filarecja“-Związek Akademicki, Sodalicja Marjańska Akademików, Akademickie Koło Misyjne i Zrzeszenie Akademickich Kół Prowincjonalnych — zwołały na sobotę, d. 8 czerwca do westybulu Collegium Medicum wielkie zebranie manifestacyjne w sprawie wypadków lwowskich. Wydano w tej sprawie dwie specjalne odezwy, które rozrzucone zostały po mieście i na terenach uczelnianych.

Ogromny westybul Coll. Medicum wypełnił się o naznaczonej porze tłumami publiczności ze wszystkich warstw mieszkańców Poznania, nietylko studentów. Zabrał głos p. L i s e w s k i, prezes Poznańskiego Komitetu Akademickiego, który oświadczył, że w ostatniej chwili dziekan wydziału lekarskiego, prof. Różycki odmówił udzielenia westybulu Collegium Medicum — wobec czego wiec się odbyć nie może. P. Lisewski wezwał zebranych do rozejścia się, zaznaczając, że w najbliższych dniach wiec zostanie zwołany do innej sali.

Wiadomość o stanowisku prof Różyckiego, który odmówił udzielenia westybulu mimo wyrażenia zgody na odbycie się wiecu przez J. M. rektora prof. N i e z a b i t o w s k i e g o — wywołała ogromne oburzenie wśród zebranych. Pod adresem prof. Różyckiego posypały się dosadne okrzyki.

Wśród ogólnego podniecenia zabrał głos członek rady naczelnej Młodzieży Wszechpolskiej p. Zbigniew Ł u k a c z y ń s k i, który po krótkiem przemówieniu wezwał zebranych, by udali się gremjalnie na podwórzec nowego Domu Akademickiego przy Wałach Leszczyńskiego.

Podwórzec Domu Akademickiego wypełnił się kilkutysięczną rzeszą obywateli ze wszystkich warstw i zawodów. Po krótkiem zagajeniu przez p. Łukaczyńskiego zabrał głos obecny w Poznaniu przedstawiciel lwowskiej młodzieży akademickiej, p. Tadeusz K ł o d n i c k i. Pojawienie się jego na zaimprowizowanej trybunie powitane zostało grzmotem długo niemilknących oklasków i gromkiemi okrzykami ku czci Lwowa i lwowskiej młodzieży akademickiej.

Przedstawicielowi kresowego grodu zgotowano po jego przemówieniu jeszcze raz owację, poczem zabrał głos członek rady naczelnej Młodzieży Wszechpolskiej, inż. Stanisław J a b ł o ń s k i. Mówca w mocnych słowach scharakteryzował niebezpieczeństwo zalewu żydowskiego, który wciska się coraz gwałtowniej do wszystkich dziedzin naszego życia. Przyczynia się do tego zwłaszcza polityka obozu pomajowego.

P. Jabłoński podkreślił rolę, jaką odgrywa obecnie młodzież akademicka wśród społeczeństwa, która zawsze czujnie stoi na straży najżywotniejszych ideałów narodowych.

Mówca na zakończenie odczytał rezolucję, którą przez aklamację wśród żywiołowych oklasków przyjęto. Rezolucja ta brzmi:

„My, zebrani na wielkim wiecu manifestacyjnym, zwołanym przez stowarzyszenia akademickie Uniwersytetu Poznańskiego i Wyższej Szkoły Handlowej.

„wstrząśnięci do głębi niesłychaną prowokacją żydowstwa lwowskiego, które targnęło się brutalnie na procesję Bożego Ciała, składającą hołd Najświętszej Tajemnicy Naszej Wiary,

„stwierdzając, że ten niesłychany wypadek jest tylko jednym z przejawów rosnącego wciąż rozzuchwalenia żydostwa, które niejednokrotnie już w sposób bezwzględny dało wyraz swej nienawiści do wiary katolickiej — ostatnio także w Wilnie —

„stwierdzając, że rozzuchwalenie to jest w znacznej mierze wynikiem polityki obecnej wobec żydów, którym czyni się daleko idące ustępstwa kosztem żywotnych interesów narodowych,

„Wyrażamy najgorętsze uznanie polskiej młodzieży akademickiej bohaterskiego grodu Orląt Lwowskich, która pierwsza w męskim odruchu zaprotestowała przeciw szarganiu naszych najświętszych uczuć religijnych i narodowych,

„wyrażamy pełną solidarność z postawą społeczeństwa lwowskiego, w szczególności zaś z akcją Lwowskiego Komitetu Akademickiego, jako naczelnej reprezentacji studentów Lwowa, którym ślemy braterskie pozdrowienia i słowa serdecznej otuchy.

„Całemu Duchowieństwu katolickiemu, a w szczególności dostojnym Arcypasterzom djecezji lwowskiej, składamy hołd najgłębszy, zapewniając ich, że zawsze niewzruszenie stać będziemy w obronie Kościoła i wiary katolickiej.

(Ustęp dalszy dotyczy lwowskich władz administracyjnych).

„Piętnujemy jak najostrzej stanowisko, zajęte przez prasę „sanacyjną“ i lewicową, która wzięła w obronę rozwydrzone żydostwo, atakując w ohydny sposób młodzież, walczącą o najżywotniejsze interesy narodu i państwa.

„Domagamy się najsurowszego ukarania żydów, którzy zaatakowali procesję Bożego Ciała, i rozwiązania odnośnego gimnazjum żydowskiego.

„Domagamy się kategorycznie natychmiastowego zwolnienia uwięzionych studentów lwowskich i pociągnięcia do odpowiedzialności tych czynników, które zelżyły młodzież polską.“

Na wezwanie przewodniczącego wśród podniosłego nastroju odśpiewano hymn „Boże coś Polskę“, poczem w myśl jego apelu zgromadzone tłumy spokojnie rozeszły się.

*

W przeszło godzinę po ukończeniu przed Domem Akademickim wiecu w sprawie wypadków lwowskich, gdy uczestnicy byli się już rozeszli do domów, doszło do demonstracyj antyżydowskich w dzielnicy, posiadającej pewne skupienia żydowskie, a mianowicie przy ul. Żydowskiej, Dominikańskiej, placu Stawnym, Wolnicy, ulicy Zamkowej i Kramarskiej. Wybito szyby w niektórych magazynach żydowskich oraz w dwóch synagogach.

Jak informuje policja, był to przeważnie tłum, który się zgromadził przygodnie, tembardziej, że działo się to wieczorem dnia sobotniego. Policja aresztowała szereg osób. Podczas odwożenia ich na policję doszło do starć z policją w kilku punktach miasta, między innemi przed miejskim urzędem bezpieczeństwa i porządku publicznego. Około godziny 21 zapanował spokój, tembardziej, że policja odgrodziła kordonem ulice wzwyż wymienione.

W czasie demonstracyj aresztowano ogółem 37 osób, w tem kilku studentów. Uwolniono najpierw 14 osób (w tem wszystkich studentów) a 23 osoby przewieziono do więzienia śledczego, skąd stopniowo, po przesłuchaniu ich przez sędziego śeldczego, również je uwolniono.

Z pośród studentów najdłużej przetrzymano w areszcie policyjnym pp. Stefana W a l s k i e g o i Juljusza K r a w c z y ń s k i e g o.

W Wilnie.

W sobotę, d. 8 czerwca odbyło się w Wilnie walne zebranie Klubu Młodych, na którem w wolnych wnioskach omawiano wypadki lwowskie i jednomyślnie uchwalono następującą rezolucję:

„Klub Młodych Obozu Wielkiej Polski w Wilnie po zaznajomieniu się z przebiegiem wypadków we Lwowie wyraża swe oburzenie z powodu sprofanowania przez wychowanice szkoły żydowskiej procesji Bożego Ciała i domaga się ukarania tych czynników administracji państwowej, które przez pobłażliwość względem żydów i nietaktowne zachowanie się wobec młodzieży polskiej doprowadziły do zaburzeń. Jednocześnie Klub Młodych przesyła wyrazy pozdrowienia młodzieży lwowskiej, która stanęła w obronie świętości religijnych i narodowych."

*

Na wtorek, d. 11 czerwca Wileński Komitet Akademicki zwołał wiec ogólno-akademicki w sprawie wypadków lwowskich. Wiec wywołał olbrzymie zainteresowanie wśród młodzieży akademickiej. Zainteresowały się nim też, jak widać, władze, bo już na parę godzin przed wyznaczonym terminem wiecu ulice przyległe do gmachów uniwersyteckich były obsadzone przez policję.

W terminie oznaczonym obszerna sala wypełniła się po brzegi. Przewodniczył prezes Wileńskiego Komitetu Akademickiego p. Hieronim Grzyb. Przemawiali pp. Grzyb, Antoni Ważyński, Okulicz (im. Młodz. Wszechpolskiej), P. Turło imieniem Wileńskiego Komitetu Akademickiego zgłosił rezolucje, solidaryzujące się z akcją młodzieży lwowskiej i piętnujące prowokację żydowską. Osobny punkt rezolucyj mówi:

„Postępowanie władz administracyjnych we Lwowie, które odmówiły młodzieży akademickiej przyjęcia delegacji i bezpośredniego porozumienia się, stawia młodzież akademicką w gorszych warunkach aniżeli każdego innego obywatela, któremu przysługuje zawsze prawo bezpośredniego porozumienia się z władzami.

„Represje władz, aresztowania i szarże policyjne we Lwowie przeciwko biorącej udział w pochodzie młodzieży akademickiej, nie zdołają zachwiać stanowiska akademików, ilekroć wystąpią oni w obronie Polski lub Kościoła.

„W historji młodych pokoleń osoba p. starosty grodzkiego Klotza zapisze się na zawsze jako tego, który, będąc przedstawicielem władz, nie potrafił zrozumieć uczuć Narodu".

Rezolucje powyższe przyjęto 555 głosami przeciw 123 głosom „sanatorów" i socjalistów. Wręczono je następnie J. M. rektorowi, wojewodzie wileńskiemu oraz J. E arcybiskupowi Jałbrzykowskiemu, któremu przy tej okazji młodzież wyraziła uczucia czci i przywiązania do wiary i Kościoła.

W Lublinie.

Młodzież akademicka Uniwersytetu Lubelskiego na zebraniach swych zsolidaryzowała się najzupełniej z akcją młodzieży lwowskiej, wyrażając swe oburzenie z powodu prowokacyj żydowskich i protestując przeciw stanowisku władz wobec akademików.

W Gdańsku.

Także studenci Polacy Politechniki Gdańskiej jaknajżywiej zsolidaryzowali się z postawą lwowskiej młodzieży akademickiej.

ODRUCH SPOŁECZEŃSTWA WOBEC WYPADKÓW LWOWSKICH.

W całym kraju odbyły się setki wieców i zebrań, na których wyrażono hołd młodzieży lwowskiej za jej męski odruch wobec prowokacji uczuć religijnych. Na zebraniach tych często referentami byli Młodzi; tak np. na wielkim wiecu Stronnictwa Narodowego w Jarocinie w d. 13 czerwca referował członek Komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej, p. Feliks Fikus.

Z inicjatywy „Odrodzenia" odbyły się we wszystkich miastach uniwersyteckich uroczyste nabożeństwa ekspiacyjne za profanację procesji lwowskiej. Wzięły w nich udział tłumy młodzieży i starszego społeczeństwa.

ZAPAMIĘTAMY SOBIE....

W związku z reakcją młodzieży narodowej na prowokację żydowską we Lwowie, posypały się na nią ze wszystkich stron obelgi i nieprzytomne oskarżenia. Nienawiść idei i zasad narodowych wytworzyła natychmiast wspólny front prasy żydowskiej, konserwatywnej, masońskiej, „sanacyjnej" i socjalistycznej. Z frontu tego, miotającego się w bezsilnej złości, widzącego z przerażeniem bliski już koniec swojej siły i nadejście nowej Wielkiej Polski, posypały się na młodzież narodową kłoce najrozmaitszego gatunku, zarzucające jej między innemi antypaństwowość, porozumiewanie się z Berlinem, Moskwą itd. Niecne metody żywiołów, wysługujących się żydom, metody, nieodłączne od czasów obecnych, zachęcą tylko do dalszej pracy młodzież narodową, utwierdzoną w swoich przekonaniach dwukrotnem oświadczeniem Najdostojniejszego Episkopatu lwowskiego. Co do nas, nie chcąc ze względu na poziom „Awangardy" przytaczać miotanych na młodzież obelg, możemy tylko zapewnić, że zapamiętamy sobie źródła tych oszczerstw. Pamięć mamy świeżą i dobrą.

*

Prof. Stanisław Grabski zamieścił na łamach „Lwowskiego Kurjera Porannego" znamienny artykuł, który poniżej powtarzamy w całości:

„Niema narodu, w którego historji nie byłoby co czas pewien złych i głupich rządów. Rządy złe zawsze przynosiły szkody. Ale stawały się przyczyną upadku państw tylko wtedy, gdy równocześnie zanikała w narodzie siła moralna. Narody o dużem poczuciu swego honoru, zdrowej i silnej opinji publicznej i żywej cnocie obywatelskiej, szczególnie w warstwach przodujących cywilizacyjnemu ich życiu, — przemogły zawsze destrukcyjne wpływy lichych rządów — podobnie jak zdrowe organizmy przezwyciężają choroby zabójcze dla organizmów słabych.

„Przodująca w naszym narodzie warstwa będzie w ciągu najbliższych dziesięcioleci taka, jaka jest dziś kształcąca się w średnich i wyższych zakładach naukowych młodzież.

„Bo nie kieruje naszem życiem narodowem żadna klasa: właściciel folwarków, czy fabrykantów lub kupców, włościan lub robotników. Już w ostatniem powstaniu przodującą u nas warstwą — była patrjotyczna inteligencja bez różnicy zawodów, majątku i pochodzenia stanowego. I inteligencja ta stała na czele walki o niepodległość we wszystkich zaborach przez ostatnie pół wieku. Jej pracą myśl i ambicja polska — przenikła do najszerszych warstw ludowych. Przypływ zaś do niej coraz liczniejszych synów rodzin włościańskich i robotniczych — tę jej przodującą w narodzie naszym rolę coraz bardziej utrwala.

„Pokolenie, które walczyło o niepodległość i ją wywalczyło, myśląc o przyszłych — gdy jego już nie stanie — losach Ojczyzny, musi zadawać sobie pytanie, jaka będzie dorastająca dziś generacja.

„Nieraz słyszę od ludzi, co całe życie każdą wolną od pracy zarobkowej chwilę dawali pracy dla odzyskania niepodległości, gorzkie słowa: „nie taką sobie wyobrażaliśmy wolną Polskę".

„Otóż odpowiadam im: nie dziwota, że w państwie naszem, którego byt niepodległy rozpoczęliśmy bez grosza pieniędzy w skarbie państwowym, bez doświadczonych wyższych urzędników, bez należytego w masach poczucia prawnego i co gorzej, z olbrzymiemi między ludnością poszczególnych dzielnic rozbieżnościami pojęć prawnych — wiele rzeczy dzieje się nie tak, jak powinno.

„Idzie nasze życie państwowe zygzakiem — a nie prostą ku potędze mocarstwowej drogą. Przechodzimy ciągle jakieś choroby.

„A mimo to wszystko możemy z ufnością patrzeć w przyszłość Polski.

„Bo mamy młodzież o żywem przywiązaniu do wiary, gorącem poczuciu honoru narodowego i osobistego, dużej obywatelskiej odwadze, a jednocześnie lojalności i karności.

„Przyznaję się: gdy otworzyły się zamknięte przed wojną liczne karjery urzędnicze dla naszej młodzieży, niepokoiłem się, czy nie obniży się wskutek tego poziom idealizmu nowego pokolenia, czy nie zapomni ono o przewodniej, którą moje pokolenie żyło, zasadzie, że nie po to jest Polska, by w niej przyjemnie i wygodnie było żyć Polakom, ale po to są Polacy, by rosła w moc i poczesne stanowisko Polska.

„Dziś stwierdzam: niepokój ten był płonny. Obecna młodzież żyje równie gorącem ukochaniem Polski, jak myśmy niem żyli. Nas zmuszał do idealizmu ucisk państw zaborczych. Obecna młodzież czerpie swój idealizm z głębszych jeszcze źródeł — z głębokiej wiary religijnej i świadomości obowiązków wobec dziejowego dziedzictwa, które otrzymała po tysiącletniej historji Polski.

„I to jest ze wszystkiego najważniejsze.

„Powtarzam — to jest ze wszystkiego najważniejsze — bo dyskutuje się dziś u nas w różnych kołach i starszego pokolenia i samej młodzieży pytania zgoła dyskusji nie warte.

„Pytają się jedni: czy młodzież nasza nie jest zbyt zapalna? Nie o to należy się pytać. Młodzież nie zapalna, młodzież bardzo rozważna — gdy dojrzeje będzie tłumem niedołęgów. O jedno tylko należy się pytać: czy zapalają ją uczucia szlachetne: wiara, honor, miłość Polski, czy uczucia liche: żądza karjery, serwilizm, chęć użycia bez pracy? A na to pytanie odpowiedzieć musimy: odruchy naszej młodzieży są szlachetne, lichych nie było nigdzie przez cały ciąg nowego naszego życia państwowego.

„Pytają się inni: czy młodzież nie dała się wywieść w pole, czy nie okazała się niedość wytrwałą i przezorną w swych postanowieniach. I znów nie o to należy się pytać.

„Jesteśmy i chcemy być narodem zachodniej cywilizacji. Na wschodzie poniżony jest wywiedziony w pole, wywyższony zaś gracz, zapaśnik czy polityk, któremu udało się innych podejść nielojalnie. Na zachodzie zaś wzgardzany i lekceważony jest nie ten, który lojalnie grając czy walcząc, został wywiedziony w pole — lecz ten, co gra lub walczy nielojalnie.

„Lepiej dla naszej przyszłości, by młodzież nasza sto razy dała się nielojalnie podejść — niż raz okazała się nielojalną. Bo kto za młodu postępuje nielojalnie — z wiekiem podleje. Ale kogo za młodu wywiedziono w pole — ten z wiekiem nauczy się, w czyją lojalność można wierzyć, a w czyją wierzyć nie można.

„Więc pytać się o to tylko należy: czy młodzież, posłuchawszy wezwań najdostojniejszych księży biskupów i płynących z głębokiego jej ukochania przyjacielskich dorad rektorów, by zaprzestała strejku — złożyła tem dowód lojalności i karności obywatelskiej, czy też nielojalności i niekarności? Odpowiedź na to pytanie nie wymaga namysłu. Lojalność i karność obywatelska młodzieży naszej zasługuje na tem większe uznanie, że nie brakowało inspiracyj ze strony tych właśnie, którzy najbardziej zalecają wszędzie policyjne represje, do utrzymania nadal strejku, by nie okazało się, że gdzie nie skutkuje obelga i knut, skuteczny jest szczery apel do uczuć szlachetnych.

„Więc, choć dużo dziś niedomagań naszego życia państwowego, choć czekają nas ciężkie dziejowe próby, zanim ustali się trwale nasza pozycja na morzu — jestem pewny wielkiej dziejowej przyszłości Polski, bo istnieje potrzebna dla wywalczenia jej siła moralna we wchodzącem w czynne życie narodu młodem pokoleniu".

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

POLITYKA WEWNĘTRZNA.

Nie ulega wątpliwości, że pierwszy okres rządów pomajowych zbiegł się z dobremi dla nas konjunkturami zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i na terenie międzynarodowym. Z jednej strony strajk węglowy w Anglji przyczynił się do wzmożenia naszego eksportu i temsamem do bardzo znacznej poprawy naszego bilansu płatniczego. Z drugiej strony na terenie zagranicznym byliśmy silnie popierani przez konserwatywny rząd angielski, który nawrócił od germanofilskiej polityki poprzedniego gabinetu w kierunku zbliżenia się z Francją i Polską.

Korzystne konjunktury gospodarcze — w związku z zapoczątkowaną tak energicznie przez min. Zdziechowskiego reformą naszej skarbowości — wpłynęły na ożywienie tempa życia ekonomicznego w kraju i nawet na chwilowe podniesienie się ogólnego poziomu dobrobytu. Prasa obozu majowego nie omieszkała przedstawić tego faktu jako skutku umiejętnej rzekomo i zbawiennej polityki rządów „sanacyjnych". Przez dłuższy czas, z mniejszem lub większem powodzeniem suggerowano społeczeństwo w tym kierunku — co więcej, suggerowano nawet samych siebie. I w rezultacie zamiast wykorzystać dobre konjunktury gospodarcze dla rozwoju sił produkcyjnych kraju, popełniono cały szereg najfatalniejszych posunięć. Przedewszystkiem więc rozdęto nadmiernie budżet — przyczem, by podołać zwiększonym wydatkom, nałożono na ludność ogromne ciężary podatkowe,

uniemożliwiające, lub w najlepszym razie hamujące rozwój warsztatów produkcyjnych. Nie dość na tem: polityka gospodarcza rządów pomajowych poszła w kierunku wybitnie etatystycznym, tworząc coraz to nowe przedsiębiorstwa państwowe i podkopując w ten sposób jeszcze bardziej inicjatywę prywatną.

Tymczasem jednak międzynarodowe konjunktury gospodarcze na terenie międzynarodowym znacznie się dla Polski pogorszyły. Co więcej — ekonomiści stwierdzają, że to pogorszenie nie ma charakteru przejściowego, lecz potrwa przez czas dłuższy. Skutki tego faktu, łącznie z błędną polityką gospodarczą rządu nie dały na siebie długo czekać. Wszystkie działy produkcji przeżywają bardzo ciężkie przesilenie. Przemysł traci gwałtownie swoje dotychczasowe rynki zbytu z powodu zubożenia konsumentów — i musi redukować swe warsztaty. Zwłaszcza w przemyśle włókienniczym i metalowym (a są to, jak wiadomo, dwie największe gałęzie polskiego przemysłu przetwórczego) kryzys przybrał ostatnio rozmiary wprost katastrofalne. Nie lepiej jest — aczkolwiek z innych powodów — w rolnictwie, które ucierpiało bardzo wskutek fatalnej polityki zbożowej rządu. Bilans handlowy przedstawia się znowu bardzo niekorzystnie; kredyt jest bardzo drogi. Stopa życiowa szerokich warstw w następstwie tych wszystkich faktów uległa ostatnio znacznemu obniżeniu, o czem bardzo łatwo przekonać się, rozmawiając z przedstawicielami społeczeństwa z różnych dzielnic Polski. Bieda aż piszczy. W dodatku nie widać, by rząd na serjo zamierzał zawrócić z błędnej drogi.

Nie lepiej jest w polityce zagranicznej. Okresu pomyślnej konjunktury nie wykorzystano dostatecznie dla umocnienia prestige'u Poslki na terenie międzynarodowym. Wystarczy podkreślić, że niemieckie ataki dyplomatyczne na całość granic Rzeczypospolitej nie spotkały się z należytą odprawą ze strony polskiej. Obecnie sytuacja nasza pogorszyła się znacznie. W Anglji doszedł do władzy germanofilski rząd Mac Donalda. We Francji na skutek sprawy t. zw. długów amerykańskich zanosi się również na przesunięcie się steru rządów w kierunku lewicy i na zbliżenie się z Niemcami.

I w innych dziedzinach sytuacja przedstawia się nieróżowo. W sprawie mniejszości narodowych rządy pomajowe popełniły szereg ciężkich błędów i nie stworzyły dla rozwiązania tej kwestji żadnego poważnego programu. Jako miernik ich nieudolności służyć może silne wzmożenie się irredenty „ukraińskiej" oraz wzrost zuchwalstwa żydów i Niemców.

Wreszcie w dziedzinie ustrojowej zarówno praktyka prawno-konstytucyjna obozu rządowego, jak i projekt konstytucyjny B. B. przyczyniły się raczej do odwleczenia rzeczywistej reformy naszego ustroju, niż do jej przyśpieszenia.

Do tego niewesołego bilansu trzech lat ubiegłych przyczynił się w dużej mierze fakt, że obóz pomajowy, złożony z najsprzeczniejszych pod względem ideowym i programowym żywiołów, nie był w stanie poprowadzić w żadnej dziedzinie polityki naprawdę konsekwentnej, jednolitej i celowej. Pustkę programową pokrywano „mocnemi" gestami i frazesami o „radosnej twórczości". To jednak na dalszą metę nie wystarczy, zwłaszcza w obecnem trudnem położeniu Polski.

Część społeczeństwa łudziła się, że utworzony trzy miesiące temu rząd Świtalskiego, wzmocniony dopływem młodych sił, wykaże świeżą energję i inicjatywę w kierunku pokonywania trudności, stających przed państwem. Oczekiwania te zawiodły. Co więcej — odnosi się wrażenie, że ostatnio całą uwagę skoncentrowano tylko na kwestji utrzymania się jeszcze przez pewien czas przy władzy.

Jesień niewątpliwie przyniesie ważne wydarzenia polityczne. Przedewszystkiem rozstrzygnąć się będzie musiał stosunek obozu rządowego do ciał ustawodawczych i do zagadnienia ustroju. Są tacy, którzy twierdzą, że Sejm i Senat zostaną na jesień rozwiązane i że rozpisane będą nowe wybory. Byłby to jednak dla obozu rządowego krok bardzo ryzykowny, zważywszy na zmianę nastrojów, jaka dokonała się ostatnio w społeczeństwie na niekorzyść tego obozu. Z drugiej jednak strony ewentualna sesja ciał ustawodawczych na jesieni obfitowałaby niewątpliwie w momenty bardzo dla czynników rządowych niemiłe. Istnieje jeszcze trzecia możliwość o której głośno było rok temu: oktrojowania nowej konstytucji po myśli postulatów obozu rządowego. I dla tej jednak możliwości korzystny moment psychologiczny dawno już minął. Najbliższa przyszłość okaże, w jaki sposób obóz rządowy będzie się starał wydostać ze ślepego zaułku, w którym się znalazł dzięki własnemu postępowaniu.

Tymczasem, jak już wspomnieliśmy, nastroje kraju zmieniły się wybitnie na niekorzyść obozu pomajowego. Groźby pułk. Sławka na temat „łamania kości" opornym nie robią już na nikim najmniejszego wrażenia — podobnie, jak jego spóźnione instrukcje dla komitetów prowincjonalnych B. B. w sprawie „usanowania" nastrojów społeczeństwa.

Bardzo pocieszającym objawem jest wzrost sił obozu narodowego, postępujący w coraz szybszem tempie. W obliczu grożących Polsce niebezpieczeństw zdrowe siły narodu poczynają się organizować i wytwarzać ośrodki krystalizacyjne, do czego w znacznym stopniu przyczynia się świeży duch, wniesiony do obozu narodowego przez młode pokolenia. W ciągu ostatnich kilku tygodni nie brakło momentów z tego punktu widzenia naprawdę krzepiących i napawających wiarą w lepszą przyszłość.

Przedewszystkiem więc wypadki lwowskie i potężne echo, z jakiem spotkały się one w całym kraju, były najlepszem świadectwem, jak wygląda w istocie oblicze młodego pokolenia — tego pokolenia, które kształtować będzie jutro Polski.

Wybory do rady miejskiej w Lublinie, które odbyły się w dniu 16 czerwca, wykazały, że siły obozu narodowego rosną poważnie nawet w ośrodkach, uchodzących dotychczas za domenę „sanacji" i socjalizmu. W wyniku tych wyborów, jak wiadomo, lista narodowa uzyskała o 60% więcej głosów, niż przy wyborach do Sejmu w roku ubiegłym, a lista B. B. straciła 40% swego stanu posiadania. Klęskę poniosła też P. P. S., natomiast wzmocnili się komuniści.

Podobny wynik dały wybory w innych miastach i miasteczkach b. Królestwa, jak np. Ostrowcu, Grodzisku Mazowieckim i Kole. Wszędzie zaznaczył się silny przyrost liczby głosów narodowych, osłabienie B. B. i P. P. S. — i niestety, mniejsze lub większe wzmocnienie się szeregów komunistycznych.

Świadectwem rosnących wpływów obozu narodowego były też ostatnie dni czerwca w Poznaniu. W dniach tych zbiegły się trzy doniosłe uroczystości — ogólnonarodowy obchód dziesięciolecia Traktatu Wersalskiego, wielki zlot sokolski, wreszcie pierwszy kongres Stronnictwa Narodowego z udziałem 3000 delegatów z całego kraju. Dzięki tym uroczystościom Poznań w dniach wspomnianych był terenem wspaniałej rewji żywiołów, reprezentujących zdrowie i tężyznę rasy polskiej.

Krzepiące te wrażenia nie mogą nam jednak zamykać oczu na szereg objawów ujemnych. Do objawów tych zaliczyć należy wspomniany już wzrost sił lewicy radykalnej w całym kraju, zwłaszcza zaś elementów komunistycznych.

Z pośród stronnictw lewicy poważnemu osłabieniu uległa jedynie P. P. S. Niewiele jej narazie szkodził założony przez min. Moraczewskiego „Przedświt", niezbyt — poza jedynie Warszawą — osłabiła ją fronda t. zw. Frakcji Rewolucyjnej, czyli B. B. S. Natomiast wpływy P. P. S. podkopane zostały poważnie ostatniemi zarządzeniami na terenie samorządów miejskich i Kas Chorych.

Ze strony czynników rządowych przeprowadzono najpierw ofenzywę na samorządy miejskie. Ofenzywa ta, ułatwiona zresztą bardzo na skutek skandalicznej gospodarki P. P. S. w magistratach miast b. Królestwa, doprowadziła już do zlikwidowania rządów P. P. S. w Lublinie i Płocku, a podważyła bardzo stanowisko tej partji w Łodzi. Niezależnie od tego minister pracy, były towarzysz partyjny P. P. S.-owców, pułk. Prystor uderzył w rządy P. P. S.-owskie w Kasach Chorych. Po Warszawie, Łodzi, Tarnowie, Przemyślu, ostatnio rozwiązany został zarząd Kasy Chorych w Krakowie, bardzo silna placówka P. P. S. Przeprowadzona kontrola wykazała dwa miljony deficytu, niepłacenie podatków, wstrzymywanie pensyj lekarzom i pracownikom.

Jak stwierdza słusznie „Kurjer Poznański", P. P. S. ponosi tu zasłużoną karę. Żadne inne stronnictwo nie nadużywało tak terenu samorządu i Kas Chorych do celów partyjnych, jak socjaliści. Setki agitatorów obsiadły magistrat i urzędy ubezpieczeniowe, aby za dobrą zapłatą w jednej czwartej służyć danej instytucji, a w trzech czwartych prowadzić partyjną robotę organizacyjną i wyborczą. Usunięci za nadużycia z jednego terenu, znajdowali posady na innym, bo byli potrzebni partji. Szczególnie na terenie niektórych Kas Chorych „współżycie" z partją było tak ścisłe, że zacierały się zupełnie wszelkie granice. Gmach Kasy Chorych w Krakowie był poprostu komendą sztabu generalnego w czasie pamiętnych rozruchów 6 listopada 1923 roku. Stamtąd wychodzili zbrojni bojowcy do walki z ułanami, tam się chronili, tam znosili swoich rannych, tam urzędował rewolucyjny sztab socjalistyczny.

Niestety cała ta akcja szturmowa sfer rządowych pod kątem widzenia interesu ogólno-państwowego nie przedstawia żadnych korzyści. Samorządy miejskie i Kasy Chorych z jednej partyjności przechodzą w drugą, skutkiem możnego poparcia i bezkarności jeszcze bardziej bezceremonjalną. Rządy komisarskie, oddawane w ręce ludzi niefachowych, których główną kwalifikacją jest przynależenie do B. B. lub do B. B. S., — jak wykazuje doświadczenie — nie przynoszą zmian na lepsze. Jeszcze gorzej dzieje się z masami robotniczemi. Opuszczając szeregi P. P. S., nie przechodzą one ani do B. B. S., ani — tem mniej — do B. B., lecz radykalizują się, zasilają szeregi komunistów.

Na wsi, mimo postępów obozu narodowego, też nie jest dobrze. W związku z wzrastającą nędzą radykalizm klasowy ugrupowań chłopskich wzmógł się poważnie. Jednym z wyrazów tego są niewątpliwie toczące się od pewnego czasu narady między trzema stronnictwami ludowcowemi: „Piastem", „Wyzwoleniem" i Stronnictwem Chłopskiem w kierunku wytworzenia jednolitego frontu klasowo-chłopskiego. Narady te, wobec dużych rozbieżności programowych, nie dały narazie konkretnych rezultatów, jednak są znamiennem signum temporis.

Z ważniejszych wydarzeń w minionym okresie zanotować jeszcze należy decyzję Trybunału Stanu w procesie przeciw b. ministrowi Czechowiczowi, która zapadła w dniu 29 czerwca. Mocą tej decyzji Trybunał Stanu postanowił postępowanie zawiesić do czasu wydania przez Sejm uchwały, zawierającej ocenę merytoryczną zakwestjonowanych przez Sejm pod względem formalnym kredytów — stwierdzając zarazem wyłączne i zasadnicze prawo Sejmu do uchwalania i kontrolowania budżetu, i to nawet wtedy, gdy rząd uchyla się od przedłożenia w tych sprawach odpowiednich wniosków.

Decyzja ta niewątpliwie oznacza zwycięstwo zasady praworządności i w tym też duchu komentuje ją prasa narodowa podkreślając, że Trybunał Stanu stanął w obronie poniewieranego u nas ustawicznie prawa. *(sw.)*

ŻYCIE GOSPODARCZE.

Sytuacja gospodarcza Polski od szeregu miesięcy bynajmniej nie nastraja optymistycznie, aczkolwiek organizm gospodarczy naszego kraju wykazuje w wysokim stopniu zdolność opierania się nastręczającym się, bardzo poważnym trudnościom, co świadczy o znacznie już posuniętem jego okrzepnięciu. Konjunktura obecna jest naogół niepomyślna i w ostatnich tygodniach jeszcze bardziej się popsuła. Przejawia się to przedewszystkiem na rynku pieniężnym, który nie jest w stanie dostarczyć życiu gospodarczemu dostatecznej ilości środków obrotowych, nie mówiąc już zupełnie o sfinansowaniu poważniejszych akcyj inwestycyjnych. Podobnie i handel, który po pewnem ożywieniu w okresie wiosny, kiedy wstrzymany długotrwałą, katastrofalną zimą ruch w kierunku zaopatrzenia się w potrzebne artykuły konsumcyjne przedewszystkiem, a produkcyjne na drugim planie, wyraził się w silniejszych niż zwykle obrotach, obecnie przechodzi okres zastoju. Dalej produkcja przemysłowa w niektórych swych gałęziach, jak przemysł żelazny, włókienniczy itd. również wykazuje znacznie mniejszy stan zatrudnienia. Stoi z tem zjawiskiem do pewnego stopnia w sprzeczności dość poważny spadek bezrobocia, które z blisko 140.000 osób w dniu 11 maja rb. obniżyło się na 109 314 w dniu 22 czerwca rb.

Widoki na żniwa tegoroczne przedstawiają się wcale pomyślnie. Dochodzący do końca rok gospodarczy w rolnictwie przyniósł niestety wielkie rozczarowania wskutek zupełnie błędnej i nieprzemyślanej polityki rządowej, a w rezultacie spowodował znaczne straty nietylko rolnictwu, ale i całej gospodarce narodowej. Nie będziemy na tem miejscu przeprowadzali krytyki państwowej akcji rezerw zbożowych, bo cała niezależna prasa polska rozbrzmiewała od skarg na ten temat. Z błędów popełnionych rząd winien przynajmniej wyciągnąć naukę i zainaugurować nową politykę w stosunku do

rolnictwa, nie opartą, jak dotąd, na zwalczaniu „nadmiernych“ zysków i zgoła doktrynerskiej opiece nad interesami konsumentów, a raczej na popieraniu wszelkiemi siłami produkcji rolniczej i ułatwianiu obrotu ziemiopłodami. Polska bowiem, kraj przeważająco rolniczy, tylko w latach dobrego urodzaju jest w stanie wyżywić całą swą ludność; w latach średniego i złego urodzaju sprowadzamy duże ilości zboża z zagranicy. Jest to stan na dalszą metę nie do utrzymania. Wzrost produkcji rolniczej jest postulatem niecierpiącym zwłoki. Z drugiej strony zapewnić należy rolnictwu dostateczną opłacalność, gdyż tylko w ten sposób można urzeczywistnić pierwszy postulat. Wiadomo wszak z teorji ekonomiki, że wysokość produkcji i cena jednostki produkowanej stoją w ścisłym, funkcyjnym ze sobą związku.

Przyszła kampanja zbożowa ma nieco lepsze widoki, niż poprzednia, gdyż mimo ogólnych trudności finansowych, zdaje się, że łatwiej będzie o zmobilizowanie odpowiednich środków na sfinansowanie żniw. Przedewszystkiem dysponuje Bank Handlowy w Warszawie kredytem angielskim w wysokości 2 miljonów funtów, z którego będzie udzielał pożyczek pod zastaw zboża, następnie Bank Polski, który już dotąd udzielił rolnikom pożyczek dłużejterminowych w wysokości 11 miljonów zł. i w najbliższej kampanji przyjdzie sferom rolniczym z dość wydatną pomocą. Dalej Bank Gospodarstwa Krajowego zapewnił sobie zagranicą redyskont weksli rolniczych do wysokości 50 milj. zł., jednak ten kredyt nie jest jeszcze zupełnie pewny, będąc uzależnionym od stanu światowych rynków zbożowych. Wreszcie przypuszczać można, że ostatecznie Polska uzyska odpowiednie fundusze ze strony kół finansowych amerykańskich i francuskich na uruchomienie Centralnego Banku Ziemskiego, o co od dłuższego czasu toczą się pertraktacje, które podobno wkrótce doprowadzić mają do pomyślnego dla nas rezultatu.

Ponieważ żniwa zapowiadają się u nas wcale dobrze, a ostatnio poprawiła się dość poważnie konjunktura na światowych rynkach zbożowych z powodu przewidywań na znacznie mniejszy sprzęt w Kanadzie, głównym eksporterze zboża (pszenicy), przeto przyszły rok gospodarczy może rolnictwu polskiemu przynieść miłą niespodziankę i zrekompensować choć w części straty, jakie poniosło w ostatniej kampanji. Oby tylko znowu rząd nie wystąpił z niewczesnemi projektami „obrony interesów konsumentów“.

Uwagi powyższe dotyczyły wyłącznie produkcji roślinnej. W dziedzinie produkcji hodowlanej nastąpiła dość znaczna poprawa. Niskie ceny za zboże spowodowały spasanie niem bydła i trzody, których stan ilościowy wzrósł poważnie. Bodźcem w tym kierunku był dalej wzrost cen za bydło i świnie oraz za masło i bekony w krajach, do których Polska eksportuje te artykuły. W dotychczasowym, naogół posępnym, obrazie sytuacji naszego rolnictwa fakt ten stanowił akcent jaśniejszy.

Jeśli chodzi o p r o d u k c j ę p r z e m y s ł o w ą, to sytuacja w tej dziedzinie przedstawiała się ostatnio dość niejednolicie, jednak przeważały raczej momenty ujemne. Dotyczy to zwłaszcza gałęzi produkcji, pracujących na bezpośredni zbyt dla konsumentów. Szczególnie n i e p o m y ś l n i e przedstawia się w obecnej chwili położenie p r z e m y s ł u w ł ó k i e n n i c z e g o. Cały szereg zakładów bądź to zupełnie jest nieczynnych, bądź też przeprowadził daleko idące redukcje czasu pracy. To też stwierdzić należy, że zmniejszenie się bezrobocia ma tylko pozornie charakter zjawiska dodatniego, gdyż nie są rejestrowani jako bezrobotni robotnicy pracujący tylko przez część tygodnia, a takich jest coraz więcej. Produkcja pracuje w dużej mierze nie na bezpośredni zbyt, a raczej na składy, gdyż siła kupna społeczeństwa zmniejszyła się niewątpliwie w związku z ciężkiem położeniem rolnictwa, największego konsumenta krajowego. Gromadzą się zatem zapasy, których likwidacja w krótkim czasie nie będzie łatwa.

B i l a n s h a n d l o w y poprawił się w maju nieco, jednak deficyt jest wciąż jeszcze bardzo znaczny; przez pierwszych pięć miesięcy rb. wyniósł blisko 400 miljonów złotych. Jest to kwota, jak na nasze stosunki, olbrzymia. Nie odbiło się to wprawdzie zbyt ujemnie na stanie rezerw Banku Polskiego który potrafił utrzymać pokrycie złotego na wciąż jeszcze bardzo wysokim poziomie, wynoszącym przeszło 60 proc., jednak powoli odpływ walut i dewiz przybiera dość duże rozmiary. Dziedzina bilansu handlowego jest przez nasze czynniki rządowe dość zaniedbana, ponieważ nie widać jeszcze bezpośredniego niebezpieczeństwa dla ciężko okupionej stałości naszej waluty. Jednak za późno będzie myśleć o środkach zaradczych, gdy niebezpieczeństwo to zjawi się w całej grozie; należy już dzisiaj pamiętać o środkach zapobiegawczych.

R u c h b u d o w l a n y jest prawie martwy. Kredyty na ten cel płyną leniwo, Bank Gospodarstwa Krajowego udziela pożyczek wyłącznie na dokończenie już rozpoczętych budowli, natomiast zupełnie prawie wstrzymał udzielanie kredytów na nowe budowle. Instytucje prywatne nie posiadają środków na cele budowlane, gdy brak jest nawet środków na cele obrotowe — buduje się więc tylko sporadycznie.

Wielkie zainteresowanie wzbudziła p r o p o z y c j a H a r r i m a n a, który zamierza zelektryfikować kilka województw południowo-zachodnich. Koncesja, której mu zamierza udzielić rząd polski, opiewać miałaby na lat 60, Harrimanowi miałoby przysługiwać prawo wyłączności eksploatacji siły energetycznej na obszarze, objętym koncesją. Przeciw projektowi oddania Harrimanowi tak znacznych praw podniosły się poważne protesty, ujmujące sprawę z różnych punktów widzenia, prawniczego (prof. Głąbiński), politycznego i gospodarczego. Czujna prasa narodowa zwraca uwagę, że Harriman pozostaje w ścisłym kontakcie z niemieckiemi kapitałami i niemieckim przemysłem elektrotechnicznym, który nawet przewidziany jest jako dostawca urządzeń elektrotechnicznych (A. E. G.). Również zagrożone koła przemysłowe polskie zabrały w tej sprawie głos, ostrzegający przed niebezpieczną tranzakcją. Sprawa jeszcze nie jest ostatecznie zadecydowana, jednak minister robót publicznych p. Moraczewski uchodzi za gorącego zwolennika przeprowadzenia elektryfikacji przez Harrimana.

(mch.)

POLITYKA ZAGRANICZNA

Okres, który jest przedmiotem niniejszych uwag, scharakteryzować można jako wstęp do tak zw. „likwidacji wojny“, a raczej likwidacji zwycięstwa.

Dnia 6 maja zakończyła obrady w Genewie t y m c z a s o w a k o m i s j a r o z b r o j e n i o w a Ligi Narodów. Wyniki pracy nie są wielkie. Formalnie było to drugie czytanie projektu konwencji rozbrojeniowej, posiadającej jeszcze liczne luki z powodu braku porozumienia w sprawach zasadniczych. Komisja zajęła się przedewszystkiem odrzucaniem demagogicznych wniosków rozbrojeniowych Niemiec i Sowietów,

które proponowały proporcjonalne, automatyczne i mechaniczne ograniczenie zbrojeń, tak jednak, by ani Sowiety, ani Niemcy na tem nie ucierpiały. Komisja rozjechałaby się mimo to z niczem, gdyby nie dwa sensacyjne wnioski delegata amerykańskiego, który oświadczył, że przyjmuje francuską formułę rozbrojenia na morzu i francuską formułę rozbrojenia na lądzie. Prez. Hoover zgodził się, by ograniczać floty wojenne przez określenie ogólnego tonnażu z tem, że każde państwo w ramach tej ogólnej liczby będzie mogło przenosić część ton z jednej kategorji okrętów do drugiej. Jest to formuła, która służyła za podstawę zeszłorocznego porozumienia morskiego francusko-angielskiego, przeciw któremu podniesiono wielkie protesty w Ameryce, w Niemczech a częściowo we Włoszech.

Obecne ustępstwo prez. Hoovera posiada znaczenie zasadnicze. Ameryka stoi na stanowisku, że musi mieć flotę równą Anglji. Dotychczas chciała, by równość ta wyrażała się we wszystkich kategorjach okrętów. Anglja, stojąc również zasadniczo na gruncie równości flot, twierdziła, że jest rzeczą niemożliwą, by równość tę stosować do wszystkich kategoryj okrętów. Ameryka potrzebuje wielkich okrętów, Anglja, mając rozrzucone posiadłości po całym świecie, woli mieć mniejsze okręty, ale za to liczniejsze. Te sprzeczne stanowiska zostaną zapewne wyrównane, zwłaszcza po dojściu do władzy Mac Donalda, który rozpoczął już akcję rozbrojeniową, odpowiadającą polityce socjalistycznej i brytyjskiej. Ma on zamiar dojść do porozumienia ze Stanami Zjednoczonemi. Nie pójdzie mu to tak szybko, jakby tego pragnął. Jego wizyta w Waszyngtonie została odroczona. Stany się nie spieszą. Są tak silne, zwłaszcza obecnie wobec Anglji, rządzonej przez socjalistów, że mają nadzieję przeprowadzenia swoich postulatów w sprawie wolności mórz i rozbrojenia. Pojedynek w tej sprawie między Waszyngtonem a Londynem jest niewątpliwie największem zmaganiem się sił w współczesnej konstelacji.

Dla nas najważniejsze oczywiście jest zgodzenie się Ameryki na francuski system zbrojeń lądowych, to znaczy na powszechną służbę wojskową i zachowanie wyszkolonych rezerw. Dotychczas kraje anglosaskie, z wojskową służbą ochotniczą, na ten system zgodzić się nie chciały. Było to oczywiście na rękę Niemcom w ich akcji rozbrojeniowej.

Tym razem Niemcom intrygi w Genewie nie powiodły się, gdyż nawet nie udało im się wprowadzić bezpośredniej kontroli nad zbrojeniami — i to z powodu oporu Ameryki. Francja wyszła z obrad genewskich wzmocniona. Między Stanami a Anglją toczyła się walka o jej względy. Ostatecznie francuskie formuły odniosły sukces. Teraz chodzić tylko będzie o wprowadzenie tych formuł w artykuły konwencji. Czy pójdzie to tak łatwo po dojściu do władzy Mac Donalda, który chce wszystko robić od nowa?

Niemcy miały więcej powodzenia w drugiej sprawie, którą się posługują dla obalenia traktatów, t. j. w sprawie mniejszości. W pierwszych dniach maja obradował w Londynie Komitet Trzech Rady Ligi (Chamberlain, Quinones de Leon, Adatci), który opracował memorjał i wnioski w sprawie zmiany procedury mniejszościowej. Komitet stanął na stanowisku, że wnioski kanadyjski i niemiecki, z żądaniem ustanowienia stałej komisji mniejszościowej w Genewie, możności wysyłania do krajów, gdzie obowiązują traktaty mniejszościowe, kontrolerów Ligi, przekraczają granice, nakreślone traktatami. Dlatego wnioski te zostały odrzucone. Niemniej przyjęte zmiany proceduralne są ważnem ustępstwem na rzecz Niemiec.

Wprowadzono przedewszystkiem do procedury mniejszościowej większą jawność, to znaczy informowanie przez Komitet Trzech członków Rady i mniejszości o losach każdej petycji. Również rozszerzono możność korespondencji między sekretarjatem Ligi a mniejszościami. Komitet Trzech może być w pewnych wypadkach rozszerzony do osób pięciu, co pozwala przypuszczać Niemcom, że się do niego będą mogli dostać. Dotychczasowa procedura uniemożliwiała państwom zainteresowanym uczestniczenie w Komitecie Trzech. Komitet będzie mógł się zbierać w okresach między sesjami Rady, co dotychczas nie było praktykowane, a co jest wstępem do uznania go za ciało stałe.

Wnioski te zostały ostatecznie przyjęte na madryckiej sesji Rady Ligi Narodów (10—15 czerwca) po kilkudniowych targach. Stresemann, przyjmując je, oświadczył, że obstaje przy swoich poglądach, a rezolucję Rady uważa tylko za etap w ich realizowaniu. Istotnie w Madrycie uczyniono nowy, ważny krok ku przyznaniu mniejszościom charakteru podmiotów prawa międzynarodowego. Stanowisko prawne mniejszości wobec organów Rady Ligi uległo wzmocnieniu.

Jeszcze gorzej dla nas załatwiono skargę posłów niemieckich w Sejmie Graebego i Naumanna na likwidację nieruchomości niemieckich w Polsce. Skargę tę poparł Stresemann i, korzystając z praw członka Rady, zażądał, by ją rozpatrywano bezpośrednio przez Radę, bez udziału Komitetu Trzech. Delegacji polskiej nie udało się sparaliżować tych planów. Rada zajęła się samodzielnie tą sprawą, nie uwzględniając nawet życzenia Polski poddania jej pod bezpośrednie rokowania polsko-niemieckie z wyłączeniem czynników międzynarodowych. W rezultacie całą sprawą ma się zająć komisja polsko-niemiecka pod przewodnictwem prezesa Rady Ligi lub jego zastępcy. Komisja ta ma badać stan obywatelstwa danego właściciela zlikwidowanej nieruchomości ziemskiej i wydawać w tej kwestji swoje orzeczenie. Jest to bardzo poważne naruszenie praw udzielnych każdego państwa, gdyż do jego tylko wyłącznej kompetencji należy nadawanie obywatelstwa. Dotychczas sprawa ta należała do polskich władz administracyjnych, względnie do polskich sądów, obecnie wmiesza się tu czynnik obcy, międzynarodowy. Niemcom, których komisja polsko-niemiecka pod przewodnictwem przedstawiciela Ligi uzna za obywateli polskich, rząd polski będzie musiał zwrócić zlikwidowany majątek, względnie wypłacić odszkodowanie. W praktyce oznacza to zlikwidowanie sprawy likwidacji i zrezygnowanie z praw, jakie nam przyznaje Traktat Wersalski, dla usunięcia niemczyzny z zachodnich kresów. Min. Zaleski, przyjmując ten kompromis, zapewniał wszystkich ugodowo, że rząd tylko w wyjątkowych wypadkach stosował przepisy traktatu o likwidacji i że zawsze był skłonny do rokowań z Niemcami. Czyli w chwili, gdy Niemcy podważają traktat, przedstawiciel rządu polskiego zapewnia, że i on nie zamierza trzymać się jego litery.

Słowem, sesja madrycka zakończyła się dla nas niepomyślnie. Niepokój nasz tem więcej może być uzasadniony, że w pomoc Niemcom przybył Mac Donald, którego artykuł w „Sunday Times“ na temat mniejszości wywołał oburzenie w całej Europie. W artykule tym premjer angielski

zsolidaryzował się z Niemcami i domagał się roztoczenia opieki nad mniejszościami nawet w Alzacji i w Górnej Atydze. Słowem, szanse niemieckie wyzyskiwania przeciw nam, a zarazem przeciw Europie i pokojowi sprawy mniejszości — znacznie się wzmogły. Zapewne odczujemy już to we wrześniu w Genewie. Ofenzywa niemiecka się udaje, bo my jesteśmy ciągle w defenzywie, jak tego dowiodła taktyka p. Zaleskiego.

W y n i k i w y b o r ó w w A n g l j i i dojście do władzy rządu Mac Donalda świadczą niewątpliwie o ostrym kryzysie, jaki przechodzi życie angielskie. A że Anglja jest wielkiem mocarstwem, posiadającem interesy we wszystkich częściach świata, więc przesilenie u niej odbija się wszędzie.

Wybory ujawniły przedewszystkiem, że w klasycznych instytucjach parlamentarnych Wielkiej Brytanji coś się popsuło. Funkcjonowały one świetnie, stając się przykładem dla konstytucyj państw kontynentalnych, gdy liczba głosujących była niewielka i gdy istniały dwa tylko stronnictwa, zmieniające się kolejno w rządzie i mające pewne wspólne wytyczne. Ta równowaga została zachwiana po wojnie, gdy prawo wyborcze rozszerzono ostatnio na wszystkich obywateli obojga płci, i gdy na arenę weszło nowe stronnictwo o tendencji socjalistycznej, L a b o u r P a r t y. Ustrój parlamentarny funkucjonuje tylko wtedy dobrze, gdy w parlamencie jest większość. Otóż po raz drugi już powstaje w Anglji rząd, opierający się tylko na większości względnej. Po raz drugi szefem takiego rządu jest M a c D o n a l d. Okazało się jednocześnie, do jakich paradoksów doprowadza prawo wyborcze. Konserwatyści choć zdobyli najwięcej głosów (8,6 miljonów) mają tylko 260 mandatów, labourzyści, skupiwszy 8.37 miljonów, osiągnęli 289 mandatów, a liberałowie, mimo zebranych przeszło 5 miljonów głosów, mają posłów 58.

Z punktu widzenia matematyki jest to absurd Ale czy usunięcie obecnego prawa wyborczego, opierającego się na okręgach jednomandatowych, w których zwycięża poseł, zdobywający w pierwszem głosowaniu względną tylko większość głosów, i zastąpienie tego prawa systemem proporcjonalnym naprawiłoby sytuację, usunęłoby kryzys? Nie, bo przy systemie proporcjonalnym i tak żadne stronnictwo nie zdobyłoby większości, a nawet każde z nich, z wyjątkiem liberałów byłoby od tej większości dalsze. A pozatem wówczas rozbicie parlamentu stałoby się objawem stałym, bo odchylenia w wynikach głosowania są zwykle niewielkie. Konserwatyści nie zdobyliby przy systemie proporcjonalnym większości nawet w roku 1923, kiedy przy obecnem prawie wyborczem osiągnęli 400 mandatów. Wystarczy lekki zwrot w nastrojach, a większość taką będą mogli znowu uzyskać. Najmniejsze bowiem przesunięcia głosów przy angielskiem prawie wyborczem wywołują radykalne konsekwencje w rozdziale mandatów.

Zdaje się, że życie angielskie, zgodnie ze swojemi tradycjami, szukać będzie rozwiązania kryzysu nie w prawie, lecz w reformach obyczajów. Przedewszystkiem zarówno ze strony labourzystów jak i konserwatystów słychać coraz głośniej nawoływania do zlikwidowania stronnictwa liberalnego, które psuje równowagę polityczną, a którego los, po ostatniej klęsce, poniesionej mimo niebywałej akcji wyborczej L l o y d G e o r g e 'a, jest przesądzony.

Przywódca liberałów, Lloyd George, nie będzie mógł nawet odegrać lukratywnej zwykle roli języczka u wagi, bo socjaliści nie chcą powtarzać sojuszu z nim z r. 1924, który skończył się dla nich fatalnie. Liczą oni raczej na lojalność i rycerskość polityczną, właściwą partjom angielskim, stronnictwa konserwatywnego. I nie zawiodą się. B a d w i n natychmiast po wyborach usunął się z widowni, nie chcąc też scalać przeciw sobie koalicji liberalno-socjalistycznej, któraby go obaliła. Widać z tego, że konserwatyści nie zamierzają przeszkadzać Mac Donaldowi w jego pierwszych zamierzeniach. Nowy premjer angielski oblicza zresztą swoje rządy na okres dwuletni, poczem nastąpią wybory, które będą właściwą rozgrywką. Na wybory te liczą też konserwatyści, którzy spodziewają się, że eksperymenty socjalistyczne zwrócą znowu, podobnie jak w r. 1924, opinję ku nim.

Jest rzeczą pewną, że program socjalistyczny jak poucza doświadczenie, nie naprawi chronicznego kryzysu gospodarczego w Anglji. Wyrazem p r z e s i l e n i a s p o ł e c z n e g o i g o s p o d a r c z e g o w A n g l j i jest l i c z b a b e z r o b o t n y c h. Dziesiąta część robotników jest bez pracy Zapomogi na bezrobotnych wynoszą rocznie przeszło 2 miljardy zł. Anglicy długo sądzili, że bezrobocie jest następstwem złych konjunktur międzynarodowych, zrujnowania Niemiec, zniszczenia Rosji. Stąd ich polityka, sprzyjająca tym państwom. Teraz dopiero spostrzegają, że bezrobocie staje się stanem chronicznym, wynikającym z zupełnego przeistoczenia się rynku światowego, a zwłaszcza z powstania rodzimych przemysłów w poszczególnych krajach.

Narazie nie widać wyjścia z sytuacji. Nawet próby emigracji nie dały rezultatu. Mac Donald pragnąłby przeprowadzić reorganizację i ulepszenia w przemyśle i zetatyzować kopalnie. Jest to stary postulat socjalistyczny, sprzeciwiający się jednak prawom gospodarczym. Jego realizacja zaostrzy jedynie kryzys. Pozatem rząd labourzystów ma zamiar przeprowadzić budowę dróg, które Anglja n o t a b e n e posiada w niezłym stanie. Na tego rodzaju inwestycje, niezbyt ekonomiczne, potrzeba grubych kredytów. I prawdopodobnie ten motyw skłonił Mac Donalda do szukania porozumienia z Ameryką.

Plany te zamierza jednak Mac Donald nauczony doświadczeniem stosować z umiarem. Jest rzeczą znamienną, że do rządu powołał wyłącznie prawe skrzydło partji; lewicę pominął, mimo jej oburzenia.

M a c D o n a l d, skrępowany na wewnątrz, rozwinie zapewne wielką i n i c j a t y w ę n a z e w n ą t r z. Polityka jego zagraniczna ma być przeciwieństwem polityki konserwatystów. Oziębione stosunki ze Stanami Zjednoczonemi mają ulec poprawie, stosunki dyplomatyczne z Rosją mają być wznowione, Nadrenja ewakuowana, stosunki z Francją oziębione, Liga Narodów ma doznać poparcia, pchnięta ma być wreszcie naprzód sprawa rozbrojenia. Tutaj, jak pisaliśmy wyżej, największej należy spodziewać się inicjatywy.

Przyszłość dopiero pokaże, o ile życie stępi doktrynerstwo pacyfistyczne labourzystów, które może być niebezpieczne dla pokoju przez ślepe fowaryzowanie Niemiec, Rosji i akcji rozbrojeniowej. Nie możemy powiedzieć, że Polska zrobiła dobre doświadczenia z Mac Donaldem. Pamiętamy wygłoszoną przez niego w Genewie krytykę granicy śląskiej. Obecnie premjer angielski wypowiedział się przeciw zmianom granic, ale za to za popieraniem mniejszości. W każdym razie zmiana rządu w Anglji ułatwi grę Niemcom. Z tem musi się liczyć Polska, która w okresie rządów konserwatystów korzystała z ogólnego spokoju, jaki ten rząd zapewniał dzięki

ostrożnej polityce, opierającej się na przyjaźni z Francją.

Anglja weszło w okres trudny, świadczący o trawiącej ją chorobie politycznej i społecznej Czy okres ten będzie tylko epizodem, czy też objawem stałym — pokaże przyszłość.

W dniu 7 czerwca podpisany został wreszcie plan uregulowania kwestji odszkodowań, zakończony kompromisem i wielkiemi ustępstwami dla Niemiec. Cyfrowo kompromis wyraża się tak: po wojnie światowej sprzymierzeni żądali od Niemiec 400 miljardów marek złotych odszkodowań, Brockdorff-Rantzau na konferencji pokojowej ofiarowywał 100 miljardów mk., ofertę tę odrzucono; plan londyński z r. 1928 przewidywał już 132 miljardy mk., plan Younga zredukował tę sumę do.. 37 miljardów. Jeszcze plan Dawesa przewidywał roczną ratę 2 i pół miljarda mk., plan Younga opiera się na 37 ratach przeciętnie po 2050 miljony mk. i na 21 ratach od 1700 do 900 miljonów, przeznaczonych wyłącznie na pokrycie długów wojennych w Ameryce i zaspokojonych prawdopodobnie z dochodów Banku Międzynarodowego, który ma powstać jako ekspozytura finansjery międzynarodowej dla rozliczania międzynarodowych umów dłużniczych i reparacyjnych, regulowania kredytów itd.

Z powyższej sumy 37 miljardów, 26 przeznaczonych jest na spłaty długów w Ameryce, a tylko 11 miljardów na właściwe odszkodowania. Ta ostatnia suma ma być zmobilizowana, czyli wypuszczona będzie w tej wysokości pożyczka międzynarodowa na rachunek Niemiec — i w razie jej pokrycia, Francja dostanie 42 miljardy franków natychmiast do ręki, co umożliwi jej zmniejszenie swoich długów wewnętrznych.

Poza temi ustępstwami liczbowemi, plan Younga znosi wszelką kontrolę nad finansami i gospodarką niemiecką, jaką ustanowił plan Dawesa. Niemcy odzyskują zupełną niezależność ekonomiczną. W razie zniesienia lub zmniejszenia należności sojuszniczych w Ameryce, z dwóch trzecich tych ustępstw korzystać będą Niemcy i o tyle zmniejszą się ich wypłaty reparacyjne.

Mimo tych wielkich zdobyczy Niemcy oświadczają, że przyjmą plan Younga, o ile przedtem ewakuowana będzie Nadrenja i zagłębie Saary. Plan Younga uważają tylko za podstawę rokowań politycznych, mających na celu tak zw. „likwidowanie wojny". Tymczasem w Genewie, we wrześniu ubiegłego roku, ustalono, że ewakuacja Nadrenji (o zagłębiu Saary wogóle nie mówiono) uzależniona jest od ostatecznego załatwienia sprawy odszkodowań i od ustanowienia w Nadrenji komisji konstatacyjno-koncyljacyjnej. Francuzi dowodzą, że sprawa odszkodowań nie jest załatwiona, bo plan Younga nie wszedł jeszcze w życie, a jest to uzależnione nie tylko od wydania odpowiednich ustaw, utworzenia Banku Międzynarodowego itd., ale również od pomyślnego zakończenia rokowań niemiecko-belgijskich w sprawie marek okupacyjnych. Pozatem we Francji uważają, że będzie można wypuścić zastaw reński tylko wówczas, gdy będzie zmobilizowana część odszkodowań niemieckich i gdy rząd francuski mieć będzie w ręku 42 miljardy franków.

Co do drugiego warunku, to Niemcy o nim zupełnie zapominają, a w każdym razie nie chcą, by komisja konstatacyjno-pojednawcza miała charakter istotnej kontroli nad zbrojeniami w zdemilitaryzowanej strefie nadreńskiej i by jej działanie przekraczało poza rok 1935, ustanowiony przez traktat dla ostatecznej ewakuacji Nadrenji. Sprzeczności są więc wielkie, ale nie należy się łudzić. Ewakuacja Nadrenji jest postanowiona. Chodzi teraz tylko o sposób jej przeprowadzenia. Konferencja polityczna, która ma się w tej sprawie zebrać w sierpniu, zadecyduje o losach Europy na długie lata.

Niemcy podnoszą coraz śmielej głowę. Nie natrafiając na opór, nie ukrywają swoich zamiarów. Liczą na Anglję, wiedzą, że Francja ma też kłopoty. Dla uniknięcia wypłacenia Stanom Zjednoczonym 400 milj dolarów w dn. 1 sierpnia za amerykańskie zapasy wojenne w myśl nieszczęsnej umowy, jaką zawarł w r. 1919 ówczesny francuski minister skarbu Klotz (jakoś nikt nie ma szczęścia do Klotzów), musi ona ratyfikować ogólną umowę dłużną z Ameryką, umowę, wciągającą już do ryczałtowej sumy owe 400 milj. dol. By móc spokojnie ratyfikować tak wielkie zobowiązania, musi być przekonana, że plan Younga wejdzie w życie. Wówczas mieć będzie pewność, że otrzyma od Niemiec pieniądze, potrzebne na spłatę długów. Francja więc pragnie, by wszystkie sprawy, związane z planem Younga, były przed 1 sierpnia załatwione. I dlatego się spieszy. A Niemcy wiedzą, że ten, kto się spieszy, łatwo robi ustępstwa i błędy.

Dobrze się tylko stało, że w dn. 23 czerwca w czasie obchodu rocznicy obrony Verdun i w dziesiątą rocznicę podpisania Traktatu Wersalskiego prezydent Doumergue i premjer Poincaré przypomnieli, że pokój zależy od ogólnego bezpieczeństwa, a bezpieczeństwo od poszanowania i wykonywania obowiązujących traktatów. Traktaty muszą być jednak szanowane i wykonywane wszędzie. Polska jest tedy więcej niż inne państwa zainteresowana w zachowaniu bezpieczeństwa, a więc i w polityce poszanowania traktatów.

Lecz też sama musi trzymać się tego dogmatu. To też duże wątpliwości wywołała podróż w dniu 20 maja do Budapesztu min. Zaleskiego. Węgry toczą zdecydowaną walkę o rewizję granic i o rozszerzenie praw mniejszości. Z tego powodu stoją w obozie, przeciwnym Polsce. Aczkolwiek w Budapeszcie zapewne nie doszło do żadnych umów politycznych, to jednak wystąpienie min. Zaleskiego nie było uważane jako wyłącznie kurtuazyjnej natury, bo akurat w tym samym dniu obradowała w Białogrodzie Mała Ententa, oświadczając raz jeszcze, że bronić będzie obecnego status quo i obecnych traktatów, oraz że nie dopuści do rozszerzenia praw mniejszości. Czy, kto chce, czy nie chce, zasadnicze interesy Małej Ententy i Polski są wspólne Czyżby podróż p. Zaleskiego do Budapesztu miała mimo to charakter demonstracji przeciw Małej Ententcie?

Mówiono, że celem wizyty jest pośredniczenie między Węgrami a Francją i Rumunją. Premjer węgierski Bethlen po nawiązaniu serdecznych stosunków z Włochami, które wyprowadziły Budapeszt z odosobnienia, umiał zręcznie przełamać lody wobec Francji. Chce on drogą, podobną jak Stresemann, uzyskać ustępstwa, a może rewizję traktatu w Trianon i granic. Lecz czy mu się uda? Polityka ta wzmagała dotychczas nieufność w obozie Małej Ententy, zwłaszcza po mowie Bethlena z dn. 26 maja, w której oświadczył, że celem Węgier jest zmiana obecnych granic. W odpowiedzi na oficjalną demarche państw Małej Ententy węgierski minister spraw zagranicznych Walko potwierdził tylko słowa Bethlena. Państwa Małej Ententy mają wobec tego interwenjować w Lidze Narodów przeciw wywoływaniu przez Węgry niepokoju. Czy nie przydałaby się również nasza podobna interwencja przeciw rewizjonistycznej polityce Niemiec?

W każdym razie stosunki między Węgrami a Małą Ententą doznały pogorszenia. Nie widać również, by z samą Rumunją stosunki te uległy naprawie, bo w odwiecznych roko-

waniach węgiersko-rumuńskich o optantów znowu natrafiono na trudności. Gdzie tu jest miejsce dla pojednawczej polityki Polski, skoro zasadnicze stanowiska obu stron są tak sprzeczne i nieustępliwe i skoro zasadnicze stanowisko Polski nie może być po stronie Węgier? Ale o tych zasadach polityki polskiej, ustalonej przez Dmowskiego, chciałoby się u nas zapomnieć.

Z okazji ratyfikowania umów laterańskich, Mussolini wygłosił dwie mowy, jedną w izbie posłów w dn. 14 maja, drugą w senacie 25 maja. Papież na obate przemówienia odpowiedział w liście do kard. Gaspariego z dn. 6 czerwca. Nazwał w nim niektóre określenia Mussoliniego, jak np. dowodzenie, że powszechność swoją zawdzięcza Kościół obiorowi za swoją stolicę Rzymu, heretyckiemi.

Mussolini w przemówieniach dowodził m. in., że uznaje niezależność Watykanu jako państwa, ale nie uznaje suwerenności organizacji kościelnej w państwie włoskiem. Pozycja Kościoła we Włoszech jest ustalona i poddana konkordatowi i ustawom. Głównym tematem dyskusji była wszakże sprawa wychowania młodzieży. Zarówno Papież, jak i Mussolini poświęcili jej dużo uwagi. Papież uważa, że wychowanie należy do rodziny i do Kościoła, Mussolini główną rolę przyznaje państwu faszystowskiemu, które ma wykonywać młodzież w duchu faszystowskim. Pogodzenie tych dwóch stanowisk, wygłoszonych w formie dość absolutnej, jest trudne, ale w praktyce niewątpliwie łatwo znalezione będzie wyjście. Najlepszym dowodem, że ani Watykan, ani Włochy nie biorą tej sprawy zbyt tragicznie, jest fakt, że mimo stanowczej wymiany zdań ratyfikacja umów laterańskich nastąpiła w przepisanym terminie 7 czerwca, wśród bardzo serdecznej atmosfery. Mowy jedynie podkreśliły wzajemną niezależność. A może o to właśnie chodziło — obu stronom. *(rp.)*

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM.

„POLSKA ARMJA BŁĘKITNA"

Wydawnictwo historjograficzne.

Przy Chorągwi Wielkopolskiej Związku Hallerczyków w Poznaniu od przeszło roku odbywają się przygotowawcze prace nad historjograficznem wydawnictwem pt. „Polska Armja Błękitna". Obecnie przygotowania wstępne znajdują się już w stadjum ukończenia. Mianowicie w ostatnich dniach został oddany do druku (do drukarni św. Wojciecha w Poznaniu) zeszyt wstępny wydawnictwa, który będzie gotowy w drugiej połowie lipca br., to jest przed nadzwyczajnym zjazdem Hallerczyków w dniu 26 do 28 lipca br. oraz przed założeniem towarzystwa wydawniczego historjograficznego wydawnictwa „Polska Armja Błękitna", która będzie miała miejsce w dniu 27 lipca br.

Towarzystwo Wydawnicze będzie mieć charakter osoby prawnej, sądownie zarejestrowanej i, po objęciu agend komisji przygotowawczej będzie prowadzić dalsze i właściwe prace nad wydaniem „Polskiej Armji Błękitnej". Zeszyt wstępny, ozdobiony pięciokolorową okładką projektu Wład. Lama, oraz ilustracjami i fotografjami wewnątrz — całość wykonana na kredowym papierze, będzie się składał z około 40 stron druku dużego formatu (tygodnika „Tęcza") i będzie zawierał kilkanaście artykułów, wprowadzających w całość zagadnienia dziejów „Armji Błękitnej".

Do zeszytu wstępnego skreśliły artykuły następujące osoby:

Generał Józef Haller („Polska Armia Błękitna", szkic syntetyczny);

Generał Władysław Sikorski („Szlakiem legendy");

Ks. pułk. Józef Panaś („Ideologja i boje II-ej brygady Legjonów Polskich");

Płk. dr. J. Medelski („Kim był i kim jest żołnierz błękitny?");

Edward Ligocki („Pierwsze zwycięstwo. Budowa Armji Polskiej wobec warunków terenu politycznego w entencie");

Prof. dr. Edward Loth („Geneza i dzieje 3-go pułku piechoty Legjonów Polskich");

Pułk. Marjan Dienstl Dąbrowa („Armja Polska we Włoszech").

Pozatem w przygotowaniu są artykuły kilku innych poważnych osobistości oraz artykuły redakcyjne na temat organizowania armji polskiej we Włoszech, Francji, Ameryce oraz na inne tematy. Komisja przygotowawcza Hist. Wyd. P. A. B., która wydaje zeszyt wstępny własnem staraniem i na własny koszt, wydrukowała prospekt propagandowy oraz przygotowała do druku t. zw. „ankietę", za pomocą której ma zebrać materjał, dotyczący tworzenia P. A. B.

RUCH MŁODYCH.

PRACA ORGANIZACYJNA MŁODYCH W DZIELNICY LWOWSKIEJ.

Praca organizacyjna Młodych w Dzielnicy Lwowskiej rozwija się coraz lepiej.

W samym Lwowie odbyło się ostatnio kilka większych zebrań Młodych. W Przemyślu zarząd Zrzeszenia Młodzieży Narodowej, pełniący zarazem funkcje Okręgowego Wydziału Młodych, pracuje w dalszym ciągu z rozmachem i energją. O działalności jego referujemy często na łamach naszego pisma.

Sprężyście funkcjonuje także Okręgowy Wydział Młodych w Drohobyczu i niedawno zorganizowany Wydział Okręgowy w Tarnopolu. W drugiej połowie maja powstał Wydział Okręgowy Młodych w Rzeszowie, któremu podlegają powiaty środkowo-małopolskie, wchodzące w skład

woj. lwowskiego. W stanie organizacji znajduje się Wydział w Samborze.

Niedawno odbyła się inspekcja Komitetu Młodych Dzielnicy Lwowskiej przez referenta organizacyjnego Wydz. Wykonawczego Młodych, dr. Tadeusza Bieleckiego. W posiedzeniu Komitetu, zwołanym z tej okazji, brał udział również jako przedstawiciel wydawnictwa „Awangardy" red. Stefan Wyrzykowski, omawiając z członkami Komitetu sprawy wydawnictwa na terenie Dzielnicy Lwowskiej.

WALNE ZEBRANIE KLUBU MŁODYCH W WILNIE.

W dniu 8 czerwca odbyło się walne zebranie Klubu Młodych w Wilnie, na którem wysłuchano referatu o podstawach ideowych ruchu Młodych. Po krótkiej dyskusji nad referatem i po wysłuchaniu sprawozdania komitetu organizacyjnego dokonano wyborów zarządu, do którego powołano pp. redaktora St. Kodzia (przewodniczący), Józefowiczównę, Kochanowską, B. Skupica, P. Łukaszewicza, Rawę i Cesiula.

W wolnych wnioskach poruszono sprawę wypadków lwowskich i jednomyślnie przyjęto rezolucję, którą podajemy na innem miejscu.

Przewodniczył red. Kownacki, sekretarzował p. Kalinowski.

MŁODZI W TRZEMESZNIE.

W niedzielę, dnia 16 czerwca odbyło się w Trzemesznie w salce p. Brzóstowskiego zebranie informacyjno - organizacyjne Młodych Obozu Wielkiej Polski.

Zebranie zagaił kierownik Powiatowego Wydziału Młodych O. W. P. w Mogilnie p. Witold Radomski, oddając następnie głos p. Zielewiczowi z Poznania, który w bardzo rzeczowy i ciekawy sposób przedstawił zebranym grożące nam w obecnej chwili niebezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne, oraz zadania Obozu Wielkiej Polski.

Po referacie p. Zielewicza przemawiał p. inż. Jabłoński z Poznania, którego przemówienie znalazło wielki oddźwięk wśród zebranych.

Po dyskusji ukonstytuowano kierownictwo placówki trzemeszeńskiej Młodych O. W. P. w następującym składzie: kierownik p. Leonard Wolff, sekretarz p. Bogdan Maciejewski, skarbnik p. Marjan Winkel, referent oświatowy p. Franciszek Janiak; kierownikiem wychowania fizycznego został p. Władysław Smarzyk.

Po dokonaniu ukonstytuowania kierownictwa odśpiewano wspólnie hymn Młodych O. W. P. i rozwiązano pierwsze zebranie, przyrzekając sobie wzajemnie pracować jaknajgorliwiej na nowoutworzonej placówce Młodych.

PLACÓWKA MŁODYCH W MIEJSKIEJ GÓRCE.

W niedzielę, dnia 23 czerwca odbyło się w Miejskiej Górce (pow. rawicki w Wielkopolsce) zebranie informacyjne Młodych Obozu Wielkiej Polski. Zebranie zagaił p. Maciejewski, poczem oddał głos przybyłemu na zebranie delegatowi Dzieln. Komitetu Młodych p. Zielewiczowi, który w swem pięknem przemówieniu wyjaśnił cele i dążenia O. W. P. Po skończonym referacie wywiązała się krótka dyskusja organizacyjna. Na kierownika Placówki Młodych powołano p. Tadeusza Maciejewskiego.

Zebranie zakończył p. Maciejewski, nawołując uprzednio do zapisywania się w szeregi Obozu Młodych.

„EKSPANZJA WŁOCH FASZYSTOWSKICH".

W dniu 11 czerwca p. dr. Zdzisław Stahl, przewodniczący Wydziału Wykonawczego Młodych, wygłosił na zebraniu, zwołanem przez Wydział Grodzki Młodych w Poznaniu, bardzo interesujący odczyt pt. „Ekspanzja Włoch faszystowskich".

Prelegent omówił wzmożenie się siły i znaczenia narodu włoskiego w ciągu lat ostatnich — i to zarówno na terenie międzynarodowym, jak w dziedzinie twórczości ideowo-kulturalnej, obyczajowej, gospodarczej i t. p. — Stwierdził przytem, że ruch faszystowski jest jedynie wyrazem tej potężniejącej z roku na rok ekspanzji narodu włoskiego — który po okresie letargu i rozbicia wysuwa się obecnie na czoło narodów naszej cywilizacji. Wreszcie prelegent podkreślił, że naród polski ma wszelkie warunki ku temu, by wykazać podobną siłę ekspanzywną, jak Włochy. Od nas samych to tylko zależy.

Bardzo licznie zgromadzeni słuchacze nagrodzili odczyt p. dr. Stahla gorącemi oklaskami, poczem p. red. Fengler, kierownik Wydziału Grodzkiego Młodych, którego staraniem odczyt się odbył, zrekapitulował wywody referenta, nawiązując do obecnej sytuacji. Odśpiewaniem „Hymnu Młodych" zakończono to piękne zebranie.

KRONIKA RUCHU MŁODYCH

DZIELNICA WILEŃSKA.

— **Wycieczka okrężna Młodych po Polsce.** Zarząd Klubu Młodych w Wilnie zawiadamia, że w sierpniu organizuje wycieczkę okrężną dookoła Polski, połączoną ze zwiedzeniem Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, Gdańska, wybrzeża morskiego oraz ważniejszych miast Polski.

Zapisy przyjmuje sekretarjat Stronnictwa Narodowego w Wilnie codziennie od godz. 1—3 popołudniu, prócz niedziel i świąt.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

MŁODZIEŻ AKADEMICKA.

— **W sprawie „Pierwszej Brygady".** Wielkie wrażenie w Warszawie kilka tygodni temu wywołało zajście, które miało miejsce w czasie tegorocznego święta 36 pp. „Legji Akademickiej", a sprowokowane zostało przez nietakt czynników „sanacyjnych".

Gdy mianowicie po akademji w auli uniwersyteckiej kompanja 36 pp. wraz z pocztami sztandarowemi akademickiemi wymaszerowała z uniwersytetu, orkiestra zagrała „Pierwszą Brygadę". Wówczas poczty sztandarowe, złożone z akademików, którzy nieśli sztandary Uniwersytetu Warszawskiego, Politechniki Warszawskiej, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i Wyższej Szkoły Handlowej, wyszły manifestacyjnie z szeregów i odeszły na bok.

Czyn ten był najzupełniej uzasadniony, społeczeństwo bowiem, a zwłaszcza młodzież narodowa nie ma bynajmniej ochoty patrzeć spokojnie na forsowne narzucanie „Pierwszej Brygady", jako czegoś w rodzaju drugiego hymnu państwowego.

Dlatego też trudno uznać słuszność wywodów płk. Ulrycha, który ogłosił w prasie warszawskiej list, występujący przeciw „umieszczaniu na indeksie marszów tych, czy innych formacyj polskich".

Nie o to chodzi, panie pułkowniku! Młodzież narodowa nie miałaby nic przeciw „Pierwszej Brygadzie", gdyby marsz ten (pruskiego zresztą pochodzenia) był jedną z piosenek żołnierskich, śpiewaną przez pułki legjonowe. Nie miałaby nic przeciw temu, choć słowa tej piosenki budzić muszą poważne zastrzeżenia, tyle w nich nienawiści wobec innych odłamów społeczeństwa...

Niestety jednak nie ograniczono się do wyznaczenia „Pierwszej Brygadzie" tej roli. Zrobiono z niej oficjalny „hymn" partyjny — „hymn" grupy ludzi, którzy rządzą Polską od maja r. 1926. W dodatku — jak już wspomnieliśmy — wyraźne są usiłowania w kierunku narzucenia tego hymnu partyjnego czy grupowego całemu społeczeństwu, jako czegoś równorzędnego z hymnem państwowym.

Tego rodzaju zakusy spotkają się zawsze z odporem ze strony obozu narodowego — i dlatego młodzież akademicka warszawska postąpiła tak, jak nakazywało jej sumienie.

— **Skutki szczucia.** Zbrodnicze podżeganie brukowców masońskich i lewicowych przeciw polskiej młodzieży akademickiej, wydaje krwawe owoce.

W dniu 16 czerwca około godziny jedenastej na powracającego ulicą Sienną w Warszawie do domu p. Jana Jakobiego, członka zarządu Bratniej Pomocy W. S. H., członka korporacji „Aquilonia", został dokonany napad. Trzech osobników, idących za p. Jakobim od dłuższego czasu, rzuciło się z tyłu na niego i przy akompanjamencie okrzyków: „Ty korporancie!", zadało mu szereg ciosów kastetami i laskami. Poczem nieprzytomnego i zbroczonego krwią, zostawili bandyci na płytach chodnika i ulotnili się bez śladu.

P. Jakobi, ocknąwszy się, zdołał dowlec się do domu, gdzie natychmiastowa interwencja lekarza wykazała groźny stan pobitego. Wewnętrzny wylew krwi w oku grozi utratą wzroku. Szereg ran tłuczonych głowy i twarzy potęguje ciężki stan chorego.

Do opisu tego „Gazeta Warszawska" dodaje następujące uwagi:

„Jak widzimy, gorliwi czytelnicy „Przedświtu", „Głosu Prawdy" i „Kurjera Porannego" wcielają w czyn rzucone przez te pisma hasła „skończenia" z młodzieżą akademicką. Niezadługo dojdzie do tego, że w stolicy cywilizowanego państwa nie będzie się można pokazać w czapce akademickiej, gdyż podżegana czerń, tak bliska hasłu „dałoj gramotnyje", dawać będzie wtedy ujście swym zbrodniczym instynktom.

„Na tem tle rozpatrywano zamach mordercy Trzmielewskiego na zasłużonego, zacnego obywatela ś. p. Huberta Lindego."

— **Prowokacja Niemców i odpowiedź studentów polskich.** Parę tygodni temu zanotowano w Cieszynie fakt niesłychanej prowokacji ze strony młodzieży niemieckiej ze sfer akademickich. Uszkodziła ona pomnik muzyka niemieckiego Schuberta i zainicjowała przygotowania do zrzucenia winy na społeczeństwo polskie, by móc rozgłaszać potem zagranicą, że w Polsce niszczy się nawet pomniki niemieckiej kultury. Prowokacja jednak nie udała się, gdyż młodzież niemiecką złapano na gorącym uczynku uszkadzania pomnika.

W odpowiedzi na prowokacyjną profanację pomnika Schuberta, dokonaną przez akademików niemieckich, studenci polscy, słuchacze cieszyńskiej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego zorganizowali demonstracyjny pochód do uszkodzonego pomnika i złożyli wspaniały wieniec z napisem: „Wielkiemu pieśniarzowi niemieckiemu — Polacy".

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: JERZY ROLBIECKI, Poznań — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań